

Dwustronna aktywność

Jesteśmy świadkami ożywiania się go siły twórczej krytyki i przeobrażenia. Dyskusję nowego kierownictwa partii z szerokim aktywnym nad oceną przeszłości i konkretnym kształtem dalszego programu — towarzyszącej inicjatywnej w zakładach pracy dyskusji — potrzebę usprawnienia najrozmaitszych dziedzin naszej działalności, dyskusje owocne i wiele konkretnych postulatów. Tęże się też podobne dyskusje w różnych środowiskach naukowych i zawodowych, jak np. omawiana szeroko na tych łamach dyskusja przed i na krajowym zjeździe ekonomistów.

Ale nie stać nas na to, żeby dyskusować z założonymi reklamami i odłożyć konkretne działania na potem; wiele spraw trzeba szybką rozstrzygać, ogólna sytuacja gospodarcza wymaga wzmocnienia wysiłku na całym froncie naszego działania. Na całym froncie — znaczy zarówno „od góry”, jak i „od dołu”.

O kierunkach i o energicznym rozpoczęciu odgórnego działania świadczą pierwsze posunięcia nowego kierownictwa. Szybko (ale w oparciu o konsultacje z załogami) podniesiono najniższe zarobki, emerytury, renty i dodatki rodzinne, co ma nie tylko chronić przed ubóstwem dla osób o najniższych dochodach skutkami gwałtownej zmiany cen, ale też prowadzi do postulatów przez szerokie kręgi społeczeństwa zmniejszenia rozpiętości dochodów (por. „Zgodnie z postulatami załóg” — Z. G. nr 2/1971). Poza tym, aby skutecznie chronić interesy ludności — wprowadzono zasadę niepodwyższania cen artykułów spożywczych i podjęto decyzję powstrzymującą tak częste poprzednio utajone podwyżki cen, zakładając równocześnie dążenie do obniżenia cen artykułów przemysłowych: tym samym regulację osiągnięcia równowagi rynkowej nie mogą być zmiany cen detalicznych, lecz przestawienie w sferze produkcji, co oznacza stworzenie rzeczywistego priorytetu potrzeb społecznych (por. „W interesie potrzeb społecznych” — Z. G. nr 3/1971). Podjęto też przedsięwzięcia zmierzające do rozszerzenia programu budownictwa mieszkaniowego.

Wszystkie te decyzje wyznaczają kierunek polityki gospodarczej, podnoszą stopień życia w naszym kraju; właśnie zgodnie z postulatami załóg, podporządkowany interesom potrzeb społecznych. Konsekwencją takiego punktu wyjścia jest swobodne odwrócenie toku postępowania, bowiem dawniej mówiono „najpierw trzeba polepszyć efekty pracy, a dopiero potem będzie można odpowiednio podwyższyć i zabezpieczyć poziom dochodów”, obecnie zaś postawiono sprzeczność: „staramy się podwyższyć i zabezpieczyć poziom (przynajmniej niektórych) dochodów, na co jednak trzeba wypracowywać odpowiednio pokrycie w produkcji”.

Ten jak najbardziej słuszny w społecznym odczuciu program poprawy sytuacji bytowej pozostałby bowiem na papierze, gdyby nie został zabezpieczony od strony produkcyjnej. Sama tylko podwyżka najniższych dochodów wymaga równoważenia odpowiednio zwiększonych dostaw na rynek, na co nie wystarczą sięgnięcie do szczytnych rezerw, niezbędne jest więc uruchomienie ponadplanowej produkcji. A ponadto również zabezpieczenie cen artykułów żywnościowych przed podwyżkami i obniżenie cen artykułów przemysłowych będą możliwe jedynie pod warunkiem wydatnego zwiększenia produkcji i obniżenia jej kosztów.

Zatem stało się oczywiste, że pierwsze decyzje nowego kierownictwa wymagają szybkiego porządku „od dołu” — komplementarium w usiłowaniu produkcyjnym. I nie ukrywając prawdy mu-

simy dziś sobie powiedzieć: skoro potrzebny jest efekt natychmiastowy, nie można tu czekać na same tylko owoce dalszego usprawniania organizacji, ale musimy doraźnie zwiększyć wysiłek w czasie pracy. Bo gdy tylko własną pracą możemy podnosić nasz poziom życiowy — tylko dodatkowy wysiłek może być źródłem dodatkowych efektów tego wzrostu. Dla poparcia posunięć nowego kierownictwa nie mogą wystarczyć najbardziej gorące deklaracje słowne; liczą się przede wszystkim konkretne czyny, wykraczające poza ramy objęte dotychczasowymi planami.

Z takim właśnie poparciem wystąpili jako pierwsi nasi górnicy, od dawna już dający przykład ofiarności. Rozumiejąc potrzeby chiłki zobowiązali się do znacznego ponadplanowego wydobycia węgla. A miało być na naradzie aktywów partyjno-gospodarczego przemysłu węglowego zobowiązano się do takiej mobilizacji załóg, aby przekroczyć tegoroczne zadania planowe o wydobyć 900 tys. ton węgla kamiennego. Mimo że owe zadania (wynoszące 144,1 mln ton węgla wobec 140 mln ton wydobytych w roku ubiegłym) — tak już były napięte, wymagając — podobnie jak i w ubiegłym roku — bardzo intensywnego wysiłku. Ale dzięki tej dodatkowej produkcji będzie możliwe lepsze zaspokojenie ludności w opał oraz zwiększenie bardzo opłacalnego ostatniego eksportu węgla, co pozwoli nam na poszerzenie dostaw rynkowych z importu.

Równocześnie górnicy zwrócili się z apelem do pracowników innych gałęzi gospodarki o poświęcenie ich siły — o podjęcie zobowiązań, których realizacja przyniosłaby zwiększenie potrzebnej produkcji i poprawienie jej efektów ekonomicznych. Jako pierwsi odpowiedzieli na ten apel hutnicy zobowiązując się do wyprodukowania w bieżącym roku ponad ustalone zadania: 250 tys. ton koks, 110 tys. ton surowców, 75—80 tys. ton wyrobów walcowanych, 30 tys. ton rur. Również zadania hutnictwa w stosunku do zeszłorocznego wykonania były napięte (wzrost produkcji koks o 200 tys. ton, stali o 730 tys. ton, wyrobów walcowanych o 460 tys. ton); ale nie pozwalało to na pełne zaspokojenie potrzeb wielu przemysłów, np. motoryzacyjnego, elektromaszynowego, stocznioowego, a także budownictwa. Jednakże dzięki ponadplanowej produkcji koks będzie można zwiększyć korzystny jego eksport, a dzięki uzyskaniu dodatkowej ilości węgla wyrobów hutniczych będzie możliwe zwiększenie produkcji szeregu przemysłów, mających wpływ na zaspokojenie rynku.

Te uczucia ze Śląska znalazły resnący odzew w całym kraju: wiele zakładów reprezentujących różne dziedziny naszej gospodarki podjęło zobowiązania mające na celu ponadplanową, jak najszybszą i zgodną z potrzebami poprawę zaopatrzenia rynku oraz zwiększenie eksportu. Oto niektóre tylko przykłady z pierwszych dni po ogłoszeniu apelu górników:

— Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu postanowiła przygotować się do dostarczenia w tym roku na rynek wewnętrzny dodatkowo 2 tys. „Polskich Fiatów”, choć będzie to wymagało nie tylko dużego wysiłku ze strony robotników i kadry technicznej FSO, ale również zrozumienia i pomocy ze strony kooperantów;

— głębokie zakłady opon samochodowych „Stomil” przysięgają o kilka miesięcy szybciej produkcję nie wytwarzanych dotychczas opon „onaszanych”, co wpłynie na znaczącą poprawę jakości produkcji i umożliwi rozwinięcie jej eksportu także na rynki zachodnie;

DOKONCZENIE NA STR. 2

W NUMERZE:

Zenon STAŚKIEWICZ — Doskonalenie kadr kierowniczych — SPOŁECZNA FUNKCJA KIEROWNIKA — str. 1

Kim właściwie są kierownicy? Kim są z punktu widzenia funkcji społecznej, jaką spełniają na swoich odciśnięciach? Co im sprzyja w efektywnym wykonywaniu tych funkcji, a co przeszkadza? Czy w

naszych warunkach społeczno-ekonomicznych istnieją możliwości wydatnego podniesienia efektywności pracy kierowniczej i jakie? Oto zestaw spraw, które stara się rozwiązać autor.

Włodzisław RADWAN — DROBNA WYTWÓRCZOŚĆ — MOŻLIWOŚCI I PROPOZYCJE — str. 3

Publikacja stanowi prezentację drobnej wytwórczości na tle przemysłu ogólnego, jak również określa najważniejsze uwarunkowania i trendy zachodzące w tym dziale gospodarki narodowej. Jednocześnie pokazuje, jak drobna wytwórczość rozstrzygać wewnętrzne i zewnętrzne

ne dramaty wychodzi obecnie na przeciw postulatowi ekonomicznym społecznym, zgłaszając ofertę dodatkowych dostaw rynkowych wartości 2,5 mld. zł.

Jerzy DZIĘCIOŁOWSKI — Budownictwo mieszkaniowe — TRUDNOŚCI I SZANSE PRZYSPIESZENIA — str. 5

Przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego napotyka na szereg barier, których pokonanie leży jednak w granicach naszych możliwości gospodarczych i nie powinno być zbyt trudniejsze od rozwiązywania problemów w szereg innych dziedzin.

Mirosław DYNER — ŻYWNOSĆ A PRODUKCJA MASZYN — Artykuł dyskusyjny — str. 6—7

Przemysł spożywczy nie nadążył w ostatnim dziesięcioleciu za rozwojem rolnictwa. Aby dokonać zasadniczych zmian w procesie surowców rolniczych, stwierdza autor, potrzebna jest odpowiednia ilość nowoczesnych, wyspecjalizowanych maszyn i urządzeń. To zaś wymaga rozwinięcia w Polsce produkcji tych maszyn oraz budowy kompletnych obiektów dla wyższego stopnia przetworstwa surowców rolnych i przygotowania ich do bezpośredniej konsumpcji.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

24 STYCZNIA 1971 r. NR 4 (1010)

WARUNKI SOCJALNO-BYTOWE

Apelujemy do załóg o pracę wydajniejszą, lepszą, o maksymalny wysiłek, intensywniejsze wykorzystanie maszyn, a nawet tam, gdzie to jest konieczne, o pracę w niektóre dni świąteczne. Apelujemy jednak o wzmocnienie i dodatkowy trud, od którego zależy poprawa poziomu życia w przyszłości, Sekretariat Komitetu Centralnego Partii w liście do KSR i kierownictw zakładów podkreśla potrzebę wzmocnienia troski o warunki pracy i bytu załóg już dziś.

A więc nie tylko załogi produkcyjne, ale i ci, w których gestii znajdują się sprawy socjalne muszą wzmocnić wysiłki w celu maksymalnego wykorzystania wszystkich istniejących możliwości poprawy warunków pracy w zakładach oraz infrastruktury społecznej osiedli robotniczych i miast.

Możliwości takie istnieją i nie zawsze wymagają wielkich nakładów inwestycyjnych. Często wystarczy tylko inicjatywa i gospodarność. Te właśnie sprawy chcemy przedstawić na przykładzie dwóch warszawskich zakładów: FABRYKI SAMOCHODÓW OSOBOWYCH na Żeraniu i ZAKŁADÓW WYTWÓRCZYCH LAMP ELEKTRYCZNYCH IM. RÓŻY LUKSEMBURG.

REDAKCJA

HIERARCHIA POTRZEB

ANNA KUSZKO

FABRYKA Samochodów Osobowych — to zakład budowany po wojnie. Nie ma więc usprawiedliwienia dla prymitywizmu, ciasnoty itp. „spuścizny dawnych czasów”. Ma nowoczesne hale, z dobrze zaplanowanymi (w założeniu) urządzeniami socjalnymi. Ale w tym właśnie zakładzie pewne słabości naszego inwestowania skupiają się jak w soczewce. Opóźnione prace budowlane i porządkowe, modernizowane w trakcie budowy produkcja, wszystko to powoduje tzw. „prowizorkę”, która trwa lata, odbijając się głównie na warunkach pracy.

Rzuca się w oczy przytłaczający prymat spraw produkcyjnych. Wszystko zostało tu podporządkowane „Fiatowi”, zjeżdżającemu z taśmy. Prymat produkcji ma swoje uzasadnienie. Wydajność jest w zakładzie rzeczywiście, najszybsza. Ale warunki pracy załóg są z nią przecież nierozdzielnie związane. Dlatego nie może być dystansu pomiędzy rozwiązywaniem spraw produkcyjnych i bytowych. Muszą one być jednakowo ważne. Grecy przeszłości, które dopuszczali preferowanie spraw produkcyjnych kosztem spraw socjalnych, dali i w FSO znać o sobie dotkliwie.

Czy to znaczy, że warunki pracy załóg FSO są złe, że zaniedbano tu

sprawy socjalne? Taka opinia byłaby niesłuszną. Warunki pracy i bytu obejmują tak szeroki wachlarz dziedzin działalności socjalnej, że trudno je ocenić jednoznacznie. Różne też są potrzeby ludzi. Robotnicy FSO mają pod wieloma względami o wiele lepsze warunki pracy niż np. robotnicy budapeszteńskie „Ikarusa”, nie znaczy to jednak, że są to warunki dobre, takie, jakich załoga ma prawo oczekiwać.

*

Jeśli ktoś zwiędzi w zakładzie ośrodek leczniczo-rehabilitacyjny wyposażony w znakomitą specjalistyczną aparaturę przywracającą zdrowie ludziom po urazach, leczących choroby serca, dróg oddechowych, reumatyzm — orzeknie, że sprawy zdrowotne załogi znajdują się tu w centrum uwagi. Tak wyposażony ośrodek może przyczynić się może niewiele placówek leczniczych w kraju. Jeśli zaś zaizolować do stołówki i kuchni — dojdzie do wniosku wręcz odwrotnego. Panuje tu bowiem antysanitarna ciasnota.

Jeszcze niedawno na BTW (Baza Transportu Wewnętrznego) były

DOKONCZENIE NA STR. 10

W POWIĄZANIU Z PRODUKCJĄ

KAROL SZWARC

ZAKŁADY Wytwórcze Lamp Elektrycznych im. „Róży Luksemburg”, poważny producent źródeł światła i lamp elektronowych, wkomponowane są z natury rzeczy w cały organizm Warszawy. Fakt ten ma swe znaczenie z punktu widzenia położenia socjalno-bytowego załogi. W przeciwniejszym bowiem do tych nowo budowanych przedsiębiorstw przemysłowych, które w małych skupiskach ludności i potencjału produkcyjnego wywierają decydujący wpływ na ukształtowanie infrastruktury socjalno-kulturalnej, w przypadku tej fabryki pracownicy korzystają z całej gamy warszawskich warunków bytowych. Dlatego też mówiąc o ich sytuacji socjalno-bytowej, powinno się wziąć pod uwagę to, czym miasto dysponuje. Sytuacja przedsiębiorstwa pod tym względem, w zasadzie — wedle opinii pracowników ZWLE — nie różni się od położenia innych załóg warszawskiego zagłębia przemysłowego. Lista spraw załatwionych, czekających na rozwiązanie, uzasadnionych pretensji i zwykłych narzek jest ta sama.

W jednym tylko przypadku akcent pada inaczej. Chodzi tu o dojazd do domu kolejami elektrycznymi po zakończeniu drugiej zmiany. Od dawna bowiem wiadomo, że rozkład jazdy pociągów podmiejskich nie są dopasowane do potrzeb pracujących na Woli. Od lat toczą się pertraktacje między PKP a dyrekcjami zakładów. I nadal sprawa we względach niezrozumiałych dla zdrowo myślącego człowieka jest nierozwiązana, co powoduje, że powrót z pracy niejednokrotnie wydłuża się do przeszło dwóch godzin dziennie, podczas gdy przy uwzględnieniu postulatów wolskich załóg można by go skrócić o połowę.

*

O wiele łatwiej jest mówić o tych sprawach, które związane są ze strumieniem środków przechodzących przez fabrykę. Spójrzmy na poniższą tabelkę:

	1965	1969	1970*
Produkcja towarowa	100	130,0	138,6
Wydatki socjalno-bytowe i na bhp	100	180,7	179,3
z funduszu zakładowego	100	251,9	229,3
ze środków obrotowych	100	121,5	140,0
ze środków na bhp	100	121,0	138,2

* Dane za zeszły rok opierają się o przewidywania.

CENA 2 ZŁ
ROK XXVI

DOSKONALENIE KADR KIEROWNICZYCH

Społeczna funkcja kierownika

ZENON STAŚKIEWICZ

KIM właściwie są kierownicy? Pytanie to może budzić najprzeróżniejsze reakcje i skojarzenia. Może wywołać wrażenie zwyczajnego banału, ale również spowodować refleksję natury poważniejszej, którą — w wyobraźni czytelnika — będzie towarzyszył korowód żywych ludzi, konkretnych desygatów tego tytułu, cieszącego się w każdym środowisku sporym prestiżem społecznym. Może się znaleźć wśród nich kierownik sklepu MHD — artykuły spożywcze, mistrz zmianowy w fabryce, kierownik wydziału produkcyjnego, dyrektor jakiegoś przedsiębiorstwa, zjednoczenia przemysłowego — może nawet minister? Niezależnie od specyfiki i dźwigni brzmienia tych tytułów, wszyscy są kierownikami określonego wyznaczonego życia społeczno-ekonomicznego. Spodziewamy się zwykle po nich wiele. W ich ręku spoczywa prawo decyzji dotyczących biegu zdarzeń w całokształcie życia społecznego.

Kim są z punktu widzenia funkcji społecznej, jaką pełnią na swoich odciśnięciach? Co im sprzyja w efektywnym wykonywaniu tych funkcji, a co przeszkadza? Czy w naszych warunkach społeczno-ekonomicznych istnieją możliwości wy-

datnego podniesienia efektywności pracy kierowniczej i jakie?

Odpowiedź na każde z tych pytań jest niesłychanie trudna, dotyczy bowiem problemów skomplikowanych, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi jednoznacznej. U nikogo zaś nie budzi wątpliwości fakt, że podstawą bytu współczesnego społeczeństwa jest gospodarka, głównie przemysł. Wiadomo również, że w miarę postępu procesu uprzemysłowienia rośnie stopień komplikacji w sferze organizacji i zarządzania. Dyrektor współczesnego przedsiębiorstwa przemysłowego w niczym nie przypomina już (przynajmniej nie powinien) patriarchalnego „bosasa”, który oświadczył, że „gospodarka zakładu w jego wszystkich szczegółach. Zbliżamy się więc

do równie intrygującego, co trudnego pytania: kim są kierownicy? Komu ma służyć system doskonalenia kadr kierowniczych, postulowany w poprzedniej wypowiedzi?

Próba odpowiedzi na to pytanie nie może stanowić absolutnego pewnika. Będzie jednak próbą zdefiniowania (jakże to niemożliwe!) istoty rzeczy, przy uwzględnieniu szeregu warunków i zastrzeżeń, o których za chwilę. Nie będzie również stanowić absolutnej nowości dla ludzi obeznanych z praktyką kierowania i literaturą przedmiotu.

PRÓBA DEFINICJI

Nie będziemy się chyba mijać z prawdą, jeśli stwierdzimy, że kiero-

wnicy są organizatorami określonych zespołów ludzkich, zaangażowanych w różnego rodzaju procesy, mające na celu tworzenie wartości materialnych lub ideowych. Naczelna zasada działania tych zespołów jest systematyczne osiąganie postępu, znamionującą rozwój danej dziedziny społecznego bytowania — właściwie dla każdego z nich.

Jak każda formuła natury ogólnej, również przytoczona wyżej wymaga pewnej umowy co do sposobu pojmowania terminów „kierownik” i „zespół”. Zarówno jeden, jak i drugi termin — w konsekwencji przyjętego tutaj założenia — musi być traktowany szeroko i elastycznie. Pod pojęciem kierownika będziemy rozumieć na przykład mistrza zmianowego w przedsiębior-

stwie i ministra — z uwzględnieniem wszystkich możliwych pośrednich szczebli zarządzania z dyrektorami przedsiębiorstw i zjednoczeń oraz kierownikami ich komórek funkcjonalnych włącznie. Podobnie pod pojęciem zespołu należy rozumieć zarówno załogę określoną zmianą, przedsiębiorstwa itp., jak i ogół zatrudnionych w określonym resorcie pod kierownictwem ministra.

Przymierzając w ten sposób rozumianą formułę kierownika do dyrektora przedsiębiorstwa, będziemy w nim widzieli przede wszystkim rozumnego, dynamicznego taktika, który wszystkim dostępnymi sobie środkami kieruje rozwojem swojego zakładu. Analogicznie — dyrek-

tora zjeżdżenia i ministra należałoby traktować jako strategów rozwoju branży i całej gałęzi przemysłu. Zgodnie z tą prawidłowością kierownicy typu: dyrektor przedsiębiorstwa, zjednoczenia, minister, największą ilość swego osobistego czasu pracy powinni poświęcać przyszłości kierowanego przez siebie odcinka gospodarki narodowej.

Tymczasem praktyka kierowania wieloma jednostkami gospodarczymi wskazuje, że ich dyrektorzy zbyt dużo czasu poświęcają sprawom administracyjnym, zmuszeni są zbyt często interweniować w codzienne, najczystsze nie pierwszorzędnej wagi problemy, z którymi powinien uporać się ktoś inny, zgodnie z własnym zakresem uprawnień. Wiąże się to z niesłychanie ważnym zagadnieniem podziału kompetencji i odpowiedzialności wśród kadr kierowniczej przedsiębiorstwa, zjednoczenia itp.

PROCESY DECYZYJNE

Z formalnego punktu widzenia sprawy te są na ogół uregulowane. Gorzej z ich konsekwentną realizacją w codziennej praktyce kierowania. Skąd bierze się taki stan, że

DOKONCZENIE NA STR. 9

W KRAJU I ZA GRANICĄ

Posiedzenia Biura Politycznego

Na posiedzeniu w dniu 12 stycznia br. Biuro Polityczne zapoznało się z programem budownictwa mieszkaniowego w latach 1971-72.

Biuro oceniło pozytywnie propozycje podwyższenia ponad dotychczasowe przewidywania nakładów inwestycyjnych w 1971 roku w celu zwiększenia w 1972 roku większej ilości mieszkań, przede wszystkim w budownictwie spółdzielczym, a także propozycje wzrostu nakładów na towarzyszące inwestycje komunalne, budowy systemów gospodarczych, mieszkalnych i naukowych we wszystkich miastach, zwiększenia w roku 1971 kwoty kredytu bankowego dla ludności nierzecznej na cele budownictwa mieszkaniowego. Biuro przyjęło do wiadomości zamierzenia Rady w sprawie powiększenia produkcji materiałów budowlanych.

Na posiedzeniu wysłuchano sprawozdania z rozmów przeprowadzonych z biem w Berlinie przez sekretarza KC PZPR E. Gierka i prezesa Rady Ministrów P. Jaroszewicza z I sekretarzem KC SED, przewodniczącym Rady Państwa NRD W. Ulbrichtem i przewodniczącym Rady Ministrów NRD W. Stophem.

Biuro Polityczne wyraziło głębokie przekonanie, że wyniki spotkania z przywódcami NRD przyczynią się do sprawnego zacieśnienia braterskiej współpracy PZPR i SED, umocnienia stosunków przyjaźni i dalszego rozwoju wszechstronnej współpracy między Polską i NRD, stanowiącej podstawę do sprawnego zacieśnienia jednolitości państw wspólnoty socjalistycznej.

Posiedzenie Prezydium Rządu

W dniu 15 stycznia 1971 r. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu. Na posiedzeniu tym Prezydium Rządu rozpatrzyło wstępny projekt założeń polityki mieszkaniowej na lata 1971-1975. Założenia te będą podstawą do sporządzenia prac prowadzonych przez zainteresowane resorty, przy udziale rad narodowych, związków zawodowych i spółdzielczości mieszkaniowej.

Prezydium Rządu przyjęło sprawozdanie i wnioski komisji sprawozdawczej jednostek kosztów inwestycyjnych w zakresie uśrednionego budownictwa mieszkaniowego.

Zawierają one m.in. przedsięwzięcia zmierzające do uzyskania oszczędności w kosztach budownictwa i ustalenia na tej podstawie odpowiedniego poziomu cen oraz do zwiększenia tzw. stanów surowych, wykonywanych w 1971 r., w celu stworzenia warunków dla wzrostu budownictwa mieszkaniowego w 1972 r. Przewidują również planowe oddziaływanie na utrzymanie ustalonego przeciętnego poziomu cen w okresie 1972-1975, oraz zastosowanie środków technicznych i organizacyjnych dla zwiększenia poziomu inwestycji mieszkaniowych w tym okresie.

Na wniosek Przewodniczącego Komitetu Drobnej Przemysłowości rozpatrzone i przyjęto kompleks aktów prawnych, dotyczących zakresu, kierunków rozwoju i działalności przedsiębiorstw drobnej przemysłowości, zasad organizacji państwowego przemysłu terenowego. W dokumentach tych szczególnie zaakcentowane są kierunki działania drobnej przemysłowości, zmierzające do szybkiego rozwoju usług dla ludności, produkcji rynkowej i eksportowej.

Nowe zasady organizacji państwowego przemysłu terenowego, uwzględniające wnioski zgłaszane w toku dyskusji przed V Zjazdem PZPR, określają zakres podporządkowania przedsiębiorstw radom narodowym oraz zasady organizacji zjednoczeń państwowego przemysłu terenowego.

Prezydium Rządu wysłuchało informację Ministra Komunikacji o przebiegu realizacji zadań zapewniających sprawną odbiór i przewóz zboża, importowanego z ZSRR.

Spotkanie przywódców PRL i CSRS

W dniu 16 bm. odbyło się w Pradze przyjacielskie spotkanie I sekretarza KC KPČ Z. Husaka i przewodniczącego rządu CSRS L. Štrougała z I sekretarzem KC PZPR E. Gierkiem i prezesem Rady Ministrów P. Jaroszewiczem.

W rozmowach ze strony czechosłowackiej udział wzięli ponadto: członek Prezydium, sekretarz KC KPČ V. Bilak i zastępca członka Prezydium KC KPČ V. Hula.

W toku przeprowadzonych rozmów dokonano przeglądu wszechstronnych stosunków łączących obie partie i kraje, stwierdzając, że w dziedzinie politycznej i gospodarczej oraz naukowo-technicznej. Obie strony wyraziły zgodny pogląd co do możliwości dalszego rozszerzenia i pogłębienia tej współpracy, a w szczególności specjalizacji i kooperacji produkcyjnej. Dali one przy tym wyraz głębokiemu przekonaniu, że taki rozwój wzajemnych stosunków stanie się podstawą do umocnienia i zacieśnienia przyjaźni i współpracy na zasadach proletariackiego internationalizmu, do pogłębienia i rozszerzenia współpracy w ramach RWG i Układu Warszawskiego. Interesie sprawy pokoju i socjalizmu.

Wł. Kruczek przewodniczącym CRZZ — Plenarne posiedzenie Centralnej Rady Związków Zawodowych

W dniu 15 stycznia odbyło się posiedzenie plenarne CRZZ. Obrady otworzył I. Łoga-Sowiński, wicelider Biura Politycznego KC PZPR — Edwarda Babucha i Władysława Kruczka.

W toku obrad uchwalono budżet CRZZ na br. oraz omówiono sprawy organizacyjne.

W drugim punkcie porządku dziennego I. Łoga-Sowiński złożył rezolucję, że stanowiska przewodniczącego CRZZ. Składała rezolucję stwierdził on m.in., że podjętą decyzję o pozostawieniu pełnej odpowiedzialności, rozumiem konieczność dokonania zasadniczych zmian w działalności związków zawodowych. Rezolucję — zaproszoną uprzednio przez Prezydium, które się odbyło tego samego dnia — plenium CRZZ przyjęło jednogłośnie.

Nowym przewodniczącym CRZZ — plenium wybrało Władysława Kruczka, członka Biura Politycznego KC PZPR i dotychczasowego sekretarza KW PZPR w Rzeszowie.

Obrady plenium poprzedziło wspólne posiedzenie Prezydium i Komitetu Wykonawczego CRZZ.

Narada sekretarzy rolnych KW w KC PZPR

Główne zadania rolnictwa oraz przemysłu spożywczego i skupu w bieżącym roku, uwzględniające potrzeby lepszego zaopatrzenia rynku w produkty rolne i żywnościowe, uchwaliła w tym dniu I jego przetwory, były 18 bm. tematem

narady w KC PZPR sekretarzy rolnych Komitetów Wojewódzkich partii.

Naradzie, w której uczestniczyli: zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR wiceprezes Rady Ministrów — Mieczysław Jagielski oraz członek Prezydium, sekretarz NK ZSL, Emil Kosiński, przewodniczący sekretarza KC PZPR — Kazimierz Barcikowski.

Od rezultatów produkcyjnych zarówno rolnictwa, jak i przemysłu spożywczego zależało skuteczna poprawa w tym roku zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze. Kierując się zaleceniami VII Plenum KC PZPR, rolnictwo podjęło niezbędne środki zmierzające — jak zapewnił minister tego resortu, Józef Okuniewski — przede wszystkim do odbudowy pogłowia bydła i trzody chlewnej, a tym samym do powiększenia dostaw żywności państwa jeszcze w tym roku. Celem wysiłku rolników, a tym samym zmierzanie będzie do osiągnięcia w br. wzrostu w porównaniu do ubiegłego roku pogłowia trzody chlewnej o 4 do ponad 5 proc., bydła o ponad 2 proc., w tym krów o 1,5 proc., a produkcji mleka przynajmniej o ponad 2 proc.

Szybka odbudowa pogłowia trzody chlewnej, zwiększenie produkcji żywności zwierzęcej, wymaga rozwinięcia jej przemysłowej produkcji. W tym celu, jak wytykał sekretarz, musi być w pełni wykorzystana dla produkcji żywności w ogóle, a mięsa w szczególności.

Powiększenie produkcji żywności zwierzęcej, gdzie tkwią jeszcze duże rezerwy, wymaga przede wszystkim zaopatrzenia do dalszego chowu jak największej liczby cieląt, z których nadal zbyt wiele, bo ponad 2 mln sztuk rocznie, przernazca się na ubój, tracąc w ten sposób wiele zysku i ton mięsa.

Wzrost produkcji zwierzęcej jest nie tylko głównym zadaniem na bieżący rok, ale także podstawowym kierunkiem działania rolnictwa na lata następne. Toteż uruchomienie tych zamierzeń wymagać będzie koncentracji działania na tym odcinku nie tylko rolników, ale także służby rolnej i rad narodowych. Zwiększone zadania w produkcji zwierzęcej powodują też konieczność zwiększenia produkcji paszy, co jest drugim, nie mniej ważnym, zadaniem rolnictwa.

Z kolei przemysł spożywczy — jak stwierdził min. Stanisław Gućwa — podjął wysiłki, mające na celu zabezpieczenie potrzeb i terminowego skupu produktów i surowców rolnych, przede wszystkim zmierzające do skupienia możliwości jak największej ilości zwierząt rzeźnych, drobiu, jaj, mleka. Licząc na wyższe dostawy z rolnictwa, przemysł spożywczy opracowuje program dodatkowych, a więc większych niż poprzednio planowano, dostaw artykułów spożywczych na rynek (o ok. 8 proc. w stosunku do ub. roku).

Wykonanie podstawowych dla rolnictwa zadań również w ubiegłym roku, jak i w następnych latach, wymaga — jak podkreślono — uruchomienia wszystkich istniejących jeszcze w rolnictwie rezerw produkcyjnych, a przede wszystkim racjonalnego wykorzystania każdego kawałka ziemi użytkowej rolniczo. Konieczne jest równocześnie racjonalne wykorzystanie przeznaczonych dla rolnictwa środków inwestycyjnych, które tworzą warunki dla maksymalnego powiększenia produkcji rolnej, a w szczególności produkcji mięsa.

Naradę podsumował sekretarz KC — Kazimierz Barcikowski.

Umocnienie przyjaznych stosunków między Polską a Austrią

W dniach 13-16 stycznia 1961 r. na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych dr S. Jędrzejchowskiego, złożył w Polsce oficjalną wizytę minister Spraw Zagranicznych Republiki Austrii dr Rudolf Kirchschlaeger.

W czasie pobytu w Warszawie minister dr Kirchschlaegera przyjął przewodniczący Rady Państwa PRL, Józef Cyrankiewicz i prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz.

W rozmowach, które przebiegały w atmosferze przyjaźni, szczerości i wzajemnego zrozumienia obaj ministrowie poruszyli m.in. szereg problemów z zakresu współpracy gospodarczej. Wyrażając zgodny pogląd co do konieczności wzajemnego zainteresowania w zawartych umowach o współpracy naukowo-technicznej i uważając, że w tym celu polscy i austriaccy specjaliści powinni spotkać się w odpowiednim czasie dla przygotowania umowy.

Stwierdzono z zadowoleniem, że w dziedzinie wymiany handlowej między Polską i Austrią nastąpił znaczny postęp, który znalazł wyraz w protokole na rok 1971 do wileńskich umów handlowych, podpisanym 15 września 1970 r. Obie strony wyraziły przekonanie, że obustronnie szczerze i w pełni zadaniami jest rozszerzenie wymiany handlowej między obu krajami i dążenie do dalszej, zgodnej z zasadami GATT, liberalizacji tej wymiany.

Rozwój stosunków gospodarczych Polska — DRW

Od 14 do 16 bm. odbyła się w Warszawie I sesja polsko-wietnamskiej komisji współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. W wyniku przeprowadzonych rozmów podpisano protokół, który określa zakres wymiany towarowej między obu krajami oraz dalszy rozwój stosunków gospodarczych.

W czasie obrad komisji omówiono także i inne zagadnienia współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej PRL i DRW w br. m.in. związane ze szkoleniem i praktykami specjalistów wietnamskich w Polsce.

Protokół z obrad podpisał: ze strony polskiej — zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR wicepremier M. Jagielski, a ze strony wietnamskiej — członek Biura Politycznego KC Partii Pracujących Wietnamu, wicepremier Le Thanh Nghi.

Protokół o wymianie towarowej w 1971 r. między Polską a Węgrami

W Budapeszcie podpisany został protokół o wymianie towarowej i płatnościach między Polską i Węgrami na 1971 r. Zgodnie z protokołem obroty handlowe między obu krajami będą w roku 1971 wyższe w stosunku do ubiegłorocznych o ponad 8 proc.

101 mld zł wkładów w PKO

Jak informuje PKO stan wkładów pieniężnych w PKO osiągnął 31 grudnia 1970 r. 101 mld zł, w tym na książeczki oszczędnościowe — 97 mld zł, na rachunki bieżących i rozliczeniowych — 3 mld 893 mln zł. W 1970 r. wkłady pieniężne w PKO wzrosły o 10 mld 201 mln złotych. Tytułem odsetek i premii właściciele książeczek oszczędnościowych uzyskali w 1970 r. blisko 3,5 mld zł. Na koniec grudnia 1970 r. w PKO było 225 tysięcy depozytów na rachunki oszczędnościowych oraz równoważące wyłożone 6,078 samochodów osobowych, 487 motocykli, 1100 rowerów, 225 akwariów, a w czasie krajowej i wycieczki zagraniczne.

S PRAWA ma niemalą rangę i dużą aktualność. Sprawdza się w istocie do odpowiedzi na pytanie: czy w przedsiębiorstwie o dobrym poziomie organizacji produkcji i pracy można szybko zwiększyć wydajność, polepszyć zarazem warunki pracy?

Zanim ktoś powie, że to w ogóle niemożliwe, a pytanie jest irytujące, należy — niech posłucha, proszę, ostatnich wieści z „Merintexu”.

Toruńska Przedsiębiorstwa Czesankowa pracuje na pełne trzy zmiany. I podobnie, jak inne przedsiębiorstwa posługujące się 3-zmianowym systemem pracy, odczuwa wszystkie niewygody tego systemu. W „Merintexie” są może one silniej odczuwane niż w innych przedsiębiorstwach z uwagi na przewagę kobiet wśród zatrudnionych i znaczną odległość, jaka dzieli przedsiębiorstwo od centrum Torunia (trudności z dojazdami).

Niewygodny dla pracowników, a w wielu przemysłach narzucony reżimem technologicznym i ograniczonym potencjałem system 3-zmianowej pracy pociąga za sobą postój maszyn i urządzeń. Nie ma czasu na bieżącą konserwację i usunięcie poważniejszych awarii! Oddziały produkcyjne kończą wprawdzie tydzień pracy w sobotę o godzinie 18.00 i pracownicy służb pomocniczych mogą — teoretycznie rzecz biorąc — swobodnie gospodarować w fabryce od 18.00 w sobotę do 6.00 w poniedziałek. Praca na nocnych zmianach w ostatnim dniu tygodnia jest jednak wysoce niepopularna. W sobotę wszyscy są już mocno zmęczeni i pracują gorzej niż zwykle. Z dwójga złego pracownicy służb pomocniczych wolą pracę w niedzielę niż na nocnych zmianach w ostatnim dniu tygodnia. Przepadł im dzień wypoczynku. Ba, ale czy można inaczej?

W nowym systemie opracowanym w „Merintexie” przewiduje się dzień postoju w każdym roboczym tygodniu; w czwartek oddziały produkcyjne opuszczają fabrykę o godz. 6.00 rano i podejmują pracę dopiero o godz. 16.00. W czasie 10-godzinnej nieobecności pracowników oddziałów produkcyjnych służby pomocnicze mogą swobodnie gospodarować w fabryce i wykonać wszystkie prace, które dotyczą konserwacji z koniecznością na siódmy dzień tygodnia. W tym układzie niedziela jest dniem odpoczynku dla wszystkich pracowników „Merintexu”.

Nowy system zachowuje ustawowe 132 godziny pracy w ciągu 3 tygodni (cykl przebiega zmian). W każdym z trzech tygodni cyklu inna zmiana pracuje o 6 godzin krócej, konkretnie ta zmiana, która jako pierwsza rozpoczyna w poniedziałek pracę nocną (22.00—6.00). Tak było i w dotychczasowym systemie, przewidującym 40-godzinny tydzień pracy dla nocnej zmiany, a 46-godzinny tydzień pracy na zmianach: rannej (6.00—14.00) i popołudniowej (14.00—22.00).

Z tym, że dotychczas dniem wolnym od pracy dla nocnej zmiany była sobota, w nowym systemie zaś

Po prostu — dobra organizacja

jest nim czwartek — w czwartym dniu tygodnia zmienia się rytm pracy wszystkich zmian. Nie po 5 dniach pracy na nocnej zmianie następuje przejście na zmianę poranną, a już po trzech dniach pracy (poniedziałek, wtorek, środa). Ci, co kończą pracę w czwartek o godz. 6.00 rano (III zmiana) w piątek i sobotę pracują na I zmianie. W ciągu tygodnia rozpoczynając w poniedziałek pracę na nocnej zmianie pracują łącznie 40 godzin. Ci zaś, którzy w poniedziałek rozpoczynają pracę jako pierwsi (I zmiana) o godzinie 8.00 (dwie godziny później!) w czwartek przechodzą na II zmianę, natomiast pracujący w ciągu trzech pierwszych dni tygodnia na II zmianie od czwartku podejmują pracę w godzinach 22.00—6.00 (III zmiana).

Nowy układ wydaje się bardziej korzystny. Po pierwsze — czwartek jest dniem wolnym od pracy dla III zmiany, a dwóm pozostałym pozostawia wolny cały ranek i przedpołudnie. Po drugie — praca na nocnej zmianie trwa 3 dni w tygodniu zamiast 5 dni w obowiązuującym rozkładzie. Nie trzeba szereg tłumaczyć, dlaczego zmniejszenie dni pracy na nocnej zmianie w tygodniu roboczym jest ważne.

System — podkreślają autorzy — jest elastyczny. Może być zastosowany wszędzie tam, gdzie praca rozpoczyna się o godzinie 5.00 rano lub o godzinie 7.00. Poza tym umożliwia w dużych przedsiębiorstwach dostosowanie pracy poszczególnych zmian i dnia wolnego do potrzeb wynikających z przyczyn produkcyjnych (wąskie przebiegi). Konkretnie w „Merintexie” przewiduje się dzień postoju w innym dniu dla pralni i farbiarni (poniedziałek), w innym zaś dniu (czwartek) dla pozostałych oddziałów produkcyjnych. Generalna zasada jest: zapewnienie dnia wolnego od pracy (10—12 godzin) w każdym tygodniu roboczym dla wszystkich pracujących na 3 zmiany.

Dzień wolny — rozbił monotonię pracy wielozmianowej, czyni ją bardziej znośną.

Obok niewymiernych korzyści społecznych (i fizjologicznych) nowy system stwarza warunki dla znacznego usprawnienia pracy całego przedsiębiorstwa. Dzień wolny dla pracowników produkcyjnych może być dla kierownictwa przedsiębiorstwa dniem narad, stwarzając możliwość wypracowania czasu na prace koncepcyjne. Wyższy doзор techniczny podległymi sprawami bieżącymi nie ma, co tu u-

krywać, czasu na prace koncepcyjne.

Swoboda gospodarowania w oddziałach produkcyjnych w dniu postoju umożliwia zmianę technologii remontów (chodzi o stosowanie systemu gniazdowego), jakościową ocenę stanu technicznego czynnych maszyn i urządzeń, przeprowadzanie przeglądów technicznych przed wystąpieniem awarii itp. Jakże korzyści może to dać?

Przed wszystkim bardziej skrupulatnie i systematycznie przeprowadzone przeglądy powinny ograniczyć awarie, zmniejszyć koszty samych remontów i tym samym stworzyć warunki dla wzrostu wydajności maszyn.

Nowy system poprawia bilans czasu robotników przemysłowych, co prawdopodobnie pociągnie za sobą m.in. zmniejszenie absencji nieusprawiedliwionej. Teoretycznie rzecz biorąc robotnicy powinni uzyskać zwolnienie dla załatwienia ważnych spraw osobistych, w praktyce jednak różnie to bywa. Dość powiedzieć, że wszelkie badania nieusprawiedliwionej absencji doprowadza, że główną jej przyczyną jest brak wolnego czasu w ciągu normalnego tygodnia pracy, często koniecznego dla załatwienia różnych formalności. Np. w „Merintexie” absencja nieusprawiedliwiona spowodowała stratę 89,4 tys. roboczogodzin w 1969 r.

Bardzo trudno ocenić wszystkie korzyści, jakie może dać system pracy sprzyjający polepszeniu warunków technicznych (zmniejszenie awarii) i przeciwdziałający monotoni pracy, a tym samym mniej uciążliwy i wyczerpujący. Ten system zapewni lepsze warunki wypoczynku wszystkim pracownikom przedsiębiorstwa. Wyda się, że „Merintex” szukając przy pomocy analizy warunków pracy odkrył nowe i cenne źródło rezerw produkcyjnych i obniżki kosztów własnych. Zgodnie z przeprowadzonymi szacunkami nowy system pozwoli na likwidację ok. 30 proc. godzin nadliczbowych i zmniejszenie postojów maszyn, co przy uwzględnieniu innych jeszcze wymiernych korzyści oszczędza w skali roku 2,7 mln zł. Szacunek ten jest raczej zaniżony.

I chyba słusznie czynią autorzy systemu, że główny akcent kładą na niewymiernych korzyściach społecznych, w mniejszym zaś stopniu na efekty ekonomiczne. Te ostatnie zależą w większym stopniu od poprawy bilansu czasu robotników niż można sądzić.

Przed wprowadzeniem systemu w życie nie można nawet w przybliżeniu określić, jakie wskazniki produkcyjne ulegną poprawie. Można tylko przewidywać, że np. skrócenie dni pracy na nocnej zmianie prawdopodobnie znajdzie wyjątkowo nie tylko w wyższej wydajności, ale i w poprawie jakości. Najczęściej w poprawie jakości pracownicy błędów popełniających i uprzedzają, że od zgody załogi zależy wprowadzenie się w życie — tymczasem na prawach eksperymentu.

Wyda się jednak, że nowy system może zainteresować załogi wielu przedsiębiorstw. Zwłaszcza zaś tych, które pracując na pełne 3 zmiany odczuwają chroniczny brak rezerw. Wiemy, że są to przede wszystkim przedsiębiorstwa zaopatrujące rynek w wysoce deficytowe produkty. Społeczne i produkcyjne problemy przedsiębiorstw pracujących 3-zmianowym systemem pracy są w istocie podobne, niezależnie od branży, niezależnie od rangi przemysłu. Są to problemy bardzo trudne.

Dlatego właśnie zdecydowaliśmy się zaprezentować rozwiązanie, które może pobudzić dyskusję na temat bilansu czasu pracy i gospodarki czasem pracy. Jak uczynić 3-zmianową pracę mniej uciążliwą? Temat ten od lat jest aktualny. W nowy sposób przedstawia go przed wielu laty grupa pracowników zakładu przemysłu bawełnianego w Pabianicach. Ciekawe rozwiązanie nie doznało się realizacji.

Temat ten od lat jest aktualny. W nowy sposób przedstawia go przed wielu laty grupa pracowników zakładu przemysłu bawełnianego w Pabianicach. Ciekawe rozwiązanie nie doznało się realizacji.

Temat ten od lat jest aktualny. W nowy sposób przedstawia go przed wielu laty grupa pracowników zakładu przemysłu bawełnianego w Pabianicach. Ciekawe rozwiązanie nie doznało się realizacji.

Temat ten od lat jest aktualny. W nowy sposób przedstawia go przed wielu laty grupa pracowników zakładu przemysłu bawełnianego w Pabianicach. Ciekawe rozwiązanie nie doznało się realizacji.

Temat ten od lat jest aktualny. W nowy sposób przedstawia go przed wielu laty grupa pracowników zakładu przemysłu bawełnianego w Pabianicach. Ciekawe rozwiązanie nie doznało się realizacji.

Temat ten od lat jest aktualny. W nowy sposób przedstawia go przed wielu laty grupa pracowników zakładu przemysłu bawełnianego w Pabianicach. Ciekawe rozwiązanie nie doznało się realizacji.

Dwustronna aktywność

DOKONCZENIE ZE STR. 1

— łódzkie zakłady dziewiarskie „Olimpia” dzięki przedmiotowemu uruchomieniu produkcji na pierwuszych zmontowanych już maszynach (nie czekając na zakończenie inwestycji) w pierwszym półroczu b.d. 140 tys. bardzo poszukiwanych bluzek damskich i młodzieżowych z przed elastycznymi.

— łódzki „Wizamet”, biorąc pod uwagę, że obniżenie ceny na żyłtęki „Polisilver” zwiększa na nie popyt — zamierza zwiększyć ich produkcję w br. o 5 mln sztuk, a równocześnie zdecydowanie rozszerzenie o 10 mln sztuk produkcji nowego rodzaju żyłtek „Ideali”.

— załoga szczecińskiej stoczni remontowej „Gryfia” postanowiła przeprowadzić w tym roku 4 niedziele; załogi Gdanskiej oraz Gdyniejskiej Stoczni Remontowej przysięgają terminy realizacji zamówień na prace wykonania dodatkowego remontu kilku statków; stocznia „Wisła” wykoną w tym roku dodatkowo dwie jednostki pływające wartości 3 mln zł.

— załogi portów w Szczecinie-Swinoujściu, Gdańsku i Gdyni zobowiązały się do dodatkowego przeładunku wydobytych przez górników ilości węgla oraz do poprawy obsługi statków, co ułatwi intensyfikację obrotów handlu zagranicznego;

— załogi cementowni w Chelmie i Rejowcu postanowiły wyprodukować dodatkowo ponad plan 30 tys. ton cementu; cementownia hutę Lenina da ponadplanową produkcję cementu w wysokości 100 tys. ton;

— załoga Polskich Zakładów Optycznych zwiększy produkcję rynkową ponad pierwotne ustalenia o pokaźną liczbę aparatów fotograficznych, urządzeń ciemniowych, lornetek itp. o wartości 26,5 mln zł;

— robotnicy warszawskiej fabryki mebli na Służewcu pracowali m. in. w niedziele 17 bm., aby wykonać dodatkowo poszukiwane na rynku meble wartości 3 mln zł;

— załogi warszawskich przedsiębiorstw budownictwa mieszkowego „Wschód”, „Północ”, „Południe” postanowiły wybudować i przekazać do użytku w br. 3 dodatkowe bu-

zowaną oraz by zawsze i wszędzie dostrzegać materialne potrzeby i społeczne ambicje ludzi pracy.

Szczególnie zaś chodzi o to, aby na każdym kroku maksymalnie wykorzystywać wszelkie środki pracy załogom warunków pracy i w ogóle warunków bytowych, które dotychczas nieraz bywały poważnie zaniżowane, a których polepszenie w pewnej przynajmniej mierze leży w aktualnych możliwościach kierownictwa zakładów. O sprawach tych mówi list Sekretariatu KC PZPR do przewodniczących KSR i dyrektorów przedsiębiorstw.

Stwierdzono, że podczas ostatnich dyskusji w wielu zakładach pracownicy słusznie zwracali uwagę na ściśle związki między sytuacją socjalno-bytową klasy robotniczej a wynikami produkcyjnymi. Pracownicy ci przy tym zwracali uwagę, iż niezależnie od potrzeby wygospodarowania na cele socjalno-bytowe poważnych środków finansowych — wiele spraw może być rozwiązanych bez wielkich nakładów, przy inicjatywie i gospodarskim podejściu kierownictwa zakładów i samorządów robotniczych.

Na te cele trzeba więc przede wszystkim przekazać środki będące w dyspozycji zakładów na działalność socjalno-bytową (zwłaszcza z dotacji budżetowych i funduszy zakładowych). Należy przy tym — zgodnie z zaleceniami Sekretariatu KC PZPR — wzmocnić kontrolę przeprowadzania przez administrację zakładów obowiązujących przepisów w dziedzinie bezpieczeństwa i warunków pracy, aby zapewnić jak najwyższe osiągnięcie wszelkich w tej dziedzinie zadań, zwłaszcza gdy chodzi o wyposażenie w takie urządzenia socjalne, jak szatnie, natryski, pomieszczenia do spożywania posiłków itp., a także o warunki pracy na otwartej przestrzeni, bezpieczeństwo pracy, warunki pracy kobiet i młodzieży. Przy ustalaniu kolejności załatwienia tych spraw trzeba kierować się opiniami Samorządów Robotniczych, które w ogóle powinny bliżej zainteresować sprawiedliwym podziałem środków przeznaczonych na działalność socjalną — tak, by uwzględnić przede wszystkim interesy grup najbardziej potrzebujących. Zasada sprawiedliwego podziału środków musi być bardziej przestrzegana również gdy chodzi o przydziały mieszkań z budownictwa zakładowego, mniej w żłobkach i przedszkolach, skierowań na uczą, zapomóg.

Mamy wiele zakładów, w których te sprawy nie były należycie doceniane — mimo obowiązujących przepisów i mimo istniejących środków. Niejednokrotnie bowiem zabrakło chęci i inicjatywy dla racjo-

nalniejszego wykorzystania owych środków. W ciągu ostatnich lat nawiązały się w tych dziedzinach poważne nieraz zaległości. W wielu przypadkach odgrywały tu również rolę trudności obiektywne, a zwłaszcza brak dostatecznych środków inwestycyjnych.

Zanim jednak trudności takie zostaną usunięte — trzeba usilnie rozwiązywać te sprawy we własnym zakresie. Chodzi po prostu o czynną postawę wobec trapiących załogę bolączek: chodzi o to, by dyktando i samorządy tak, jak zajmują się już sprawami produkcji — zajmowały się również kwestiami jej warunków. Po przecięciu o tym, że właśnie te warunki bezpośrednio rzutują również na produkcję, na wydajność pracy — nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

O tym zaś, czy i jak trzeba i można występować przeciwko bierności w sprawach warunków pracy — mówią m. in. przykłady konkretnych zakładów, pokazane w niniejszym numerze „Życia Gospodarczego”, w artykułach „Hierarchia potrzeb” (FSO Żerań) oraz „W powiązaniu z produkcją” (Zakłady Rózy Luksemburg). Te i inne przykłady pokazują, jak przy właściwej inicjatywie można usuwać niejedną bolączkę psującą ludziom krew.

Szczególnie zaś owocone może się tu okazać udowodnienie, że inicjatywa załóg, stałe konsultowanie z samorządami, co zresztą dotyczy nie tylko problematyki socjalno-bytowej. Dyskusje ostatnich tygodni wykazują bowiem, że w ogóle odczuwany potrzebę rozszerzenia współudziału załóg w zarządzaniu, zwłaszcza zaś aktywizacji samorządów. Przeciwnie właśnie przez pogłębienie socjalistycznej demokracji można stworzyć podstawy zwiększenia satysfakcji społecznej i efektywności całej gospodarki.

Takie są warunki należytego wykorzystania dzisiejszej ofiarności załóg i stworzenia im zachęty dla dalszej aktywności oraz uzyskania ich trwałego zaufania. Bo właśnie komplementarne zharmonizowanie czynów od góry i od dołu, wspólny wysiłek umysłów i rąk — pozwoli nam na pokonanie obecnych trudności i zapewnienie poprawy poziomu życiowego.

Pozostaw, na który składa się nie tylko wielkość spożycia dóbr materialnych, ale i społeczna satysfakcja z tego, że również w dziele gospodarczym wszyscy ludzie pracy mają rzeczywisty współudział i że dzięki temu praca stanie się mniej uciążliwą, a równocześnie żaden wysiłek nie pójdzie na marne, każdy trud będzie bardziej owocny.

W. S. G.

Kombinaty budowlane w Warszawie

TADEUSZ GORZKOWSKI

W EDEUG wstępnie przewidywano, w okresie nowego pięcioletnia nakłady na prace budowlano-montażowe w budownictwie warszawskim mają wzrosnąć przeciętnie o 30 proc. W Warszawie, jak wiadomo, nie ma możliwości zwiększenia zatrudnienia w budownictwie. Cały więc przyrost zadań, jaki niewątpliwie wyniknie z planu na lata 1971—1975, będzie musiał być pokryty wzrostem wydajności. Na wzrost ten powinny złożyć się przede wszystkim takie elementy jak i większy stopień umaszczenia i usprzętowania budownictwa, dalsze doskonalenie organizacji procesów inwestycyjnych, obniżka pracochłonności robót budowlanych.

Dotychczas organizacja techniczno-gospodarcza budownictwa warszawskiego wiele uczyniła dla wzrostu jego produktywności. Obecnie 98 proc. stanów surowych w budownictwie mieszkaniowym Warszawy realizuje się według technologii uprzemysłowionej, gdy na początku minionego dziesięciolecia całość budownictwa realizowanego metodą uprzemysłowioną wynosiła zaledwie 49 proc. Podobnie i w budownictwie komunalnym dokonano znacznego postępu, zmechanizowano 87 proc. robót ziemnych, 20 proc. wodociągów-kanalizacyjnych i 27 proc. robót ciepłowniczych.

Niezależnie od niewątpliwych osiągnięć istnieje jeszcze w warszawskim budownictwie wiele słabych stron. Wymienić tu należy m. in. dużą ilość stosowanych technologii wznoszenia budynków przy dominacji metod o wysokiej pracochłonności, dysproporcję między stopniem uprzemysłowienia poszczególnych prac, słabą kompleksowość mechanizacji. Stosowana od przeszło 10 lat w budownictwie mieszkaniowym najmniej racjonalna technologia wielkopłytowa stanowiła tylko 30 proc. warszawskiego budownictwa. Nie stosuje się na szeroką skalę tynkarskiej masy plastycznej zamiast tradycyjnych tynków lub pokrywania dachów masami asfaltowymi i uszczelnieniami tworzywami sztucznymi. Podobnie w małym stopniu wprowadzono izolowane wykładziny podłogowe oraz masy z tworzyw sztucznych do elewacji budynków.

Za zbyt powolne wprowadzanie do praktyki budowlanej nowoczesnych metod wykonawstwa nie ponosi winy tylko budownictwo. Raczej większość pretensji za obecny stan w tym zakresie należy kierować pod adresem przemysłów elektromaszynowego i chemicznego. Ich produkcja bowiem przewidziana dla potrzeb nowoczesnego budownictwa nie jest w odpowiednim stopniu rozwinięta. Unowocześnienie robót wykonawczych wymaga zatem rozwinięcia tej produkcji i zwiększenia dostaw elektronarzędzi jak również materiałów z przemysłu chemicznego.

Jak poinformowano polityczno-gospodarczy aktyw warszawskiego budownictwa, zebrały na plenarnym posiedzeniu Komitetu Warszawskiego PZPR w lutym 1970 r., zawarte zostały idące w tym kierunku wstępne uzgodnienia z resortami przemysłu maszynowego i chemicznego. Realizacja tych postanowień w okresie najbliższych dwóch lat powinna wpłynąć korzystnie na stopień unowocześnienia robót wykonawczych.

Jednocześnie na tym samym plenarnym posiedzeniu Komitetu Warszawskiego podjęto uchwałę, która wytyczała kierunki zmian organizacyjnych w budownictwie warszawskim, zmierzające do integracji potencjału produkcyjnego przez utworzenie kombinatów oraz do usprawnienia metod zarządzania, zmian w zakresie usprawnienia działania zaplecza, jak też poprawy stanu uzbrajania terenów pod zabudowę.

Do niedawna, mówiąc ściślej — do końca 1970 roku, organizacja wykonawstwa budowlanego w Warszawie polegała na działaniu wyspecjalizowanych przedsiębiorstw wykonujących stany surowe i wykończeniowe. W skład organizacji Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa” wchodziły: 4 przedsiębiorstwa specjalizujące się we wznoszeniu budynków w stanie surowym i mające jednocześnie uprawnienia generalnego wykonawcy; 3 przedsiębiorstwa robót wykończeniowych; 1 przedsiębiorstwo produkcji pomocniczej, wykonujące stolarzę i slusarkę nietypową; 1 przedsiębiorstwo robót instalacji sanitarnych; 2 przed-

siębiorstwa instalacji elektrycznych; 1 przedsiębiorstwo robót inżynierskich; 1 przedsiębiorstwo robót elewacyjnych. Zaplecze tych jednostek produkcyjnych były: przedsiębiorstwo prefabrykacji, przedsiębiorstwo transportowe, przedsiębiorstwo gospodarki maszynami, przedsiębiorstwo usług socjalnych, zajmujące się sprawami zakwaterowania i wypoczynku załóg, 3 zasadnicze szkoły budowlane i technika dla pracujących oraz jednostki przygotowania technicznego budów jak: zakład projektowy, zakład badań i doświadczeń, ośrodek maszyn matematycznych i ośrodek informacji technicznej.

Przedstawiony stan organizacji budownictwa warszawskiego wykazał swą wyższą przydatność w realizacji zadań produkcyjnych w stosunku do okresu sprzed 1964 roku, kiedy to został ukształtowany. Jednak w ostatnich latach minionej pięcioletki stwierdzano coraz częściej występowanie szeregu nieprawidłowych zjawisk związanych z tą organizacją. Wymienić tu można przykładowo niedostateczne wywiązywanie się przedsiębiorstw z obowiązków generalnego wykonawcy i przejmowania siły rzeczy tej roli przez centralę Zjednoczenia, nie przystosowanej ani nie powołanej do tego. Występowały też poważne trudności w zakresie koordynacji i kooperacji między poszczególnymi przedsiębiorstwami.

Te i inne niepojemne zjawiska, jak na przykład niedostateczny poziom techniczno-organizacyjny poszczególnych przedsiębiorstw wytwarzających elementy prefabrykowane, spowodowały podjęcie wspomnianych uchwał o powołaniu warszawskich kombinatów budowlanych. Opracowano więc w Zjednoczeniu Budownictwa „Warszawa” kompleksowy projekt zmian organizacyjnych, które wchodziły w życie z początkiem 1971 roku.

Powstały więc 4 kombinaty, z czego trzy wykonywać będą budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące, specjalizując się w określonych technologiach. Czwarty kombinat będzie miał w programie przede wszystkim wykonywanie pozostałego budownictwa kubaturowego, jak budowa szpitali, hoteli, centrów handlowych itp. W skład każdego kombinatu wchodzi: zakład produkcyjny prefabrykatów, przedsiębiorstwo robót stanu surowego i zakład robót wykończeniowych. Obok istniejącego już przedsiębiorstwa robót inżynierskich powstanie drugie tego typu przedsiębiorstwo. Każde z nich będzie obsługiwać dwa kombinaty. Podobnie każde — z dwóch istniejących przedsiębiorstw robót elektrycznych — będzie współpracować z dwoma kombinatami. Tak więc każdy z czterech kombinatów będzie realizował wszystkie fazy okresu produkcyjnego począwszy od uzbrojenia terenu i realizacji produkcji prefabrykatów poprzez ich montaż w budynku aż do przekazania kompletnie wykończonego obiektu.

Tego rodzaju nowa struktura warszawskiego budownictwa, w której każdy z czterech kombinatów budowlanych jest generalnym wykonawcą całego cyklu powstawania osiedla mieszkaniowego, wpłynie na polepszenie koordynacji, gdyż wszystkie roboty będą podlegały jednemu kierownictwu, a ponadto zwiększy się w nieporównywalny sposób odpowiedzialność wykonawcy. Nie pozostanie to niewątpliwie bez dodatniego wpływu na jakość oddawanych do użytku zarówno poszczególnych lokali, obiektów jak i całych osiedli.

Każdy z kombinatów jest odpowiedzialny za rozwój swych zdolności produkcyjnych, posiada uprawnienia do programowania rozwoju produkcji, do samodzielnego opracowywania planów wieloletnich i rocznych. Ma też uprawnienia do tworzenia funduszy: statutowego, inwestycyjno-remontowego, środków obrotowych, postępu techniczno-ekonomicznego oraz nowych uruchomień i przedsięwzięć gospodarczych.

Pozostałe przedsiębiorstwa nie uległy zmianom, jednak ich działalność zostanie dostosowana do organizacji kombinatów. Tak więc w robotach sanitarnych nastąpi stopniowe przeniesienie części robót do kombinatów. W zakresie gospodarki maszynami nastąpi dalsza centralizacja ich napraw, a w transporcie planuje się znaczny rozwój konteneryzacji.

Na podkreślenie zasługuje jeszcze jedna zmiana mianowicie połączenie zostały w jedną całość: zakład badań i doświadczeń, ośrodek maszyn matematycznych, zakład projektowania i ośrodek informacji technicznej. Połączenie tych pracu-

jących dawniej oddzielnie placówek powinno wpłynąć m. in. na maksymalne wykorzystanie postępu technicznego w budownictwie i uwzględnianie wszystkich nowości technicznych przez tych, którzy projektują.

Fakt, że kombinaty stały się jedynymi realizatorami produkcji budowlanej, pozwolił także na skuteczniejsze niż dotychczas poszukiwanie źródeł oszczędności np. przez wyłączenie z praktyki projektowej i budowlanej wznoszenia pojedynczych, parterowych pawilonów handlowych, co jak wiadomo podnosi znacznie koszt budownictwa; bądź można również osiągnąć zmniejszenie kosztów samego uzbrojenia terenu z wyeliminowaniem zbędnych odgałęzień przez budowanie kanałów zbiorczych, jeszcze bardziej realne stanie się skrócenie cyklu budowlanego.

Innym bardzo ważnym źródłem pozwalającym na dalsze skrócenie okresu powstawania budynku, a także źródłem obniżki kosztów, jest oparcie się warszawskiego budownictwa tylko na dwóch metodach technologii wznoszenia obiektów budowlanych. Chodzi tu o technologię wielkiej płyty, tzw. metodę W-70 i system monolityczny „Stolica”.

Oba systemy zostały opracowane w Zjednoczeniu „Warszawa”. Cechuje je, w porównaniu do pozostałych technologii, znaczne zmniejszenie pracochłonności, która przy ich realizacji kształtuje się w wysokości 18 roboczogodzin na 1 metr kwadratowy powierzchni użytkowej. W innych technologiach pracochłonność ta wynosi 20 do 30 roboczogodzin.

Systemem W-70 wznoszonych jest już w Warszawie szereg budynków. Jego zastosowanie znacznie się zwiększy z chwilą oddania do eksploatacji fabryki domów (na Siułowcu), która poszczególnie place budów będzie zaopatrywać w elementy. Natomiast monolityczny system „Stolica”, przy pomocy którego powstaje zespół osiedli mieszkaniowych „za Żelazną Bramą”, jest niezależny od fabryki domów. Wymaga on tylko jednej inwestycji, jaką są przestrzenne szalunki metalowe, przy pomocy których w sposób ciągły bez względu na porę roku — wylewa się konstrukcje ścian i stropów.

Według tego systemu można wznosić budynki kilkunastu i kilkudziesięciokondygnacyjne. Tą technologią można budować nie tylko budynki mieszkalne o różnych układach, ale również hotele, sanatoria, szkoły i wielkie obiekty użyteczności publicznej. Systemem tym można budować na każdym terenie, nie wyłączając okolic zagrożonych uszkodzonymi górnictwami i warunkami sejsmicznymi. Warto tu nadmienić, że właśnie dzięki tym zaletom monolitycznej technologii „Stolica” zainteresowali się budownictwem z Taszkientu i Samarkandy.

Przewiduje się, że w ostatnim roku bieżącej 5-latkę w warszawskim budownictwie będzie stosować się tylko te dwie technologie, przy czym metodą wielkopłytową będzie wznoszonych 80 proc. obiektów, a monolityczną — 20 proc.

Należy oczekiwać, że pełna i szybka realizacja tych wszystkich zmian polegających na utworzeniu kombinatów, będących trzonem produkcji budowlanej w Warszawie i na całym kompleksie towarzyszących istotnych przedsięwzięć — przyniesie poważne rezultaty ekonomiczne i ilościowe. Przewiduje się bowiem osiągnięcie znacznego wzrostu wielkości produkcji na jednego zatrudnionego oraz obniżenie kosztów własnych produkcji budowlanej.

Według przewidywań nowa struktura warszawskich przedsiębiorstw budownictwa ogólnego pozwoli im, po odpowiedniej rozbudowie zaplecza technicznego, wybudować w 1975 roku o około 78 proc. więcej powierzchni mieszkaniowej aniżeli w roku ubiegłym.

Akord zryczałtowany w budownictwie

ZBIGNIEW SEKUŁOWICZ

PRACA w bezpośrednim wykonawstwie inwestycyjnym na budowie, z uwagi na zmienność warunków i form, należy do jednej z najbardziej uciążliwych i złożonych w całej gospodarce narodowej. Specyfika robót budowlano-montażowych polega bowiem na pracy w zasadzie wyłącznie na otwartym terenie, gdzie warunki atmosferyczne mają decydujący wpływ na możliwość prowadzenia w ogóle w określonym czasie robót, w szczególności jeśli chodzi o stany surowe.

Prace prowadzone w pomieszczeniach zamkniętych (tzw. „wykończeniówka” w budownictwie mieszkaniowym (kubaturowym), względnie roboty montażowe na obiektach zamkniętych w budownictwie przemysłowym, stanowią nieznaczny procent w stosunku do robót prowadzonych na otwartym terenie. Stąd też wszystkie kierunki działania zmierzające do intensyfikacji produkcji budowlano-montażowej, przynoszące w efekcie przedterminowe oddawanie obiektów do użytku przy najniższych kosztach budowy w powiązaniu ze stworzeniem warunków odpowiednich warunków łagodzących uciążliwość pracy w budownictwie, należy uznać za najpilniejsze, niezbędne i konieczne.

Jednym z najbardziej efektywnych środków warunkujących przyspieszenie wykonawstwa robót budowlano-montażowych jest praca w akordzie zryczałtowanym. Środkami łagodzącymi uciążliwość pracy w budownictwie jest wydawanie gońców posilków na budowach, osłanianie miejsc pracy na otwartym terenie przed wpływami klimatycznymi i ich ochłodzenie, unowocześnienie odzieży robotniczej i ochronnej o lepszej wartości użytkowej, poprawa warunków bezpieczeństwa pracy oraz zwiększenie budownictwa zakładowego i hoteli robotniczych.

Problem rozszerzenia i popularyzacji pracy w akordzie zryczałtowanym, przyczyniającej się do zwiększenia efektywności pracy załóg budowlanych, powinien stać się na równi ze sprawami socjalno-bytowymi, w centrum uwagi kierownictw przedsiębiorstw budowlano-montażowych.

Akord zryczałtowany, jak wiadomo, polega na zawieraniu umów z grupą robotników reprezentowaną przez przyrządzone z jednej strony, a kierownikiem robót z drugiej strony (reprezentującym kierownictwo przedsiębiorstwa) o dobre pod względem jakości wykonanie robót za z góry określoną zryczałtowaną kwotę wynagrodzenia i w ściśle wyznaczonym terminie. Istotne jest tu dążenie do obejmowania umową możliwie największych partii robót, całych elementów konstrukcyjnych, a nawet całych obiektów. Równocześnie istotnym warunkiem dla wykonywania pracy w akordowozryczałtowanym systemie jest zapewnienie ze strony pracodawcy odpowiedniej ilości i jakości materiałów, sprzętu i narzędzi. Jak wykazała praktyka, akord zryczałtowany cechuje się swoistym systemem zlecania i rozliczania robót, obejmującym pewne zamknięte pod względem technologicznym i organizacyjnym fragmenty, bądź całość robót budowlano-montażowych. Zakres robót zleczanych do wykonania ani ich wartość nie zostały ograniczone przepisami, co daje znaczną elastyczność w stosowaniu tego systemu wynagradzania w budownictwie.

Analiza stosowania akordu zryczałtowanego w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych wykazała, że jest on najbardziej ekonomicznym i dającym dobre efekty w pracy systemem zapłaty w budownictwie. Sprzyja też zwiększaniu wydajności (lepsze wykorzystanie czasu pracy), zachęca robotników do usprawnienia organizacji pracy na budowie, zapewnia lepszą jakość robót i terminowość jej wykonania oraz pozwala na prawidłowe i bardziej dokładne rozliczanie robocizny, a nawet całych partii robót (obiektów).

Niezależnie od dotychczasowych form akordu zryczałtowanego, wypracowano w budownictwie nową formę akordu zryczałtowanego. Jest nią kompleksowy akord zryczałtowany, który wywodzi się z formy płacy od sztuki całego produktu. Przez kilka lat na jednej z warszawskich budów wprowadzono eksperymentalnie kompleksowy akord zryczałtowany. Objęło nim wyłącznie roboty ciesielskie przy budynku mieszkalnym. Kwotę wynagrodzenia obliczono od całości tych robót, a ponadto podano robotnikom limity zużycia drewna usługowego oraz zasady specjalnego dodatkowego premiowania w przypadkach uzyskania oszczędności w zużyciu tego materiału. W wyniku, nie tylko terminowo wykonano roboty ciesielskie, ale także zaoszczędzono materiałów. Po rozliczeniu się robotników z pobranych drewna okazało się, że zużyto 30 m³ a nie 43 m³ (jak wynikało z wyliczonego limitu). Przyniosło to 16 tys. zł oszczędności, z których robotnikom wypłacono w formie premii 4 tys. zł to jest 25 proc. wartości zaoszczędzonego materiału. Tego typu umowy o kompleksowym akordzie zryczałtowanym stosowane są niestety w b. niewielkim zakresie. Warto by było spopularyzować ten system wynagradzania. Powszechnie stosowany jest natomiast akord zryczałtowany, który w odróżnieniu od kompleksowego nie uwzględnia oszczędności materiałów ponad obowiązujące urzędowe limity.

Przeprowadzone przez kompetentne czynniki analizy rozwoju akordu zryczałtowanego wykazały, że udział akordu zryczałtowanego w funduszu plac akordowych w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych nadzorowanych przez resort budownictwa i pmb wynosił w poszczególnych latach: w 1959 r. — 3 proc.; w latach 1960 do 1966 wzrósł do 39 proc. w roku 1967 — 43 proc.; w 1968 r. — 47 proc.; w 1969 r. — 53 proc., a w roku 1970 wg danych szacunkowych wynosił 51 proc. W budownictwie ogólnym — to znaczy łącznie wszystkie przedsiębiorstwa nadzorowane przez poszczególne resorty — udział akordu zryczałtowanego wynosił odpowiednio: w 1959 r. poniżej 3 proc.; w latach 1960—1966 wzrósł do 37 proc. w roku 1967 — 43 proc.; w 1968 r. — 44 proc., w 1969 obniżył się do 43 proc. a w roku 1970 wg danych szacunkowych wynosił 42 proc.

Jak wynika z przytoczonych wskaźników, w latach 1968—1970 tempo wzrostu zakordowania robót w systemie akordu zryczałtowanego — osłabło, a nawet w roku 1970 spadło w porównaniu do wyników roku 1969. W poszczególnych resortach nadzorujących wykonawstwo inwestycyjne, największy udział akordu zryczałtowanego w funduszu plac akordowych koncentrował się

w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych resortu budownictwa i pmb — 53 proc. (1969 r.) i 51 proc. (1970 r.) oraz w przedsiębiorstwach resortu komunikacji (budownictwo kolejowe, drogi i mosty) — 46 proc. (1969 r.). Największy spadek robót prowadzonych w systemie akordu zryczałtowanego wystąpił w resortowych przedsiębiorstwach przemysłu ciężkiego z 13,3 proc. do 6,5 proc. oraz w przedsiębiorstwach budowlanych resortu górnictwa i energetyki z 32,5 proc. w roku 1968 do 22,7 proc. w roku 1969. Szacunkowe dane za rok 1970 nie przyniosły zdecydowanej poprawy w kształtowaniu się omawianych relacji. Mimo spadku tempa wzrostu akordu zryczałtowanego w budownictwie ogólnym w latach 1968—1970 w niektórych resortowych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych obserwuje się b. korzystne zjawisko wzrostu tego systemu zapłaty. Na przykład: w ministerstwie rolnictwa wskaźnik udziału robót wykonywanych w akordzie zryczałtowanym wynosił 18,2 proc. w roku 1968 a w 1969 r. podniósł się do 23,8 proc. oraz w resorcie gospodarki komunalnej wzrósł z 15,6 proc. w roku 1968 do 20,6 w roku 1969. Wg szacunkowych danych z roku 1970 tempo wzrostu w tych resortowych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych nadal nie osłabło. Należy jednakże stwierdzić, że wielkość udziału robót w akordzie zryczałtowanym w tych resortach jest stosunkowo niewielką i kształtuje się poniżej średniej w budownictwie ogólnym wynoszącej 42 proc. W spółdzielniach remontowo-budowlanych zrzeszonych w CZSP (Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy) mimo stosunkowo niskiego udziału robót w tym systemie zapłaty, wynoszącym w roku 1968 — 13,7 proc. nastąpił spadek tego udziału do 9,4 proc. w roku 1969.

Zahamowanie tempa wzrostu wykonywania robót w systemie akordu zryczałtowanego w budownictwie ogólnym, stwarzając może perturbacje w rytmiczności wykonywania kwartalnych planów rzeczowych oraz w zakresie dotrzymywania terminów oddawania obiektów zgodnie z rocznym planem oddawania obiektów do użytku i rocznym planem zaawansowania robót w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych.

Jak już wspomnieliśmy, system wynagradzania w formie akordu zryczałtowanego przyspiesza wykonawstwo robót a równocześnie, co jest również ważne, jest formą zapłaty bardzo korzystną dla robotników, która spotyka się zawsze z dużym uznaniem załóg budowlanych. Określa ona bowiem z góry zryczałtowaną kwotę za wykonanie robót, a ponadto za przedterminowe ich ukończenie zawiera w wielu przypadkach zachętę w formie premii, której wysokość nierazkiedy jest stosunkowo wysoka bo wynosząca 3—5 proc. całości wypłaty za termin.

Przyczyną zatem spadku rozwoju tej formy wynagradzania w budownictwie, należy się doszukiwać przede wszystkim w niechęci kierowników robót do zawierania z robotnikami umów o wykonywanie robót w akordzie zryczałtowanym w przypadku, jeśli nie jest zapewniona rytmiczna dostawa materiałów na budowę. W ostatnich dwóch latach występował w budownictwie przejściowy deficyt podstawowych materiałów budowlanych: cegły, materiałów ściennych, żwiru, stali zbrojeniowej i kształtowej, co było niewątpliwie jedną z przyczyn w uchyłaniu się kierowników robót od zawierania umów z robotnikami w akordowo zryczałtowanym systemie wynagradzania.

Ponadto przy robotach w akordzie zryczałtowanym, niezależnie od zapewnienia odpowiedniej ilości materiałów budowlanych, konieczna jest sprawna organizacja budowy oraz pełna dokumentacja projektowo-kosztorysowa. Jakkolwiek bowiem zmiana w projekcie wstrzymuje na określony czas wykonawstwo robót.

Należy zatem uznać, że przytoczone okoliczności mają niewątpliwie wpływ na pewne zahamowanie w ostatnich dwóch latach tempa wzrostu robót wykonywanych w akordowo zryczałtowanym systemie zapłaty.

W tym stanie rzeczy należałoby podjąć bezwzględnie odpowiednie działania, aby zapewnić dalszy rozwój tej zbiorowej formy wynagradzania w budownictwie, jaką jest akord zryczałtowany. Ma to duże znaczenie nie tylko z punktu widzenia skracania terminów robót, ale również z uwagi na społeczne zapotrzebowanie na kolektywne formy pracy, z których rodzi się współzawodnictwo o lepszą jakość wykonawstwa. Każda zatem poprawa organizacji pracy na budowach, a więc zapewnienie nieprzerwanego frontu robót dla brigad, rytmiczne zaopatrzenie materiałowe, to podstawowe działanie wa-unikające możliwość zawierania z robotnikami umów w akordzie zryczałtowanym. Oznacza to w konsekwencji przyspieszenie wykonawstwa szczególnie ważnego przy wznoszeniu inwestycji produkcyjnych, gdzie każdy miesiąc, tydzień lub nawet jeden dzień wcześniejszego oddania obiektu do eksploatacji, przynosi gospodarce narodowej wielomilionowe korzyści.

Obecnie stworzono realną podstawę dla dalszego rozwoju akordu zryczałtowanego. Prawidłowe jednak wdrażanie tego systemu warunkowane jest, jak już uprzednio wspomnieliśmy, przedsięwzięciami organizacyjnymi kierownictw przedsiębiorstw, ich inicjatywą oraz starannością bezpośredniego nadzoru technicznego na budowach.

Można przyjąć, że od dalszego rozwoju akordu zryczałtowanego zależy urzeczywistnienie zasady: „Budujmy taniej, lepiej i szybciej”. Tej zasadzie służyć niewątpliwie system wynagradzania w akordzie zryczałtowanym.



Foto M. Stankiewicz

TRUDNOŚCI I SZANSE PRZYSPIESZENIA

JERZY DZIECIOŁOWSKI

ZWIĘKSZENIE nakładów inwestycyjnych na budownictwo mieszkaniowe w bieżącym roku, o czym poinformował w sejmowym wystąpieniu szef rządu, nie może przynieść istotnego przyrostu izb w stosunku do planu na rok 1970. Dodatkowe środki posłużą głównie większemu zaawansowaniu tzw. stanów surowych (co stworzy sprzyjające warunki dla uzyskania większej ilości izb w 1972 roku), oraz wykorzystanie będą na niezbędne inwestycje komunalne, towarzyszące budownictwu mieszkaniowemu, a także w przemyśle materiałowym budowlanych.

Szybszy przyrost liczby mieszkań ograniczony jest bowiem nie brakiem możliwości finansowych, a wynika ze sztywności środków rzeczowych. Brak jest cementu i materiałów ściennych. Nie ma odpowiedniej ilości grzejników, wani, płuczek, piecyków. Mimo zwiększenia wysiłku pracowników hutnictwa, z trudem będzie ono nadążać za potrzebami, jeśli chodzi o dostawy stali, w tym również stali na zbrojenia i wyroby walcowane, stanowiące surowiec do produkcji armatur.

Zdobycie niezbędnych materiałów budowlanych i wyrobów hutniczych, poprzez produkcję w kraju, lub drogą zakupów, wymaga czasu. To jest właśnie powód, abstrahując od inercji dotychczasowej polityki mieszkaniowej, dla której efektów dofinansowania budownictwa w tym roku, tzn. zwiększenia ilości izb, należy spodziewać się dopiero w roku następnym.

Tak rysują się możliwości budownictwa mieszkaniowego w perspektywie najbliższych dwóch lat. Co jednak dalej? — w latach do 1975 roku i następnych. Zastanówmy się, jakie istnieją możliwości przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego, z uwzględnieniem dłuższego horyzontu czasowego?

Najmniej chyba kłopotów miałby projektodawca rozszerzonego programu budownictwa mieszkaniowego, jeśli chodzi o jego akceptację społeczną. Można oczekiwać, że byłaby ona powszechna. Własne mieszkanie w mieście, czy dla rolnika własny murowany dom, jest dla ogromnej części naszych obywateli pierwszą potrzebą.

Podstawowym czynnikiem, ograniczającym rozwój budownictwa na szerszą skalę, również w perspektywie, wydają się być materiały budowlane. Problem dostosowania potencjału przemysłu materiałów budowlanych do zwiększonego programu budownictwa mieszkaniowego jest złożony. Przypatrzmy mu się przez pryzmat różnych stron.

Ważnym cement. W tej chwili wielkość produkcji cementu limituje rozmiary budownictwa mieszkaniowego, chociaż w przeliczeniu na 1 mieszkańca wytwarzamy go nie mniej niż kraje najwyżej rozwinięte. Jeśli rzucimy jednak okiem na wskaźniki kształtowania się produkcji cementu w poszczególnych latach minionej dekady i dane określające tempo inwestowania w gospodarce w tychże latach, znajdziemy, że w latach 1956—60 produkcja cementu wyprzedzała tempo inwestowania w całej gospodarce narodowej. W pięcioletnie 1961—65 tempo są zbliżone, a w latach 1966—69 tempo wzrostu produkcji cementu jest wolniejsze niż tempo wzrostu inwestycji. W rezultacie z eksportu cementu (netto) przyszkadzamy się w importu (netto). W 1969 roku import netto wynosił ok. 600 tys. ton i wszystko wskazuje na to, że trzeba będzie w tym roku sprowadzić dodatkowo poważne ilości tego surowca.

Deficyt cementu nie bierze się wyłącznie z nienadążania tempa rozwoju jego produkcji za tempem inwestowania w gospodarce. Istotny wpływ na powstanie braków cementu ma także przewaga produkcji niskich marek cementu (a zatem konieczność zużywania go w większych ilościach), będąca m.in. wynikiem faktu, że budowlani stromą od stosowania cementu wyższych marek. Swoją „wkład” w de-

ficyt cementu ma też brak substytutów (stal, tworzywa chemiczne), lub nie wykorzystanie możliwości jego zaoszczędzenia, czy wręcz marnotrawstwo. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że generalną przyczyną sprawczą braku cementu jest dysproporcja, z jaką mieliśmy do czynienia na przestrzeni ostatnich lat między wielkością jego produkcji (uwzględniając w tym również fakt nieusuwania tzw. waskich gerdel w samym procesie wytworzenia), a tempem wzrostu inwestowania w tymże czasie.

Ilustracją tego stwierdzenia jest poniższe wyliczenie: przedstawiające kształtowanie się zależności pomiędzy tempem wzrostu inwestycji w gospodarce ogólnie i tempem wzrostu produkcji globalnej przemysłu materiałowego budowlanych (dane średnioroczne).

	1951—55	1956—60	1961—65	1966—69
Inwestycje w gospodarce	11,8	7,4	7,8	9,1
Produkcja globalna przemysłu materiałowego budowlanych	17,3	10,8	7,4	6,8

Jak wynika z zestawienia, z okresu na okres spada tempo wzrostu produkcji materiałów budowlanych przy rosnącym tempie wzrostu inwestycji — powstają tzw. nożyce. Uzupełniając przytoczone dane, można dodać, że ponieważ w 1969 r. dynamika produkcji materiałów budowlanych pozostała na poziomie dwóch lat poprzednich, a tempo inwestowania uległo jedynie minimalnemu osłabieniu (0,1 punkta), tendencja utrzymała się.

Przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego wymagałoby pokonania bariery cementu. Uwzględniając niską jakość produkowanego cementu i nie najlepszą gospodarkę jego zasobami, a przy tym dystans między potrzebami gospodarki a możliwościami ich zaspokojenia, trudno będzie obejść się bez inwestycji w tym przemyśle.

Oddzielnego rozważenia wymaga sprawa wykorzystania inwestycji dla poszerzenia wąskich gardel wewnątrz przemysłu cementowego, a także zwiększenia udziału wyższych gatunków cementu. W każdym razie rzecz kwalifikuje się do zbadania. Znacznie oszczędności cementu mogłoby przynieść rozwiązanie po nowemu problemu spoiwa do zapraw i wypraw. Zużywamy na ten cel ponad 2 mln ton cementu rocznie. Nasilenia wymagają badania nad takimi spoiwami, jak wszelkiego rodzaju żużle aktywowane estrichgipsem lub wapnem. Wreszcie należy liczyć się z rezerwami, jakie tkwią w rekonstrukcji istniejących zakładów.

Lista możliwych i niezbędnych poczyniń w tym zakresie jest szerza. Z konieczności sygnalizuję więc tylko niektóre kwestie. Już jednak z tego krótkiego rejestru możliwych do podjęcia działań wnosić można, że przysporzenie cementu budownictwu mieszkaniowemu w jego rozszerzonym programie, w znacznym stopniu mogłoby się dokonać bez inwestycji. Po prostu w drodze realizowania pewnego programu oszczędności tego surowca.

Obok cementu zasadniczą przeszkodą dla rozszerzenia budownictwa stanowią wyroby hutnicze. Sytuacja jest tu o tyle trudna, że, jakbyśmy nie szukali możliwości pokrycia istniejących w tym zakresie potrzeb, nie mówiąc o ich zwiększeniu, prawdopodobnie trudno będzie zaspokoić te potrzeby bez inwestycji. W określonym rozmiarze mogłaby hutnictwo „wyreżać” chemia, pod warunkiem, że standard i zakres asortymentowy produkowanych przez nią wyrobów byłby odpowiedni.

Jest faktem, że w tym roku mimo napiętych zadań hutnicy, zapewne kosztem dodatkowego wysiłku, dają dodatkowe tony stali. To jest to, co można uzyskać od zaraz. W przyszłych latach podobnie szybko stal można by uzyskać tylko drogą jej oszczędności u głównych odbiorców (przemysł elektromaszynowy, urządzenia energetyczne, metalurgia).

Jak wynika z tych dwóch przykładów: cementu i wyrobów hut-

niczych, przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego trudno będzie dokonać bez zwiększenia produkcji materiałów budowlanych i hutniczych, zarówno w drodze inwestycyjnej, jak i bezinwestycyjnej oraz bez realizowania programu oszczędności, zwłaszcza jeśli chodzi o zużycie cementu i stali (nie mówiąc o potrzebach innych działów gospodarki narodowej).

Oczywiście zwiększenie inwestycji w przemyśle materiałowym budowlanych i hutniczym nie jest sprawą prostą, ponieważ są to inwestycje kapitałochłonne. Przypatrzmy się jak przedstawia się kwestia majątkochłonności (kapitałochłonności) i importochłonności w przemyśle materiałowym budowlanych.

Jeśli przyjmiemy, że 100 tzw. ciągniętych, czyli skumulowanych współczynnik majątkochłonności (kapita-

jochłonności) w całym przemyśle, to odpowiednie dane dla przemysłu materiałowego budowlanych wyniosły 138 w latach 1961—1965 i 110 w latach 1966—1970. Wynika z tego, że majątkochłonność przemysłu materiałowego budowlanych jest wyższa niż przemysłu ogółem, chociaż ma tendencję malejącą. Równocześnie jednak odpowiednio współczynniki dla budownictwa są niższe niż w przemyśle ogółem. W konsekwencji — zważywszy, że tak w przemyśle ogółem, jak i w całości gospodarki narodowej, daje się zauważyć wzrost współczynnika majątkochłonności — różnica między przemysłem ogółem, a przemysłem materiałowym budowlanych ulegała powolnemu spłaszczeniu. Jeżeli tak jest, i jeżeli tak, tendencja utrzymuje się nadal, to zwiększenie inwestycji w przemyśle materiałowym budowlanych nie powinno spowodować istotnego zwiększenia majątkochłonności produkcji przemysłowej.

Co się tyczy importochłonności przemysłu materiałowego budowlanych, dysponując tylko danymi za rok 1962. Sprawa wymagałaby więc przebadania i uaktualnienia. Niemniej i dane dotyczące roku 1962 mogą dać pewien pogląd na ten problem. Otóż importochłonność przemysłu materiałowego budowlanych należy do jednej z niższych w dziale przemysłu. Jeśli importochłonność przemysłu ogółem wynosi 11,7 (jest to rezultat stosunku kosztów materiałowych do wadu importowanego), to przemysłu materiałowego budowlanych 6,5. Trzeba wziąć jednak pod uwagę, że importochłonność tych przemysłów, które pracują na potrzeby budownictwa (np. przemysł środków transportu, chemiczny), jest na ogół wyższa od przemysłu ogółem. Należy natomiast przemysł materiałowego budowlanych do najbardziej energo- i paliwochłonnych. Z drugiej jednak strony materiałochłonność należy do najniższych w przemyśle.

Pokonanie tych dwóch barier, tzn. materiałów budowlanych i hutniczych nie jest więc taką prostą sprawą, wymaga środków, wymaga czasu, ale wydaje się, że nie jest trudniejsze niż rozwiązywanie problemów w licznych innych dziedzinach. Przede wszystkim dlatego, że jeśli chodzi o materiały budowlane, baza surowcowa znajduje się w kraju, że produkcja jest opanowana, a to, co w zakresie importu może być niezbędne i od strony materiałowej i maszyn, jest możliwe do zdobycia z dogodnych kierunków geograficznych.

Jest rzeczą oczywistą, że żeby w następnych latach można było stworzyć bazę materiałową dla budownictwa mieszkaniowego (i nie tylko), pierwsze kroki muszą być podjęte już dziś. Warto podkreślić, że jest to właśnie takie działania rozpoczynające się, o czym pisałem na wstępie.

Przyjmując rozumowanie, że w ciągu najbliższych lat pokonanie barier rzeczowych leży w zakresie

naszych możliwości, należy rozważyć, jakie skutki mógłby wywrzeć rozszerzony program budownictwa mieszkaniowego na równowagę gospodarczą.

Często bowiem spotykamy się z obawą, że zwiększenie podaży mieszkań, co oznacza zwiększenie inwestycji i w budownictwie mieszkaniowym i w dziedzinach od których to budownictwo jest uzależnione, może utrudnić utrzymanie równowagi rynkowej. Oczywiście każde zwiększenie inwestycji stawia ten problem. Zastanówmy się jednak, czy wpływ inwestycji w budownictwie mieszkaniowym na kształtowanie się równowagi gospodarczej jest taki sam, jak wpływ inwestycji produkcyjnych. Jednym słowem, czy inwestycje w budownictwie mieszkaniowym nie charakteryzują się pewną specyfiką z punktu widzenia wpływu na równowagę, czyli siłę nabywczą?

Nie ulega wątpliwości, że w okresie budowy mieszkań zwiększa się siła nabywczą społeczeństwa na skutek dodatkowego zatrudnienia w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. Jest też faktem, że nie równoważy jej oddanie mieszkań do użytkowania, gdyż roczna wartość usług mieszkaniowych jest mniejsza niż powstała w trakcie ich budowy siła nabywczą. Ale nie wynika jeszcze z tego, że rozszerzenie budownictwa mieszkaniowego jest równoznaczne z brakiem możliwości zachowania równowagi gospodarczej.

Z przeprowadzonych nad tym zagadnieniem badań¹⁾ (których kontynuacja jednakże jest niezbędna), wynika co następuje.

Dochody pieniężne ludności, związane z budownictwem mieszkaniowym w 1967 roku (ostatni rok, za który dysponuję danymi) wyniosły 4,0 mld zł (1,1 proc. dochodów pieniężnych do dyspozycji ludności), a wydatki na budownictwo mieszkaniowe w tymże roku 3,3 mld zł. Saldo wynosi więc 0,7 mld zł na korzyść ludności. Czyli inaczej mówiąc, w krótkim okresie czasu, kiedy do bilansu wchodzi tylko wypłaty na rzecz pracowników budownictwa, siła nabywczą ludności wzrosła o 0,7 mld zł. W bilansie średnio okresowym, przy którym należy uwzględnić również wypłaty dla pracowników przemysłu materiałowego budowlanych, dochody ludności i salda na jej korzyść są oczywiście wyższe niż w bilansie krótkookresowym. Nadwyżka dochodów ludności nad wydatkami na budownictwo mieszkaniowe wynosi w 1967 roku 5,2 mld zł.

Zarówno jednak w pierwszym, jak i w drugim wypadku, jeśli spojrzymy na kształtowanie się salda dochodów i wydatków ludności na budownictwo mieszkaniowe poczynając od 1960 roku, mamy do czynienia ze zmniejszaniem się owej nadwyżki. Tendencja ta, pożądana z punktu widzenia równowagi rynkowej, nie zmienia jednak faktu, że w 1967 roku ciągle mamy do czynienia z większymi wpływami ludności z tytułu budownictwa mieszkaniowego, niż jej wydatkami na ten cel.

Jest to jednakże, jakby można powiedzieć, tylko jedna strona medalu. Wymaga ona uzupełnienia o saldo innego bilansu, a mianowicie obejmującego przyrosty wkładów oszczędnościowych na mieszkania i kredytów budowlanych udzielonych ludności. Nie wdając się w szczegółowe wyliczenia, przytoczę za T. Przeciszewskim²⁾, że nadwyżka wkładów (na książeczkach mieszkaniowych PKO i na kontach zakładowych funduszy mieszkaniowych) nad udzielonymi ludności kredytami wyniosła w 1967 roku 4,2 mld zł. Zrównoważone zostały tym samym z nadkładem wpływy ludności związane z budownictwem mieszkaniowym w terminach krótkookresowych (owe 0,7 mld zł), a także nastąpiło poważne zbliżenie się do salda bilansu średniookresowego (suma 5,2 mld zł). Jeśli weźmiemy teraz pod uwagę, że poczynając od 1967 roku ciężar finansowania budownictwa (nowego i utrzymywania budynków) przesunąć się zaczął na samą ludność poprzez rozwój spol-

dzielczości mieszkaniowej, i że rosnącym wkładom wstępnym oraz splatom kredytów bankowych przez członków spółdzielni towarzyszyły wpływy antycypacyjne ludności na poczet przyszłego budownictwa (według danych CZSBM w latach 1966—67 w wysokości 4,4 mld zł), to możemy powiedzieć, że budownictwo mieszkaniowe nawet w programie rozszerzonym nie powinno wpływać niekorzystnie na równowagę rynkową. Zwiększe bowiem problem ujmując, korzyści ludności z tytułu plac związanych z budownictwem mieszkaniowym, usługami z tego tytułu itp. znajdować powinny przeciwwagę w jej wpływach i wszelkiego rodzaju wkładach na mieszkania.

Równocześnie przyspieszenie oddawanych izb wywoła wtórny popyt na artykuły trwałego użytku, składające się na wyposażenie mieszkań i gospodarstwa domowego. W 1969 roku na urządzenie i wyposażenie mieszkań wydatkowano 37,5 mld zł, co stanowi 7,3 proc. ogółu spożycia, podczas gdy np. na napoje i tytoń przeznaczone zostało w tym samym czasie ponad 10 proc. ogółu dochodów pieniężnych ludności.

Wielkość wydatków na wyposażenie mieszkań kształtowana była — obok innych czynników — przede wszystkim przez skalę budownictwa. Zwiększając skalę budownictwa, uzyskalibyśmy nasilenie wtórnego popytu, przy czym nie musiałby to być popyt ludności narzucający kierunek tego popytu jest pożądanym zarówno z punktu widzenia możliwości jego pokrycia przez przemysł, jak i z tytułu preferencji ludności. Tym samym zwiększony program budownictwa mieszkaniowego można uważać za zgodny z ogólnymi kierunkami unowocześniania gospodarki i w sferze produkcji i w sferze konsumpcji.

Dwie szerzej omówione tu kwestie, tj. wytwarzania niezbędnej ilości materiałów budowlanych i równowagi rynkowej w sprzężeniu z rozwojem budownictwa mieszkaniowego, nie wyczerpują oczywiście rejestru zagadnień, które wymagają stalego analizowania i sukcesywnego rozwijania, aby uczynić realnym wzrost ilościowy i jakościowy budownictwa mieszkaniowego.

Zmiany od podstaw wymaga obecna organizacja procesu inwestowania w budownictwo mieszkaniowe. Czynione niezależnie od siebie analizy poszczególnych elementów tego procesu niezmierzają utrudniać postępu w budownictwie. Niezbędna jest analiza łączna i planowanie kategorii kompleksu inwestycyjnego (np. osiedla), obejmującego nakłady i na budownictwo i na infrastrukturę.

Wydaje się, że gdyby centralny organizator budownictwa w naszym kraju był dostatecznie silny, nie mielibyśmy do czynienia z inwestorami zależnymi od wykonawców, co sprawia, że o obliczu budownictwa decyduje ten, kto, mówiąc w przenośni, układa cegły, a nie ten, kto tworzy kształt mieszkania, tj. projektant, i ten, kto daje na wszystko pieniądze, czyli właściwie inwestor.

Udzielę musimy też sobie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób zwiększyć moce wykonawcze budownictwa. W wielkich aglomeracjach przemysłowo-urbanistycznych chyba jednak instalować należałoby fabryki domów, pod warunkiem produkcji odpowiedniej serii elementów mieszkań, oraz zarania ze sprawnością tej produkcji sprawności transportu i montażu na placu budowy.

Mysle też, że nie jest absolutnie konieczne, aby uważać, że w najmniejszych nawet miasteczku budownictwo mieszkaniowe zaczyna się dopiero od momentu, kiedy stanie w nim osiedle piętrowych bloków z prefabrykatów. Z równym, jeśli nie większym, powodzeniem funkcje te mogłoby spełniać budownictwo tradycyjne (możliwość wykorzystania lokalnej inicjatywy, surowców, a także sił własnych użytkowników), zlokalizowane na miej-

scu starych, od dawna kwalifikujących się do wyburzenia, budynków.

Wzzechstronne rozwiązanie wszystkich tego rodzaju problemów stanowiłoby dobrą podstawę prac nad programem budownictwa mieszkaniowego w rozszerzonej skali, opartego o wizję urbanistycznego zagospodarowania kraju. Program taki nie mógłby być jednak tylko sumą koncepcji poszczególnych branż, pracujących na potrzeby budownictwa mieszkaniowego. Potrzebny jest taki program, który służyłby racjonalizacji całego cyklu budownictwa mieszkaniowego od produkcji materiałów na potrzeby tego budownictwa poczynając, a na wyposażeniu mieszkań kończąc, (a więc skorelowany także z zamierzeniami przemysłu produkujących artykuły trwałego użytku). Planowe analizy mogą tu stanowić tylko punkt wyjścia do badań całościowych, prowadzonych ponad branżami i ponad resortami. Jest to, wydaje się, jedyną drogą do maksymalizacji efektów budownictwa mieszkaniowego, chociaż przyznaję, nader trudną. Ale próby takiego rozwiązania trzeba podjąć.

Program budownictwa mieszkaniowego, zakrojony na długi okres, wymaga działań uprzednich we wszystkich tych branżach, które na potrzeby budownictwa mieszkaniowego pracują, jak np. w chemii, hutnictwie, przemyśle środków transportu, maszyn budowlanych itd. To z kolei narzuca konieczność poszukiwania w tych przemysłach nowych konstrukcji i nowych technologii — wydajniejszych i sprawniejszych. Rozszerzony program budownictwa mieszkaniowego mógłby stać się zatem czynnikiem unowocześniania gospodarki krajowej. W następstwie zwiększenia bazy mieszkaniowej rosną możliwości pełniejszego wykorzystania mocy produkcyjnych w przemyśle przez stworzenie lepszych warunków dla wprowadzenia drugiej i trzeciej zmiany, stabilizacji załogi, a także zmniejszenia kosztów wytwarzania (możliwość ograniczenia kosztownych dojazdów do pracy, kosztownych również w sensie społecznym). Nie bez znaczenia jest również fakt, że odpowiednie warunki mieszkaniowe są czynnikiem wzrostu wydajności i kwalifikacji (możliwość pełnej regeneracji sił i nauki), a szerzej sprawę ujmując — rozwoju osobowości człowieka.

Z tego względu i zważywszy ponadto, że budownictwo mieszkaniowe nie jest chyba — co starałem się częściowo rozważyć — dziedziną, której przyspieszony rozwój należałoby do najwadniejszych problemów w naszej gospodarce z punktu widzenia możliwości ich rozwiązania, należałoby potraktować zwiększenie podaży mieszkań jako część strategii rozwoju gospodarczego kraju. Jest to jednocześnie — moim zdaniem — niezbędny warunek nadania budownictwu mieszkaniowemu takiej rangi i takiej skali, jakiej wymagają potrzeby społeczne.

1) Rozwinięty ten temat T. Bienias — Z.G. nr 30 1969 r.
2) J. Głowczyński: „Inwestycje a przemysł maszynowy” — Z.G. nr 12 1969 r.
3) Współczynniki skumulowane lub ciągnięte uwzględniają również nakłady pośrednie, tzn. ponieszone w innych gałęziach.
4) Szerzej dane, które wykorzystane w tym materiale, zaczerpnąłem z książki T. Przeciszewskiego „Gospodarka mieszkaniowa w gospodarce narodowej”. PWE 1969 r.
5) Jak wyżej.
6) Obszerniejsze zagadnienie to przedstawimy w jednym z najbliższych numerów Z.G.

7) Według grubych szacunków spisu powszechnego z 1968 roku kwalifikowało się do wyburzenia ok. 22 proc. zasobów mieszkaniowych kraju.

W ŻYWNOSC A PRODUKCJA

MIROSLAW DYNER

(Artykuł dyskusyjny)

W YSUNIĘTA przez VII Plenum KC PZPR zasada wiazania harmonijnego rozwoju naszej gospodarki z równoczesnym podnoszeniem poziomu zyciowego całego narodu odnosi się w pełni do zależności, jakie występują w relacjach: surowce rolnicze (płyny), hodowla — przemysł spożywczy — potrzeby konsumpcyjne ludności — handel zagraniczny. Analiza tego całego ciągu i jego uwarunkowań zwrotnych jest niezmiernie ważna tak ze względu na przewidywanie trudności, które obecnie przeżywa nasza gospodarka, jak też ze względu na ukształtowanie właściwych relacji między poszczególnymi gałęziami i tej branżami w perspektywie najbliższych i dalszych lat.

W artykule Z. Mikołajczyka pt. „Struktury, tendencje, możliwości” („Życie Gospodarcze” nr 2/1971) wyproszono m. in. ogólny wniosek, że przemysł spożywczy nie nadążał w ostatnim dziesięcioleciu za rozwojem rolnictwa. Stwierdzenie to wymaga dalszej analizy i wniosków, szczególnie pod kątem rozpatrzenia efektywności samego przemysłu spożywczego i ponoszonych przez społeczeństwo nakładów inwestycyjnych na ten cel; możliwości zaspokajania przez przemysł spożywczy współczesnych potrzeb naszego społeczeństwa w dziedzinie konsumpcji, konieczności które z tych potrzeb wynikają oraz zależności istniejących między polskim rolnictwem, przemysłem spożywczym a rynkami zagranicznymi.

Przemysł spożywczy zatrudniał w 1960 roku 251 800 robotników grupy przemysłowej w 15 094 zakładach pracy, w 1968 roku 310 900 robotników w 13 693 zakładach pracy. W 1960 roku na jednego zakładu pracy przypadało przeciętnie 16,7 robotników grupy przemysłowej, a w 1968 roku — 22,7 robotników. Proste to zestawienie wykazuje że w przemyśle spożywczym mamy do czynienia z bardzo znaczącym rozdrobnieniem produkcji i w związku z tym z jednym z najniższych w naszej gospodarce stopniem jej koncentracji.

Tego rodzaju rozdrobnienie bazy produkcyjnej, moim zdaniem, musiło skutkować ujemnie na trzy czynniki: a) na koszty ogólne i jednostkowe przetworstwa, b) na stosowane w nim technologie, c) na społeczną efektywność inwestycji dokonywanych w przemyśle spożywczym.

W 1960 roku w przemyśle spożywczym pracowało ogółem 444,2 tys. osób (bez uczniów), w tym 314,4 tys. robotników grupy przemysłowej, czyli zatrudniano 129,8 tys. nie-robotników, w przeważającej mierze personel administracyjny. Proporcja ta, wynikająca z nadmiernej dekoncentracji przemysłu spożywczego bez wątpienia w znacznej mierze obciążała i obciąża koszty ogólne i jednostkowe przetworstwa.

Nie ma u nas dostępnej statystyki branżowej, która pozwoliłaby na bardzo dokładne przebadanie, ile kosztuje nas przetwórstwo w odniesieniu do każdego surowca i towaru konsumpcyjnego, jaki ma ono udział w jego cenie. Na podstawie publikowanego przez GUS materiału statystycznego i jego analizy mogę jednak stwierdzić, że u nas w Polsce następuje znaczne podrożenie towarów w drodze od rolnika (przez sieć przechowalniczą, przetwórstwo i dystrybucję) do konsumenta, ze względu, o których była mowa wyżej. Cały ten łańcuch musi zostać poddany bardzo szczegółowej analizie ekonomicznej z uwzględnieniem skutków kosztowych i społecznych.

Aktualny stan rozdrobnienia bazy produkcyjnej przemysłu spożywczego musi prowadzić również do wniosku, że technologie w nim stosowane w poważnej mierze odpowiadają raczej przetwórstwu prowadzonemu na polu rzemieślniczymi metodami (a więc kosztownymi), a nie współczesnymi, wielkoprzemysłowymi, które przynoszą obniżenie kosztów jednostkowych.

Niski stopień koncentracji przetwórczej i organizacyjno-dystrybucyjnej w naszym przemyśle rolnospożywczym prowadził do jeszcze jednego, negatywnego zjawiska. Przeznaczane przez społeczeństwo (państwo) nakłady inwestycyjne na ten przemysł przynosiły jak dotąd, bardzo nikły wzrost jego efektywności.

W pięcioletnie 1956—1960 nakłady inwestycyjne wyniosły przeciętnie rocznie 3 044 mln złotych, a w pięcioletnie 1961—1965 przeciętnie 4 552 mln złotych rocznie, a w latach 1966—1968 przeciętnie 5 915 mln złotych rocznie. Pod względem wielkości nakładów przemysł spożywczy znajdował się wprawdzie nie w samym czołowie, ale na jednym z czołowych miejsc wśród innych gałęzi, tak w poprzedniej, jak i w ostatniej pięcioletce.

Bardzo nikły przyrost efektywności nakładów inwestycyjnych w przemyśle rolnospożywczym rozdzielił się m. in. i z tego, że przy znacznej dekoncentracji i rozproszeniu zakładów przetwórczych i na polu rzemieślniczych technologiach w nich stosowanych, przeważnie instalowano tam wprawdzie nowe (nowo zakupione), lecz przestarzałe pod względem technicznym i o niskiej wydajności i efektywności maszyny. W związku z tym inwestycje nie przynosiły spodziewanych korzyści społecznych, wprawdzie pomnażały produkcję, lecz w większości przypadków podrażały ją w znacznym stopniu. Na marginesie tych konstatacji, już w tej części artykułu, mogę stwierdzić, że jedynie wzrost stopnia koncentracji produkcji przetwórczej, zastosowanie wysoko wydajnych maszyn i linii technologicznych może znacznie obniżyć koszty przetworstwa.

W tym miejscu chciałabym się polemicznie ustosunkować do dwu stwierdzeń zawartych we wspomnianym artykule „Z. G.”. Stwierdza się w nim mianowicie, że „stopień przyrostu inwestycji w przemyśle spożywczym do przyrostu inwestycji rolnych ma się jak 1 — 2,4. Skądże podkreślamy, że w minionym 25-leciu powstał dopiero nasz przemysł spożywczy. Ale musimy zdać sobie sprawę, że jest to gałąź zafanana technicznie”. Nie uważam i sądzę, że z tym zgodzić się Z. Mikołajczyk, iż korelacja między tempem rozwoju przemysłu spożywczego musi być identyczna do tempa rozwoju nakładów na inwestycje w rolnictwie. Zmiana struktury inwe-

stycyjnych nakładów w przemyśle rolnospożywczym, racjonalne zwiększenie koncentracji przetworstwa i co słusznie podnosi Z. Mikołajczyk — jego rozmieszczenia terytorialnego (ze względu na surowiec, czy też odbiorcę), wprowadzenie nowoczesnych technologii opartych na wielkoseryjnej produkcji może w znacznym stopniu zmniejszyć współczynnik korelacji.

Trudno byłoby mi się zgodzić, że cały nasz przemysł spożywczy jest technicznie zafanany. Badając szczegółowo poszczególne jego branże mogę stwierdzić, że w pierwszym stopniu przetwórstwa surowców rolniczych wiele luk wyrównaliśmy, że mamy zakłady przetwórcze, które w tej dziedzinie znajdują się na średnim poziomie europejskim. Myślę o olejarniach, fabrykach tłuszczów roślinnych, makaroniarniach, nowych młynach, nowych reżniach, gorzelniach i kochmalniach, przetwórczych tytoniu, przetwórczych niektórych owoców itp. — choć i tu i tam istnieją jeszcze istotne wąskie gardła.

Podstawowe zafaczenie techniczne istnieje w tzw. drugim stopniu przetwórstwa surowców rolnych i hodowlanych. W wyrównaniu tej luki tkwi poważna rezerwa wykorzystania tego, co rolnictwo i hodowla nam już obecnie dostarcza.

Kilka prostych przykładów i możliwości oszczędzania surowca przy stosunkowo niewielkich nakładach inwestycyjnych. Mleko dla konsumentów jest rozlewane i dostarcza nie tylko w butelkach jednolitrowych. Jest wiele osób samotnych, które litra mleka dziennie nie wypijają — część jego kwasnieje, część w gospodarstwach miejskich wylewa się po prostu do zlewu. Jest to zjawisko dość masowe. Sądzę, że wyprodukowanie półlitrowej butelki i dostosowanie do niej linii rozlewniczej leży w aktualnych możliwościach produkcyjnych naszego hutnictwa szkła i zjednoczenia „SPO-MASZ” produkującego między innymi linie rozlewnicze.

Nie sądzę również, by pakowanie mleka w trójkątne opakowania (torebki ze specjalnego papieru) przekraczało zdolności inwestycyjne naszego przemysłu papirniczego i spożywczego. Można więc — jak sądzę — stosunkowo szybko doprowadzić do oszczędności racjonalnego wykorzystania tej ilości mleka, którą dostarcza nam już obecnie nasze rolnictwo.

Drugim takim prostym przykładem jest spójnienie chleba. Dla wielu osób nawet pół bochenka to za dużo, w sklepach kroją go na ćwiartki. Proces wysychania następuje szybko. Sądzę, że można by piec albo mniejsze bochenki, albo zastosać pakowanie porcjowanego chleba. Można by przeliczyć, czy taniej opłaci się wprowadzenie w nowoczesnych piekarniach „półbo-

chenkowych” linii wypiekowych (we Francji wielkości chleba są zróżnicowane), czy też zakupienie dla piekarń pracujących na potrzeby wielkich aglomeracji miejskich automatów do porcjowania i pakowania chleba.

W tym przypadku można dokonać alternatywnego wyboru, czy import automatów do porcjowania i pakowania chleba (co zmniejszy wyściganie, racjonalni jego spożycie i ograniczy zwroty niesprzedanego starego chleba), czy import określonych ilości zboża, które może być zaoszczędzone przy porcjowaniu, pakowaniu, czyli racjonalnym spożyciu chleba. Rzecz jasna, że temu zabiegowi poddaje się tylko określony procent wypieku chleba, dostosowując ten zabieg do realnego spożycia przez osoby samotne itp.

Towysze przykłady wymieniałem jedynie po to, by pokazać ekonomiczne znaczenie drugiej fazy przetwórstwa spożywczego dla wykorzystania rezerw, które tkwią w obecnych ilościach surowców, jakie dostarcza nam rolnictwo. Wydaje mi się, że specjalistom branżowi, służby ekonomiczne w przemyśle spożywczym mogłyby dokonać wyboru takich i temu podobnych przedsięwzięć, które bez większych nakładów inwestycyjnych i w stosunkowo krótkim czasie pomogłyby w oszczędzaniu surowca i racjonalnym jego wykorzystaniu, prowadząc jednocześnie do poprawy zaspokojenia niektórych potrzeb i wymagań konsumenta.

Przechodząc do zagadnień „dlugofalowych” potrzeb inwestycyjnych w dziedzinie przechwalnictwa surowców rolnych i hodowlanych, przetwarzania ich zarówno w pierwszym, jak i drugim stopniu, sieci dystrybucyjnej itp. chciałabym zaznaczyć się nad bardzo ważną sprawą — stosunkiem wielkości bazy przetwórczej przemysłu spożywczego do wielkości urodzaju. Powstała anormalna sytuacja, że w wielu dziedzinach przy tej bazie nie jesteśmy w stanie przechować i przerobić produktów rolnych w latach wysokiego ich urodzaju, a często też w latach średniego urodzaju, czy też średnich rezultatów uzyskiwanych w hodowli. W latach tych mamy więc paradoksalną sytuację — stwierdzam bowiem, że rolnictwo nie nadąża za wzrostem popytu zgłaszanego przez społeczeństwo na artykuły konsumpcyjne — a przemysł przetwórczy surowców rolnych i hodowlanych nie jest w stanie ich racjonalnie przerobić, nie mówiąc już o optymalnym stopniu i szerokości wachlarza tego przerobu.

Na przykład w minionym roku, który ogólnie nie należał do najlepszych w rolnictwie, nie byłismy w stanie w pełni przetworzyć dobrego urodzaju ogórków, kapusty, jabłek i innych produktów. Oczywiście paradoksem. Od wielu lat też nie umiemy racjonalnie zagospodarować „rzeki mleka”, co pare lat spadają na nas „kłęski urodzaju”.

W obecnej sytuacji, a tym bardziej w związku z nadchodzącymi latami, wydaje się w pełni uzasadniony i konieczny postulat pod

adrem Komisji Planowania i poszczególnych ministerstw — dokonania odpowiedniego wysiłku — celem optymalnego zagospodarowania wszystkiego tego, co daje społeczeństwu rolnictwo, co daje wyliczona praca naszych rolników. Nie może się marnować.

Praktycznie oznacza to budowanie powłóczni przechwalniczej (i łącznie z nią klimatyzacyjnej), w tym ma się rozumieć również chłodnię, na najwyższy spodziewany urodzaj. Również na maksimum możliwych zbiorów musi być nastawiona baza przetwórcza przemysłu rolnospożywczego. Ze społecznego punktu widzenia lepiej mieć nie wykorzystane moce przetwórcze w okresie nieurodzaju, niż z powodu ich braku marnować część produktów rolnictwa w latach dobrego urodzaju. Za budowaniem optymalnej bazy przechwalnictwa i przetwórstwa zdolnej zagospodarować i przetworzyć plody rolne i hodowlane w latach szczytowego urodzaju, przemawia jeszcze jeden, czynnik społeczny. Taką bazą dostosowaną do optymalnych zbiorów pozwoli nam przechować rezerwy konsumpcyjnych towarów na ewentualny zły rok w rolnictwie. Przy jej pomocy można niwelować skutki cyklicznych wahań w rolnictwie, niezależnych od człowieka, a zależnych od przyrody i zmian klimatu.

Dotychczas wymieniałem czynniki, które od strony optymalnego wykorzystania surowców rolnych i od strony kosztotwórczej wskazują na konieczność dokonania istotnych zmian w przemyśle rolnospożywczym. Oprócz tego istnieją inne względy, które trudno przeliczyć na złotych, których waga społeczna jest jednak doniosła i niezaprzeczalna. Chodzi o dostosowanie form przetwórstwa i przygotowania artykułów spożywczych do potrzeb współczesnych gospodarstw domowych, do sytuacji i warunków życia oraz pracy rodzin, a również i pracującej młodzieży.

Aktywizacja zawodowa kobiet doprowadza do konieczności zmniejszenia ich czasu pracy w domu, a przez to do zwiększenia czasu na ewentualne dalsze dokształcanie się zawodowe, czy też czasu przeznaczanego na odpoczynek. Koniecznością staje się więc takie przygotowanie przez przemysł rolnospożywczy produktów tak, by były one gotowe do podania na stół czy też wymagały minimalnego czasu na ich przyrządzenie. W związku z tym muszą one być odpowiednio porcjowane, sprzedawane w funkcjonalnych opakowaniach, pozwalających — jednocześnie — na zachowanie właściwości smakowych (przy odpowiednim ich przechowywaniu). Podobnego rodzaju zapotrzebowania są zgłaszane przez pracującą młodzież, uprawiającą coraz bardziej masowo turystykę, a jak wiemy regeneracja sił produktownych jest niezmiernie ważną ze społecznych przyczyn.

Z dotychczasowych rozważań wynika jeden wniosek. Musimy dokonać zasadniczych zmian w procesie przetwórstwa surowców rolniczych, by nie dopuszczać do ich marnowania się, musimy je optymalnie wykorzystywać. Realizacja tego za-

nia wymaga już długofalowego planu rozwoju i określonych inwestycji. By zrealizować ten cel, który powinien uzyskać jeden z najwyższych priorytetów społecznych w naszej gospodarce, potrzebna jest odpowiednia ilość nowoczesnych, wysoc wydajnych maszyn i urządzeń (linii technologicznych) dla przetwórstwa, sterylizacji, liofilizacji, porcjowania, pakowania, zamrażania itp. — potrzebny jest odpowiedni park samochodowy i wagonów chłodniczych oraz magazynów z ochładzaniem i klimatyzacją.

W jednym z artykułów w poprzednim roku rozważałem trzy możliwości realizacji tego celu, wracam jedynie do dwu stwierdzeń. Na realizację tego celu jedynie, czy w znacznej mierze w drodze importu maszyn i urządzeń przed chwilą wymienianych, nas nie stać ani w chwili obecnej, a wątpię, czy będzie stać i w najbliższych latach.

Jedyną szansą jego realizacji jest rozwinięcie w Polsce produkcji maszyn i urządzeń oraz kompletnych obiektów dla wyższego (drugiego) stopnia przetwórstwa surowców rolnych i przygotowania ich do bezpośredniej konsumpcji.

Przy odpowiednim doborze programu produkcyjnego, przemysł produkujący te maszyny i urządzenia ma wszelkie szanse nie tylko w wybranych dziedzinach zaspokajać potrzeby krajowe, lecz stać się poważnym przemysłem eksportowym, w pełni tego słowa znaczeniu, zarabiającym na import potrzebnych dla siebie wyposażenia i materiałów (np. blachy nierdzewnej), oraz na import maszyn i urządzeń dla przemysłu spożywczego, których w kraju z tych czy innych względów produkować się nie będzie (czytelni-

cy, którzy zainteresowani są tym problemem odsylam do obszerniejszego artykułu omawiającego tę sprawę, opublikowanego w 36 nr Z. G. z 1970 roku pt. „Jak wypelniać lukę”).

Powstaje jednak pytanie, czy rozwój tego rodzaju przemysłu jest i będzie opłacalny? Co przemawiało by za pozytywną odpowiedzią na to pytanie?

Po pierwsze — Polska jest dużym producentem surowców rolniczych ze względu na jej obszar i miejsce, jakie zajmuje w niej rolnictwo. Ze względu na potencjał ludnościowy, rynek wewnętrzny na artykuły konsumpcyjne pochodzenia rolniczego, a tym samym — na maszyny i urządzenia je przechowujące, przetwarzające i transportujące — jest wystarczająco duży dla rozwinięcia opłacalnego, a nawet wysoc optymalnych serii produkcyjnych w poszczególnych asortymentach maszyn i urządzeń.

Po drugie — nastawienie się jedynie na import tych maszyn z innych krajów wobec trudności dewizowych, jakie istnieją w naszej gospodarce, prowadzi do powstawania luk między potrzebami rynku (ludności) w dziedzinie wyższego stopnia przetwórstwa i nowoczesnych form sprzedaży towarów konsumpcyjnych, a bazą przetwórczą, jaką dysponuje przemysł rolnospożywczy.

Po trzecie — koniunktura w świecie na tego rodzaju maszyny i urzą-

WSPÓŁPRACA HANDLU Z PRZEMYSŁEM

INNY STYL?

BARBARA WIŚNIEWSKA

Pierwsze w tym roku giełdy artykułów przemysłu lekkiego (obuwia i odzieży) nie wypadły pomyślnie. Producenci wychyli z Poznania bez zamówień na wszystkie proponowane wyroby. Tego rodzaju sygnały muszą niepokoić.

Dziś jeszcze klientki skrupulatnie przestrzegają dyscypliny żywnościowej, ale — jutro? Bez szybkiego zwiększenia podaży atrakcyjnych artykułów przemysłowych sprawa mięsa może wkrótce ponownie znaleźć się na porządku dziennym, jako poważny problem, o tym zaś, że niemożliwością jest jego natychmiastowe rozwiązanie wszyscy przecie doskonale wiemy. Wyroby przemysłu lekkiego mogą spełnić rolę, obrazowo mówiąc, języzka w rynkowej wagi. W budżetach rodzinnych wydatki na odzież i obuwie zajmują napaźdniejszą, po żywności, pozycję. Nic dziwnego. Artykuły przemysłu lekkiego są przedmiotem powszechnego zainteresowania, sięgamy po nie częściej niż po inne wyroby przemysłowe. Właści-

wie ciągle uzupełniamy naszą garderobę o to i owo. Odpowiednio wysoka podaż atrakcyjnych wyrobów przemysłu lekkiego jest sprawą dużej wagi.

KOGO PRZEMYSŁ MA UBIERAĆ

Nieprawdziwe i głęboko krzywdzące pracowników przemysłu lekkiego byłoby stwierdzenie, że nie znają odpowiedzi na to pytanie. Wielokrotnie krytykowany na łamach naszego pisma np. przemysł odzieżowy przedstawił na styczniowej giełdzie kolekcję godną zaprezentowania bardziej wymagającym importerom polskiej odzieży, a przy tym wyraźnie adresowaną do klientów o różnych dochodach. Nie znaczy to wcale, jakoby rzeczy tanie były mniej atrakcyjne i mniej starannie wykonane, czy też niemodnie. Adresata poszczególnych artykułów odzieżowych można było odgadnąć właściwie tylko na podstawie ceny — zależnej w przemyśle odzieżowym przede wszystkim od rodzaju (kosztu) tkanin użytych do konfekcjonowania. Tania, czy też raczej najtańsza odzież reprezentowała dobry standard. Np. płaszcz damski w najtańszej wersji (970 zł) nie ustępował konstrukcją i walorami estetycznymi najdroższemu okryciu damskim w cenie do 2700 zł. Aby

uniknąć nieporozumień wyjaśnijmy, że te ostatnie szyć były z tkanin wielowarstwowych ze znakami jakości („1”) lub „Woolmark”, czyli z najlepszych materiałów, jakimi aktualnie dysponuje polskie włókiennictwo.

Ważne, że w kolekcji okryć damskich i dziewczęcych, męskich i chłopięcych oraz w ubraniach męskich i chłopięcych zwracały uwagę urodą i modną linią zarówno rzeczy o wysokim standardzie, jak i odzież popularna, najtańsza. Kogo nie stać na płaszcz z „czystej wełny” — ten ma do dyspozycji płaszcze ze znacznie tańszych tkanin tzw. sześciędzy-siątek i osiemdziesiątek, o dobrej konstrukcji i ciekawych wzorach. Bogatą np. kolekcja płaszczy damskich i dziewczęcych opierała się w istocie na kilku podstawowych typach okryć o standardowej konstrukcji (klasyczne, tenczy, redingot, peleryna itp.), zróżnicowanych tkaninami, wzorami, dodatkami. Standardy? Właśnie. Dzięki położeniu głównego akcentu na opracowanie standardowej konstrukcji „wielcy krawcy” mogli przedstawić ofertę zdolną zainteresować różne grupy klientów, mniej, lepiej i bardzo dobrze sytuowanych.

W odzieży szkolnej posłuszenie się standardem zapewniło rozmaitych ciekawych wzorów i możliwość

kompletowania garderoby szkolnej z poszczególnych elementów; kupowane oddzielnie tworzą harmonijną całość. Wydaje się, że pojawia się w handlu tego typu odzież szkolnej sztywniej zdoła skłonić do administracyjnych nakazów. Jest to odzież współczesna. I to zarówno ze względu na wzory, jak i z uwagi na właściwości użytkowe (łatwość konserwacji), możliwość zaś kompletowania stopniowo garderoby z różnych elementów przesądza o jej dostępności dla szerokiego kręgu klientów.

Styczniowa kolekcja odzieży była najciekawszą z dotychczas prezentowanych na giełdach, godną wielkiego przemysłu włókienniczego i odzieżowego. Nie ulega wątpliwości, że było to wspólne dzieło „wielkich krawców” i włókiennarzy. Specjalizacja asortymentowa w przemyśle odzieżowym pociągnęła za sobą — nierzadziej — specjalizację w zakładach włókienniczych. Działalność konstruktorów i projektantów podporządkowana została potrzebom klientów o zróżnicowanych dochodach, potrzebach określonych warunkami pracy i życia, wiekiem, warunkami fizycznymi.

Świetna kolekcja — i kłopoty ze zbytem?

LUKI

Sytuacja na ostatniej giełdzie wygląda, najogólniej rzecz ujmując, dość osłabienie. Mianowicie zmieniły się relacje cen tworzyw sztucznych do cen tkanin. Wobec tego zapewnienia szerokiego wyboru takich rzeczy w tych asortymentach odzieży, po które przedtem klient zgłasza się raz na dwa, trzy lata (okrycia dla dorosłych, ubrania męskie i chłopięce). Natomiast w grupie artykułów, najczęściej wymienianych, a tym samym najczęściej kupowanych możliwości wyboru zostały, praktycznie rzecz biorąc, zawężone do rzeczy droższych (okrycia dziecięce, bielizna itp.).

Np. ortalion, który jest masowo używany do konfekcji dziecięcej ma aktualnie niższą cenę, ale używany jest łącznie z podpinką flanelową. Ceny flaneli zaś wyższe o 30 proc. uniemożliwiły zdyskontowanie obniżki ortalionu dla przedstawienia tańszej wersji okryć dzie-

cięcych. Rezultaty są zastanawiające. Elegancki płaszcz damski z elanobawelny o awangardowej długości kosztuje aktualnie 700 zł, natomiast np. standardowa kurtka ortalionowa dla chłopca w wieku 7—8 lat ma cenę wyższą — 900 zł (właściwie 720 zł plus nowościowy dodatek).

Konia z rzędem temu, kto zdoła wytłumaczyć klientom, dlaczego popularna kurtka dziecięca kosztuje drożej w porównaniu z płaszczem przeznaczonym dla eleganta. A w ogóle warto przy okazji przypomnieć, że w ubiegłym roku zaznaczył się spadek popytu na odzież dziecięcą z uwagi na jej wysokie ceny. W związku z tym odzież dziecięca została wyłączona w ub. roku z artykułów objętych cenami nowości. Kto uchylił ten zakaz i na jakiej podstawie w styczniowej kolekcji okryć dziecięcych znalazły się wyroby o cenach nowości? Nawiasem mówiąc w ogóle nie można zrozumieć, dlaczego kurtka z ocieplającą podpinką szyta ze znanego nam od lat ortalionu, czyli wyrób standardowy, traktowana jest na prawach rynkowej nowaliki. Przyznawanie cen nowości na rzeczy popularne w dodatku szyte z tkanin o charakterze typowym „okrybiędzy” świadczy o chęci wypłacania producentom niezasłużonej premii z rodzicielskiej kieszeni.

Niepokoć również sytuacja zakładów specjalizujących się w szyciu bielizny z tkanin bawełnianych. Np. „Wółczanka” w ogóle nie uzyskała zamówień na bieliznę z „goffry”, jakkolwiek chodzi o tkaninę uważaną wczoraj jeszcze za wysoc atrakcyjną i dziś jeszcze deficytową.

Handlowcy zamówili 597 tys. koszul męskich i chłopięcych wówczas, gdy oferta opiewała na 4 mln sztuk. Przy czym w zamówionych przez handel koszulkach aż 200 tys. przypadła na koszule z dzianiny siłonowej, natomiast o na koszule flanelowe. Popularnych wśród robotników przemysłowych i rolników koszul flanelowych handel w ogóle nie zamawiał... Bluzki popelnowe zamówiono w ilości 28 tys. sztuk! Koszule z elanolinu i zabawnie bluzki z tej małej jeszcze u nas znanej tkaniny w ogóle nie były przedmiotem kontraktacji.

— Handel jest przesadnie ostrożny — mówili producenci.

Zakłady optymistycznie oceniają możliwości zbytu artykułów pierwszej potrzeby po aktualnie obowiązujących cenach — odpowiadali handlowcy.

Kto jak kto, ale handlowcy doskonale wiedzą, że bielizna z tkanin bawełnianych była najtańszą z dostępnych na rynku artykułów bieliznianych. W wielu krajach konkurentem bielizny z tkanin bawełnianych są tanie artykuły dzianinowe z włókien wiskozowych. Tak się jednak jakoś złożyło, że najtańsze asortymenty bielizny dzianiny są u nas wysoc deficytowe. Handlowcy doskonale wiedzą o istnieniu tej luki w grupie wyrobów pierwszej potrzeby. W wyniku zmieniających się relacji cenowych klient, praktycznie rzecz biorąc, zostali pozbawieni możliwości wyboru pomiędzy tańszą i droższą bielizną nocną. Handel chyba więc trafnie przewiduje spadek popytu na te artykuły, interesujące dotychczas przede wszystkim mniej zarabiających.

Inną przyczyną krepującej handel jest brak decyzji w sprawie zapasów, zgromadzonych w minionych dwóch latach w artykułach, które podlegają wpływom mody. Zalecenia resortu w sprawie zmniejszenia zapasów, poparte sankcją bankową, nakazują handlowcom ostrożność w składaniu zamówień na rzeczy atrakcyjne. Wprowadzenie na rynek bardziej interesujących artykułów pozbawia ich nadziei na poroby się przynajmniej części towarów wcześniej zgromadzonych!

SPRAWY DO ROZWAŻENIA

Zamiast oczekiwanej ożywienia popytu na artykuły przemysłu lekkiego może wystąpić osłabienie zainteresowania nimi ze strony wszystkich grup odbiorców. Dla jednych interesujące ich towary mogą okazać się zbyt drogie, dla innych rzeczy wyciągnięte z zapasów mogą być nie dość atrakcyjne. Niebezpieczeństwo takie jest o tyle jeszcze bliższe, że w przeciwnym razie do przemysłu odzieżowego działy nie zdyskontowałyby obniżki cen m. in. tkanin dla podniesienia standardu wyrobów popularnych i wzboga-

MASZYN

dzenia jest bardzo dobra i będzie nadal trwała, gdyż z roku na rok rośnie na nie zapotrzebowanie w wysoko rozwiniętych krajach zachodnich, jak również w krajach rozwijających się. Wynika to jasno z analiz prowadzonych przez FAO. Odrzucił rynek zbytu na maszyny i urządzenia dla przemysłu rolnospożywczego stanowią wszystkie kraje RWPG, w tym również Związek Radziecki.

Łącznie, tak rynek wewnętrzny Polski, jak i rynek krajów RWPG oraz zapotrzebowanie na tego rodzaju maszyny i urządzenia, dają nam możliwość i pełną gwarancję rozwinięcia opłacalnych serii produkcyjnych poszczególnych maszyn, jak również rozwinięcia produkcji kompleksowych ich asortymentów tworzących linie technologiczne, czy też pozwalających budować kompletne obiekty w kraju, jak i za granicą.

Po czwarte — rozwinięcie wyspecjalizowanej produkcji maszyn i urządzeń dla przetwórstwa surowców i produktów rolnictwa oraz hodowli daje nam również szansę wejścia na rynek krajów zachodnich, gdyż konkurencja w tej dziedzinie nie jest tam jeszcze zbyt silna. Producentami w tych krajach na ogół — jak mogłem to stwierdzić — są firmy zatrudniające średnio do 500 robotników oraz firmy drobne. Na ogół potężne koncerny nie zaangażowały się jeszcze w tego rodzaju produkcję. Również rynek krajów rozwijających się, a dysponujących odpowiednimi rezerwami walutowymi, staje się coraz chłonniejszy w tej dziedzinie.

Po piąte — produkcja i eksport tego rodzaju maszyn i urządzeń posiada taką samą stopę opłacalności, jak np. obrabiarki. Na dowód przytoczam zestawienie dotyczące cen 1 kg obrabiarki oraz maszyn i urządzeń dla przemysłu spożywczego, jak też wartości produkcji i cen, jakie występowały w NRF.³⁾

CENA 1 KG W MARKACH NRF		
Rok	Obrabiarki	Maszyny dla przemysłu spożywczego
1960	7,39	6,85
1965	10,12	10,04
1966	10,42	10,72
1967	11,41	11,19
1968	11,21	11,28
1969	11,49	11,79

PRODUKCJA I WARTOŚĆ NIEKTÓRYCH MASZYN W 1969 R. W NRF			
	Wartość w tys. zł	Waga w t	Cena 1 kg
Obrabiarki:			
strugarki	63.547	5.882	10,80
tokarki	349.582	26.060	13,41
rewolwerówki	391.104	20.976	18,64
frezarki	436.168	35.663	12,23
szlifiarki	518.712	34.321	15,02
Maszyny i urządzenia:			
— dla przemysłu olejów jadalnych	31.142	2.548	12,22
— dla dużych kuchni i restauracji	166.403	5.949	26,36
— specjalne do opakowań z cienkich blach	41.740	2.073	20,13
— do innych opakowań	458.189	13.920	32,91
— myślniki	108.978	22.623	4,81
— dla przemysłu mięsnego	156.701	15.862	9,87
— dla cukrowni	98.509	21.480	4,58

Jak z powyższego zestawienia wynika, że jeden kilogram maszyny do pakowania artykułów żywnościowych

wych można osiągnąć cenę kilkakrotnie wyższą niż za 1 kg klasycznej obrabiarki. Przytoczone (w skrócie) argumenty, oparte na szczegółowej analizie wskazują niezbicie, że produkcja maszyn linii technologicznych i całych obiektów dla przemysłu rolnospożywczego ma pełną szansę rozwoju i znalezienia zbytu na rynku wewnętrznym, na rynku krajów RWPG, krajów rozwijających się, a również zachodnich krajów kapitalistycznych. Część tych maszyn i urządzeń moglibyśmy produkować w kooperacji z producentami tak z krajów kapitalistycznych, jak i z krajów RWPG. Uczynienie z tej branży w pełnym tego słowa znaczeniu przemysłu eksportowego pozwoliłoby jednocześnie na zarabianie przez ten przemysł odpowiedniej ilości dewiz dla samofinansowania importu inwestycyjnego dla dalszego jego rozwoju.

Do wymienionych racji przemawiających za rozwojem nowoczesnych maszyn i urządzeń, o których jest mowa, przemawia jeszcze jeden wzgląd — możliwość dalszego rozwoju wysoko opłacalnego eksportu naszych renomowanych towarów rolnospożywczych do najwyższej rozwiniętych pod względem przemysłowym krajów zachodnich. Polskie rolnictwo potrzebuje tego eksportu, gdyż przy jego pomocy może zarabiać na import zboż paszowych i innego rodzaju pasz (makuchy, mączka rybna itp.), które inne kraje mają w nadmiarze (Pakistan, Indie, kraje Ameryki Łac. i inne). Import i tego rodzaju transakcje są opłacalne i korzystne dla naszej hodowli, gdyż mamy miliony zdolnych, doświadczonych hodowców, którzy cierpią na brak pasz — a również korzystnie dla zaopatrzenia kraju, mogące przyspieszyć poprawę zaopatrzenia ludności w artykuły konsumpcyjne w najbliższych latach.

Jednak warunkiem opłacalnego eksportu i uzyskiwanych przez niego sum na import pasz jest dostarczanie na zachodnie rynki zagraniczne produktów spożywczych, w wysokim stopniu przetworzonych, w odpowiednich porcjach, w funkcjonalnych, czasami atrakcyjnych opakowaniach (wódki, miody). Tym wymaganiom odpowiadała ostatnio prawie jedynie szynka eksportowana do USA.

Do sprostan konkurencji w tej dziedzinie brakowało nam właśnie

kurencji duńskiej — holenderskiej, nowozelandzkiej.

*

Powstało następne pytanie — czy cel ten jest możliwy do szybkiego osiągnięcia? Czy potrzebne są na to nowe, znaczne inwestycje?

W wielu branżach przemysłu maszynowego istnieją zakłady produkcyjne wytwarzające przestarzałe towary (tzw. grupa C). Część z nich mogłaby podjąć przy stosunkowo niewielkich nakładach inwestycyjnych nową specjalizację w dziedzinie produkcji maszyn i urządzeń dla drugiego stopnia przetwórstwa produktów rolnych. Z innych względów szczególnie predestynowane do podjęcia takiej produkcji jest Zjednoczenie DELTA, posiadające obecnie

park maszynowy mogący produkować maszyny i linie do porcjowania i pakowania produktów żywnościowych, maszyny i agregaty chłodnicze w znacznej ilości. Zresztą już kilka zakładów tego Zjednoczenia (np. WSK Kraków) rozpoczęły produkcję nowoczesnych maszyn przydatnych dla przemysłu rolnospożywczego. Sądzę, że nie tylko Zjednoczenie DELTA można by wykozystać do tego celu. Do produkcji niektórych maszyn może wchodzić w rachubę również Zjednoczenie Przemysłu Precyzyjnego, jak też i inne.

Tego rodzaju rozwiązanie umożliwiłoby stosunkowo szybki rozwój produkcji wymienionych maszyn i urządzeń bez nowych, większych inwestycji. Jeżeli jeszcze do tego określić Zjednoczenia otrzymaliby prawo do dokonywania nowych inwestycji w drodze uzysku dewiz z opłacalnego eksportu na Zachód i przez kooperację z zachodnimi firmami, to w ciągu stosunkowo krótkiego czasu moglibyśmy rozwinać bardzo potrzebną, opłacalną produkcję.

Na marginesie chcę zauważyć, że Zjednoczenie SPOMASZ, będące jednym z aktualnych producentów

maszyn dla przemysłu rolnospożywczego (produkując ono przeważnie maszyny dla pierwszego stopnia przetwórstwa), ze względu na swą przynależność do Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu ma bardzo ograniczone możliwości rozwoju produkcji eksportowej, a często nawet i krajowej. (O przyczynach tego pisałem w nr 36 ZG z 1970 r.)

W dalszej perspektywie można by przewidzieć taki rozwój produkcji maszyn tej branży, który uczyniłby z nas jednego z czołowych producentów w świecie. Szczegółowe analizy rozwoju koniunktury zapotrzebowania na tego rodzaju maszyny w świecie, wskazują, że branża ta będzie należała do jednej z najbardziej dynamicznie rozwijających się w przyszłych latach.

MIROSLAW DYNER

- 1) Wg Rocznika Statystycznego GUS z 1969 roku. Uwaga: Rocznik Statystyczny z 1970 roku nie podał tego rodzaju danych.
- 2) Życie Gospodarcze nr 2 z 1971 roku
- 3) Zestawienia opracowane na podstawie „Statistisches Handbuch für den Maschinenbau” 1970. VDMA (NRF).



Foto: Archiwum

ORZECZNICTWO

PRAWO ZADANIA ZAWARCIA UMOWY O DOSTAWIE

Zakłady w M. potrzebowały do wyposażenia swej stacji, produkującej wyroby finalne na eksport, niekatalogowych noży tokarskich. Ponieważ noże takie wytwarzała Fabryka w Z., lecz nie chciała przyjąć zamówienia na wspomniane noże, Zakłady w M. wystąpiły przeciwko niej ze sporem przed umownym, domagając się zawarcia umowy z terminem dostawy na I kwartał 1970 r.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa na tożysia na Fabrykę o obowiązek dostarczenia noży tokarskich w terminie do dnia 20 marca 1970 r.

Wobec odwołania się Fabryki sprawą przeszła do Głównej Komisji Arbitrażowej, która w orzeczeniu z dnia 1 kwietnia 1970 r. nr I-2011/70 zajęła następujące stanowisko:

Jeżeli obowiązek zawarcia umowy nie wynika z rozdzielnika lub z uzgodnienia dostaw, a sporne są ilości i termin wykonania, podstawą zadania zawarcia umowy między przedsiębiorstwem specjalizującym się w produkcji eksportowej i potrzebującym określonych wyrobów a jego kooperantami i poddostawcami może być tylko decyzja jednostki nadrzędnej dostawcy, zobowiązująca go do zawarcia umowy.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła: „Niesporne jest, że pozwana Fabryka w bieżącym roku przekształciła się w kombinat i że w związku z tym dokonała szeregu zmian organizacyjnych, a w szczególności zmiany zakresu produkcji i ustawienia linii technologicznych przystosowanych do długich serii.

W związku z tym musiał zostać zlikwidowane gniazda produkcyjne przystosowane do produkcji niekatalogowej — jako limitujące założony na rok obecny wzrost produkcji i obniżkę jej kosztów.

Wobec tego pozwany kombinat ma uzasadnione przesłanki ekonomiczne do odmowy zawarcia umowy na dostawę zamówionych noży niekatalogowych.

Również między stronami niesporne jest, że objęte sporem noże tokarskie nie są artykułem rozdzielanym, ani też to, że powodowe Zakłady nie legitymują się uzgodnieniem dostaw, z którego by wypływał obowiązek zawarcia umowy zgodnie z zamówieniem.

Podnoszona w toku procesu przez stronę pozwaną okoliczność, że powodowe Zakłady są przedsiębiorstwem specjalizującym się w produkcji eksportowej albo, że zamówione noże tokarskie są niezbędne do wyposażenia, produktu finalnego przeznaczonego na eksport — nie stanowi jeszcze podstawy do nałożenia w postępowaniu arbitrażowym na pozwany kombinat obowiązku zawarcia umów dostaw.

Zgodnie bowiem z postanowieniem § 6 a pkt 5 uchwały nr 185/68 Rady Ministrów z 26.IV.1968 r. w sprawie przedsiębiorstw specjalizujących się w produkcji eksportowej w brzmieniu noweli wprowadzonej uchwałą nr 68/69 Rady Ministrów z 1.IV.1968 r. (niepublikowanej), do trybu zawarcia umów przez przedsiębiorstwa specjalizujące się w produkcji eksportowej z ich kooperantami i poddostawcami i do trybu rozstrzygania sporów przedumownych stosują się postanowienia uchwały nr 314 Rady Ministrów z 8.VIII.1961 r. w sprawie usprawnienia kooperacji przemysłowej (tekst jednolity Monitor Polski 1969, nr 13, poz. 106).

W myśl postanowień § 7 ust. 5 cytowanej uchwały nr 314 Rady Ministrów w przypadku, gdy obowiązek zawarcia umowy nie wynika z postanowień art. 397 k.c. (z rozdzielnika lub z uzgodnienia dostaw) — podstawą do zadania zawarcia umowy, jeśli sporne są ilości i termin wykonania — może być tylko decyzja jednostki nadrzędnej dostawcy, zobowiązująca go do zawarcia umowy.

Powodowe Zakłady takiej decyzji nie przedłożyły w toku postępowania arbitrażowego.

W tych warunkach brak jest podstaw do zobowiązania pozwanego Kombinatu do zawarcia umowy na dostawę niewielkiej ilości nietypowych noży tokarskich.”

NOWE PRZEPISY

I ZARZĄDZENIA

NARODOWY PLAN GOSPODARczy NA 1971 R.

W nr 43 Monitora Polskiego z 1970 r. ukazała się uchwała Sejmu PRL z dnia 23 grudnia 1970 r. o narodowym planie gospodarczym (poz. 327).

Podobnie jak w latach poprzednich, Sejm przyjął przedłożony mu przez Radę Ministrów projekt narodowego planu gospodarczego na rok 1971 jako wytyczne dla działalności gospodarczej w roku 1971.

Równocześnie jednak Sejm zobowiązał Radę Ministrów do przedstawienia mu w ciągu trzech miesięcy propozycji zmian tego planu zmierzających do zapewnienia dynamicznego, a jednocześnie harmonijnego rozwoju kraju, a w szczególności w możliwie najbliższym czasie poprawy położenia materialnego rodzin najmniej uposażonych i wielodzietnych.

Opracowała
Stanisława ZIELIŃSKA

ZYCIE
GOSPODARCZE

Nr 4 (1010) = 24.I.1971 r.

cenia ich asortymentu. Ciągłe np. proponują bluzki z anilany zamiast kamizel i swetrów, bez których w naszym klimacie nie można się obejść. Co więcej, powołał z bistoru prezentuje się we wzorach i fasonach podobnych — niekiedy identycznych — do wzorów i fasonów rzeczy z anilany objętych obniżką...

O zbyt poważną stawkę chodzi, aby można tolerować tego rodzaju sytuację. Konieczne jest skoncentrowanie wysiłku włókiennictwa i przemysłu odzieżowego na rozszerzeniu asortymentu wyrobów standardowych o tanie rzeczy w atrakcyjnym wydaniu. Problemu np. taniej bielizny nie może aktualnie rozwiązać sam przemysł odzieżowy z uwagi na brak tanich tkanin. Te same sprawy można jednak rozwiązać siłami dwóch zjednoczeń: przemysłu odzieżowego i dziewiarskiego.

Przemysł dziewiarski ma ograniczony potencjał wytwórczy i z tego względu słusze byłoby rozszerzenie go chociażby z pomocą „wielkich krawców”. Zakłady odzieżowe niejednokrotnie udowodniły, że potrafią konfekcjonować dzianiny. Tyle, że dzianiny przeznaczone do konfekcjonowania sprowadzają dla nich dotychczas z zagranicy, gdyż przemysł dziewiarski upiera się przy konfekcjonowaniu dzianin własnej produkcji. Nie wolno nam tolerować branżowego partakularza w sytuacji nakazującej pójść w uzupełnieniu zaopatrzenia rynku w wyroby tanie.

Przekazanie części produkcji finalnej dziewiarskiego do zakładów odzieżowych powinno umożliwić branży dziewiarskiej skoncentrowanie wysiłku na szybkim rozwinięciu najbardziej deficytowych aktualnie wyrobów i stworzyć warunki umożliwiającej podniesienie standardu rzeczy przeznaczonych dla szerokiego kręgu nabywców. Do dziewiarskiego można mieć wiele uzasadnionych pretensji. Prawda jest jednak i to, że ten przemysł jest przeciętny, ciągle pracuje „na wczoraj”, utrzymuje się od lat napięcie w przemysle dziewiarskim niewątpliwie utrudnia poprawę standardu produkcji i prowadzenie prawidłowej polityki asortymentowej. Odciażenie tego przemysłu może mu wyjść na zdrowie, a klientom na korzyść.

Dla rynku nie ma żadnego znaczenia, czy artykuły finalne dostarcza przemysł odzieżowy, czy też dziewiarski. Dla klientów ważne jest, jakie są te towary i w jakich przedziałach cenowych.

Problemem jest styl współpracy przemysłu z handlem lub — jak kto woli — handlu z przemysłem. Przedstawiciele handlu z różnych regionów na kolegium dyrektorskim Centrali Tekstylna-Ōdzieżowej jednoznacznie opowiadali się m. in. nie za zaostrzeniem kar, a za ich złagodzeniem, większą elastycznością systemu zamówień i przyznaniem im prawa do ryzyka.

Sprawa jest drażliwa. Przedstawiciele resortu handlu w oficjalnych wypowiedziach niejednokrotnie sugerowali, że poprawa zaopatrzenia rynku zależy od aktywności przemysłu i wzmocnienia dyscypliny dostaw towarów zamawianych przez handel. Inny pogląd wyrażają przedstawiciele wojewódzkiej hurtowni i poważnych organizacji handlu detalicznego. Możliwość intensyfikacji sprzedaży i poprawy zaopatrzenia rynku upatrują głównie w zmianie stylu własnej pracy i... resortu. Zamiast prawa do zamawiania ze znacznym wyprzedzeniem towarów w ściśle określonych rozmiarach i fasonach, kolorach i wzorach radzi by zamawiać potencjał produkcyjny w przemysle. Zamiast szczegółowych wytycznych oczekują od własnego resortu sprecyzowania generalnych kierunków działania z zapewnieniem swobody w rozwijaniu konkretnych problemów.

„Po co nam wytyczne w sprawie akcji szkolnej? Jeśli dyrektor hurtowni nie wie, co ma robić przed sezonem szkolnym, to dawno nie powinien być dyrektorem”. Traktowanie nas jak ludzi zainteresowanych w dobrym zaopatrzeniu rynku. My wiemy, że na handel zwrócone są oczy całego społeczeństwa.”

Większa samodzielność — to zarazem większa odpowiedzialność. Dyrektorzy poważnych placówek handlowych wyraźnie jednak wolą odpowiadać za własne decyzje niż za realizację szczegółowych wytycznych oddorgnych.

Postulat zgłoszony w tym kolegium — to właściwie program działania handlu w nowej sytuacji ryn-

kowej. Nie wiem, na ile możliwe będzie uwzględnienie tych postulatów. Sytuacja rynkowa nakazywałaby raczej wzmocnienie kuratel resortowej niż jej osłabienie. Być może jednak, że warto podjąć ryzyko, jakim jest w tej chwili zwiększenie samodzielności ludzi odpowiedzialnych za zaopatrzenie rynków regionalnych, przy jednoczesnym nasileniu pomocy ze strony władz centralnych w rozwiązywaniu spraw nazbyt trudnych dla terenowych działaczy. Do tego typu spraw należy m. in. decyzja w sprawie zapasów. O ich wzroście — zdaniem niektórych przedstawicieli handlu — przesądziło m. in. zgromadzenie w hurtowniach tzw. resztek, z którymi od lat nie wiadomo co zrobić. Blokują magazyny i pochłaniają odsetki za ponadnormatywne zapasy, chociaż resztki są zapasami szczególnego rodzaju.

Wolniejsze tempo wzrostu dochodów ludności w ub. roku pociągnęło za sobą spadek popytu na artykuły droższe o wysokim standardzie (m. in. na tkaniny typu adria, king ity). Zapasy tego typu artykułów wicznie modnych (standard) nie są problemem, a przynajmniej nie powinny być problemem. Tymczasem okazuje się, że ich posiadanie pociąga za sobą rezygnację z zakupu artykułów tzw. sezonowomodnych, gdyż zwiększenie celowych zapasów grozi odsetkami bankowymi...

*

Wiele spraw wymaga skrupulatnej analizy i elastyczności w działaniu. Tak w przemyśle, jak i w handlu. Dość powszechne jest już zrozumienie potrzeby zmiany stylu pracy w przemyśle i w handlu oraz zmiany zasad współpracy przemysłu i handlu. Im szybciej przeto odejmiemy od „wskaznikowego” systemu oceny pracy ludzi odpowiedzialnych za zaopatrzenie rynku — tym łatwiej będzie producentom i handlowcom wywiązać się z zadań, jakie na nich ciąży. Są to poważne zadania, o dużej randze społecznej i gospodarczej. A mamy kadrę w handlu i w przemyśle nie tylko świadomą powagi sytuacji, ale i własnej odpowiedzialności za dobre zaopatrzenie rynku, zapatrzoną na

własne słabości i skłonną doichszybkiego przezwyciężania. Handel wie, że może oczekiwać pełnego zrozumienia ze strony przedstawicieli wielu fabryk, liczy na ich pomoc. Jest ciągle jeszcze skrepowany przepisami, i szczególnymi zaleceniami, których trafności życie nie potwier-

BARBARA WISNIEWSKA

Zatrudnienie i płace w przekroju wojewódzkim

Jak wynika z opracowań GUS — w ogólnej liczbie zatrudnionych w gospodarce społecznej wynosił w 1969 r. 9,5 mln osób, na zatrudnienie w jednostkach planu centralnego przypada 5,8 mln osób, a na zatrudnienie w jednostkach planu terenowego — 3,7 mln osób. Łącząc w przekrojach wojewódzkich najwyższy odsetek zatrudnionych w gospodarce społecznej notowano w 1969 r. w woj. katowickim (15,4 proc. ogółu zatrudnionych), w Warszawie (7,3 proc.) i w woj. wrocławskim (6,9 proc.). Najniższy — na poziomie po ok. 2,4 proc. ogólną liczbę zatrudnionych — w Poznaniu, Wrocławiu i woj. białostockim.

Poziom przeciętnych plac miesięcznych brutto w przekroju wojewódzkim wykazuje znaczne różnice. Najwyższe płace notuje się w woj. katowickim (2886 zł), w tym dla przemysłu — 3174 zł, a dla budownictwa — 3211 zł oraz w Warszawie (2692 zł, w tym przemysł — 2726 zł, budownictwo — 3444 zł); najniższe płace notowano w województwach: białostockim (2072 zł) i łódzkim (2084 zł).

Przeciętna płaca miesięczna brutto w jednostkach planu centralnego w skali całej gospodarki społecznej wynosi 2609 zł podczas gdy analogiczna płaca dla jednostek planu terenowego wynosi 2031 zł. Największe różnice w placach wg po-

dzilo. I chyba nie ma co liczyć na to, że potwierdzi je w sytuacji wymagającej elastyczności w działaniu i niesztablonowych rozwiązaniach, uwzględniających w maksymalnym stopniu specyfikę lokalnych rynków.

BARBARA WISNIEWSKA

działu na jednostki planu centralnego i jednostki planu terenowego wypływają w woj. katowickim (o 10% i 2% z).

Wyplaty z bezosobowego funduszu plac (łącznie z funduszem honorariów) wyniosły dla całej gospodarki społecznej 7,2 mld zł, w tym dla Warszawy 1,5 mld (tj. 20,8 proc. ogólnej kwoty wyplaty), a dla woj. katowickiego 0,7 mld zł tj. 9,7 proc.).

Z ogólnej kwoty wyplat z funduszu zakładowego (i funduszu o podobnym charakterze oraz innych wynagrodzeń nie objętych funduszem plac — łącznie 16,9 mld zł) najwięcej przypada na woj. katowickie (3,1 mld zł), następnie na Warszawę (1,5 mld zł) i na woj. wrocławskie (1,2 mld zł); najmniej — na woj. białostockie (0,3 mld zł).

Zatrudnienie w systemie pracy nakładowej wynoszące dla całej gospodarki społecznej 160 tys. osób grupuje się głównie w Warszawie (16 tys. osób), w woj. katowickim (14 tys. osób), w m. Krakowie (12 tys. osób) oraz w woj. kieleckim (10 tys. osób), 129 tys. osób (81 proc.) zatrudnionych przy pracy nakładowej przypada na jednostki finansowe z budżetu terenowego. (s).

SKALA problemów gospodarczych określa dzisiaj nie tylko konieczność liczenia się przy przeprowadzaniu zmian doradczych — z celami i zadaniami długofalowymi, na które też trzeba dzisiaj spojrzeć po nowemu. Określa także konieczność ściślejszego kojarzenia ze sobą krótko- i długofalowych celów rozwojowych ze zmianami w dziedzinie zarządzania. Temat ten nie może być odkładany z wielu powodów. Szybkie podjęcie go dzisiaj podyktowane jest m. in. tym także, że w ostatnim czasie weszło i ma wejść w życie szereg nowych przedsięwzięć zmieniających metody zarządzania.

Określone warunki społeczne, w których będziemy obecnie przeprowadzać zmiany w programie doradczym i długofalowym wzrostu gospodarki narodowej oraz w metodach planowania i zarządzania — są warunkami zmuszającymi w słońcu większym, niż dotychczas, do nadania tym zmianom charakteru reformy skutecznej i skoordynowanej. Ten przymus społeczny działań bardziej efektywnych jest dzisiaj przesłanką pozwalającą mieć nadzieję, że również zmiany w metodach zarządzania osiągną skalę większą niż dotychczas. O słabości dotychczasowych przedsięwzięć w dziedzinie doskonalenia metod zarządzania zdecydowała bowiem w dużym stopniu półowolność i nerwowość ich przeprowadzania.

Niezbędne dzisiaj zmiany doradcze w programie rozwoju naszej gospodarki w I kwartale br. i w całym roku 1971 — nie stwarzają, choćby ze względu tylko na czas — zbyt wielkiego pola manewru w metodach zarządzania. Jak zwykle w takich przypadkach przychodzi z pomocą odwołanie się do społeczeństwa, które jest w stanie zrozumieć istniejącą sytuację, i od którego zależy możliwość (nawet przy najbardziej niesprzyjających metodach zarządzania) mobilizacji rezerw i „ogrodzenia” największych napięć w gospodarce narodowej. Napięć tu być przykładem dodatkowa produkcja na rynek i na eksport podejmowana w wielu dziedzinach produkcji również, dzięki takim zabiegom, jak praca wielu zakładów fabrycznych w niedziele.

Nie trzeba nikogo przekonywać, jak duże znaczenie ma dzisiaj konieczność szybszego przejścia od zmian doradczych do zmian długofalowych, uwzględniających osiągnięcie większej skuteczności i usprawnień w dziedzinie zarządzania. Jasniejsze sprzączanie celów społecznych i ekonomicznych postępu gospodarczego oraz zmian w zarządzaniu stwarzają dzisiaj korzystniejszy klimat również dla dyskusji nad tymi tematami ważnymi dla dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

ROZWÓJ HARMONIJNY I DYNAMICZNY

Oddanie należnego znaczenia potrzebom społecznym znajduje dzisiaj wyraz przy określaniu programu wzrostu gospodarki narodowej jako programu harmonijnego rozwoju. Rozwój harmonijny (termin ten znajdował w naszym kraju zastosowanie m. in. w końcowych latach planu 6-letniego, gdy wystąpiła potrzeba przezwyciężenia napięć wynikających z braku zrównoważenia tego planu), to inaczej mówiąc rozwój w większym stopniu zrównoważony, pozbawiony zakłóceń, nagłych zahamowań, w którym realnie ocenia się możliwości, w jakim gardła, progi trudne, do przekroczenia itp. Harmonijność rozwoju wymaga przede wszystkim właściwej proporcji między tempem wzrostu obu podstawowych części, na które dzieli się dochód narodowy: spożywanej i akumulowanej. Wymaga ona jeszcze spełnienia dalszych warunków, takich jak np. zabezpieczenie rezerw, m. in. w wolnych środkach dewizowych, w zapasach poszukiwanych artykułów konsumpcyjnych i materiałowo-technicznych. Wszystkie te dalsze warunki mogą jednak być sprowadzone do wspólnego mianownika — ochrony sfery spożywczej, ponieważ ta ostatnia w praktyce zawsze amortyzowała napięcia, wynikające z braku rezerw. Jak wspomniane warunki mogą i powinny być spełnione, gdy przed tworzeniem programem stawia się wymogi, by zapewniał on rozwój nie tylko harmonijny ale również dynamiczny, innymi słowy, gdy zakłada się, że wzrost spożywczej będzie następował przede wszystkim na drodze powiększenia dochodu narodowego, a nie głównie na drodze innych proporcji podziału dochodu narodowego. Jak w tych warunkach zapewnić prawidłową realizację programu wzrostu spożywczej, które nie mogłoby być korygowane w dół w związku z takimi lub innymi nieprawidłowościami występującymi w sferze produkcji i inwestycji? Do prowadzenia do powstania takiego programu jest logiczną konsekwencją wysunięcia na czołowe miejsce problemów stopy życiowej społeczeństwa, przejścia w związku z tym decyzji o zamrożeniu cen żywności w okresie 2 lat oraz tendencji spadkowej cen artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. W dużym skrócie myślowym można powiedzieć, że chodzi o rozszerzenie skali manewru, jaki dla wzrostu spożywczej stwarza sfera produkcji i obrotu ekonomicznego.

W artykułach pt. „Problemy polityki gospodarczej” nr 1 i 2 (1971 r.) „Życia Gospodarczego” W. Dudziński poświęcił stosunkowo dużo miejsca tezie o zachwianiu propor-

cji w rozwoju gospodarki narodowej między przemysłem grupy A i B. Dochodzi on do wniosku, że przede wszystkim należy wykazać wszelkie możliwości, wszelkie rezerwy w zakresie produkcji poszukiwanych artykułów konsumpcyjnych, zarówno w ilościach jak i w pochodzeniu przemysłowego oraz rozszerzać skalę usług. W związku z tym zastanawia się nad uelastycznieniem polityki zatrudnienia w gałęziach grupy B oraz zwolnieniem tempa inwestycji w gałęziach wytwarzających środki produkcji. Wstrzymywanie, z jaką autor artykułu unikał wypowiadania się na temat ewentualnego uelastycznienia w stosunku do przemysłu grupy B — również polityki inwestycyjnej może jednak stać się zrozumiałą wówczas, gdy przyjmie się założenie, że nadal niezwykle trudno będzie osiągnąć zmianę w polityce inwestycyjnej, przyspieszając i powiększając efekty ekonomiczne inwestowania. Dynamicznie rozumiana strategia rozwoju strukturalnego gospodarki narodowej wymaga bowiem zasadniczo odmiennego — powiedzialbym przeciwstawnego — traktowania inwestycji z punktu widzenia obciążenia społeczeństwa wówczas, gdy cykl od nakładów do efektów jest długi i wówczas, gdy jest krótki (i gdy efekty przybierają postać artykułów poszukiwanych na rynku konsumpcyjnym) bądź znajdują wyraz w opłacalnym eksporcie.

W ramach poszczególnych przedsiębiorstw, zjednoczeń, resortów gospodarczych, a także gospodarki narodowej jako całości, można na tej drodze bardzo dużo poprawić przy dalszych pracach nad programem rozwoju gospodarczego naszego kraju w nadchodzącym okresie. W odniesieniu do lat 1972—1975 teza ta może być sformułowana w sposób oczywiście dalej idący niż w stosunku do roku bieżącego. Wszystko naturalnie — i te tezy również — mogą być w konkretyzacji, a także w realizacji — doprowadzone do karykatury. Nie zawsze naturalnie to, co się zalicza do przemysłu grupy B może być preferowane. Dotyczy to np. takich przypadków (a niedobrojenie techniczne przemysłu grupy B często prowadzi do takiej sytuacji), gdy z drogiej surowców wytwarza się buble. Nie można naturalnie takiej produkcji powiększać nie tylko wówczas, gdy wymaga ona dodatkowego inwestowania ale nawet wówczas, gdy nie wymaga dodatkowego zatrudnienia. Trzeba natomiast wybierać pomiędzy zmianami techniki (z reguły połączonymi z większymi inwestycjami) a ograniczeniem produkcji. Doprowadzenie do karykatury postulatów mówiącego o preferowaniu przemysłu grupy B może też znajdować wyraz np. w rozbudowie zdolności wytwórczych produkcji artykułów finalnych bez krajowego zaplecza materiałowo-technicznego, kooperacyjnego, infrastruktury itp.

Niemniej skomplikowane problemy wyłaniają się na tle konieczności spojrzenia na rozwój przemysłu grupy A. Przez proponowane przez Dudzińskiego zwolnienie tempa inwestycji w gałęziach grupy A należałoby chyba rozumieć przede wszystkim danie skutecznego odporu tym tendencjom, które pod hasłem intensywnego rozwoju przemysłu zaprzeczają sobie zdolności wytwórcze, później — nie dając się w pełni wykorzystać. Dotyczy to zwłaszcza niektórych dziedzin przemysłu maszynowego, podlegających Ministerstwu Przemysłu Maszynowego, gdzie wytwarzane zdolności wytwórcze nie mogą być dostatecznie wykorzystane. Odrębną sprawą jest odpowiedź na pytanie, jak w tym świetle powinny być potraktowane inwestycje w górnictwie, hutnictwie, przemyśle okrętowym, taboru kolejowego, a także w przemyśle chemicznym. O tyle, o ile w tych dziedzinach wytwarza się materiały, surowce i zapotrzebowanie kooperacyjne — niezbędne dla właściwego wykorzystania wytwórczego potencjału w przemyśle przetwórczym — wydaje się niezbędne doprowadzenie do prawidłowego skoordynowania programu rozwojowego tych dziedzin z programem rozwoju całej gospodarki narodowej. W określonych przypadkach oznaczać to będzie obecnie w większym stopniu niż poprzednio, koncentrowanie środków na uszlachetnianiu przetworów np. stali, półfabrykatów chemicznych i innych. Nie powinno się naturalnie odczytywać postulatów mówiącego o zwolnieniu inwestycji w przemyśle grupy A jako propozycji totalnego wycofania się z programu rozwoju produkcji maszyn i urządzeń, czy innych środków produkcji. Bez przyspieszenia rozwoju określonych surowców i materiałów oraz półfabrykatów (grupa A) byłoby nie do pomysłienia powiększenia produkcji wielu poszukiwanych wyrobów w przemyśle grupy B. Odnosi się to również do produkcji maszyn i urządzeń dla przemysłu grupy B. Wreszcie sprawa dalszej perspektywy. Chociaż nie możemy podtrzymać aspiracji, związanych z rozwojem wszystkich rodzajów maszyn i urządzeń, te ich rodzaje, które wreszcie zostaną określone za preferowane, będą mogły i musiały być preferowane naprawdę. W tym sensie możemy powiedzieć, że postulat selektywnego rozwoju naszej gospodarki, zwłaszcza zaś przemysłu maszyn i urządzeń — nadal zachowuje swoją aktualność.

Powinny być nadal prowadzone prace zmierzające do nawiązania porozumień kooperacyjnych, stwarzających nam korzystną perspektywę przyspieszenia postępu technicznego i eksportu kooperacyjnego oraz eksportu wyrobów finalnych. Kosztem pewnego ograniczenia szerokości frontu tych prac, powinno się przy tym doprowadzić do dużo większej konsekwencji w finalizacji

wybranych tematów kooperacyjnych. Nie traci więc na aktualności, a odwrotnie, wymaga doprowadzenia do stadium realizacji — program unowocześniania przemysłu w rekonstrukcji gospodarki. Konsekwencja ta powinna polegać zarówno na bardziej skrupulatnym dokonywaniu doboru preferowanych przedsięwzięć, jak i na ściślejszym wiązaniu programu przyswajania zdobyczy technicznych światowego przemysłu z rozwojem krajowego zaplecza kooperacyjnego i naukowo-technicznego.

WARUNKI SKUTECZNOŚCI

Zmiany w metodach zarządzania muszą prowadzić do realizacji tych celów w dziedzinie wzrostu gospodarki narodowej, które zostaną określone. Takie cele społeczno-gospodarcze, jak wzrost znaczenia przemysłu konsumpcyjnego w gospodarce narodowej oraz szybsze doprowadzenie do właściwej koncentracji nakładów inwestycyjnych i skrócenia cyklu inwestycyjnego, muszą znajdować skuteczniejsze wsparcie ze strony istniejących me-

chanizmów. I w tym sensie generalny kierunek tej reformy skłania dzisiaj do pełnej próby i podtrzymania. To, co dotyczy ogólnych założeń, nie może być naturalnie w równym stopniu rozciągnięte na wszystkie szczegóły przeprowadzanych zmian. O niektórych nieprawidłowościach w tej dziedzinie występujących, była mowa również w dyskusji, jaka rozwinęła się na łamach „Życia Gospodarczego” nad opublikowanym projektem zmian systemu finansowego. Zwracano uwagę na nadmierne rozbicie szczegółowych i wyspecjalizowanych funduszy w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach. Były wypowiadane argumenty sugerujące potrzebę większej komasacji tych funduszy. Zwracano uwagę, że przy nadmiernej drobności kontroli finansowej i administracyjnej przedsiębiorstw, kontrola ta traci swój właściwy sens. Wszystkie te uwagi i argumenty nie zostały jeszcze dostatecznie uwzględnione we wprowadzanych obecnie rozwiązaniach. Do sprawy tej trzeba będzie więc obecnie znowu powrócić. Od systemu finansowego trzeba bowiem wymagać skuteczniejszego wsparcia dla aktyw-

patrzonych, z wprowadzaniem cen transakcyjnych do przemysłu i programem dalszej reformy systemu organizacyjnego i finansowego przedsiębiorstw, zjednoczeń i kombinatów.

PLACE I RÓWNOWAGA RYNKOWA

Rosnący realizm w ocenie zmian przeprowadzanych w systemie ekonomicznym i organizacyjnym gospodarki narodowej nie przychodzi dzisiaj w momencie łatwym z punktu widzenia możliwości spokojnego przeprowadzania systematycznych badań nad wszystkim, co w tej dziedzinie jest i ma być zmienione. Tak się składa, że z początkiem 1971 r. wchodzi w życie znaczna część zmian przygotowanych i opracowanych w poprzednim okresie. Jeśli można i trzeba zakładać, że niejednym elementem tych zmian w części wtedy, gdy nie najlepiej konkretyzuje on generalne cele i założenia rozwoju gospodarczego — będzie zmieniony i zmieniane, to nie powinno być złudzeń, że możliwe jest zaniechanie zmian w ogóle. Przyjrzyć się trzeba także tym kie-

w najwyższych centralach ogniowych administracji.

Aktualna sytuacja związana z opóźnieniami w pracach nad planem na rok bieżący i nad bieżącą pięciolatką będzie też wymagała innego potraktowania systemu budżetów w roku 1971 — z jednej strony, oraz w latach 1972—1975 — z drugiej strony.

Odcinając od sztywnego systemu pułapów i stwarzając warunki umożliwiające przyspieszenie wypłat za nie budzące dyskusji osiągnięcia roku bieżącego i ew. poszczególnych jego kwartałów — trzeba będzie równoległe rozwijać prace nad systemem opłacania pracy, który powinien zostać wprowadzony w latach następnych.

Wielkiej wagi problemem systemowym i organizacyjnym jest stworzenie warunków zapewniających równowagę dochodów i wydatków pieniężnych ludności. Znamy trudności, które napotykała i napotyka prawidłowa realizacja postulatów o pełnym utrzymaniu tej równowagi. Wiemy, jak trudno przy pomocy środków administracyjnych i organizacyjnych odparować nacisk na wzrost cen artykułów przemysłowych na drodze podjęcia asortymentowych. Nie wystarczy tu aparat Państwowej Komisji Cen, chociaż odpowiednia aktywizacja tego aparatu w kierunku wypływania nieprawidłowości w praktyce kształtowania cen, wydaje się dzisiaj nieodzowna.

Dotyczy to również innych instytucji niedostatecznie wykorzystywanych w kierunku ochrony konsumpcyjnej, takich jak Państwowa Inspekcja Handlowa, Bank, aparat narodowych a także — Najwyższa Izba Kontroli. Prawidłowe wykorzystanie tych instytucji wymaga przy tym zwiększenia niezależności ich od hierarchii administracyjnej sprawującej nadzór nad produkcją i obrotem ekonomicznym, tak aby mogły one stosować ostrzejsze sankcje ekonomiczne i personalne w stosunku do pracowników przedsiębiorstw i ich jednostek nadzórnych, łącząc je z ogniwami centralnego zarządzania. Do prawidłowego spełnienia tych postanowień nie wystarczy oczywiście tylko przedsięwzięcia organizacyjne zmierzające do ochrony konsumenta za pośrednictwem kontroli cen i jakości oraz asortymentu produkcji. Nie będziemy mogli tutaj abstrahować od instrumentów ekonomicznych. Problem bowiem nie może być sprowadzany do tego żeby nie następowały tylko dodatkowe, niekontrolowane wypłaty. Wstrzymywanie wypłat, które następuje przy zastosowaniu znanych schematycznych zakazów administracyjnych odkłada wprawdzie zjawisko otwartej inflacji, prowadzi jednakże do niemniej szkodliwych w następstwach zjawisk — typu deflacyjnego. Ogólnie określając chodzi o stworzenie systemu regulacyjnego chroniącego społeczeństwo przed z jednej strony żywiołową inflacją oraz z drugiej strony niemniej szkodliwą w skutkach zbiurokratyzowaną presją deflacyjną.

★

Zmiany w systemie ekonomicznym i organizacyjnym gospodarki narodowej powinny więc być realizowane z głębokim przemysleniem, to powinno prowadzić zwłaszcza do nadania im bardziej skoordynowanego i skutecznego charakteru. Jest przy tym potrzebna w tej dziedzinie polityka bardziej zróżnicowana, i elastyczna niż dotychczas, uwzględniająca rzeczywistą hierarchię merytoryczną poszczególnych spraw. Czołowe miejsce, zajmuje to obecnie plan na rok 1971 oraz konieczność zapewnienia równowagi dochodów pieniężnych i wydatków ludności przed wzrostem podaży poszukiwanych artykułów konsumpcyjnych. Istotne miejsce w tej hierarchii zajmuje również organizacja prac nad planem na lata 1971—1975. Hierarchia ta powinna dzisiaj przede wszystkim decydować o sposobie kojarzenia ze sobą postulatów, o potrzebie nadania zmianom systemowym i organizacyjnym z jednej strony bardziej kompleksowego charakteru, z drugiej zaś strony charakteru w większym stopniu systematycznego, etapowego. Z doświadczeń okresu który nastąpił po sześciolatkę, wiemy, że nie wystarczą tu slogany o prawie wartości. Potrzebne są natomiast właściwe skonkretyzowanie i dostosowanie do warunków działalności zakładów pracy — zasady zwrotności ekonomicznej nakładów ponoszonych na place na inwestycje i na import itp.

Nie mamy jeszcze — mimo nie-malego wysiłku poświęconego zmianom w zarządzaniu — docelowego programu doskonalenia metod zarządzania. Program ten powinien powstawać równoległe ze zmianami doradczymi, a zarazem, w pewnym sensie — niezależnie od nich. Powinien on powstawać na podstawie rozwinętych badań naukowych i fachowej dyskusji wykorzystującej doświadczenia nasze i innych krajów.

Rozwinięty dialog ze społeczeństwem na temat podstawowych problemów rozwoju gospodarczego, szczerza dyskusja publiczną nad tymi problemami — oznacza jedną z najważniejszych zadań administracji przez społeczeństwo już nie tylko w przeszłości, ale i w przyszłości.

Z PROBLEMÓW POLITYKI GOSPODARCZEJ

(Artykuł dyskusyjny)

MAREK MISIAK

Pod zarządzania. Potrzebne jest pilne dokonanie przeglądu z tego punktu widzenia całości zagadnień związanych ze stosowanymi metodami zarządzania. Nie mamy — jak wiadomo — jednolitego systemu zarządzania. Obok elementów metod zarządzania, które zachowały się u nas jeszcze z okresu planu 6-letniego mamy szereg rozwiązań wprowadzonych niedawno bądź takich które dopiero znajdują się w stadium wprowadzania. Podobnie jak to ma miejsce przy programie wzrostu gospodarki narodowej, również w przypadku metod zarządzania potrzebne jest postępowanie dwuetapowe: z jednej strony metody zarządzania muszą być rozpatrzone z punktu widzenia ich skutków w dziedzinie równowagi rynkowej w najbliższym okresie; z drugiej strony należy rozpatrzyć kierunki kompleksowej modyfikacji całości metod zarządzania z punktu widzenia tego docelowego programu reformy jaka będzie mogła u nas być przeprowadzona w następnych latach.

W dziedzinie metod zarządzania nagromadziło się w ciągu ostatnich lat немало spraw — zaliczanych częściowo i po części, które wymagają dzisiaj odpowiedniej weryfikacji. Ze względu na ściśle związane z głównym tematem prac nad planem wieloletnim na szczególną uwagę zasługuje tu dziedzina inwestycyjna. Trzeba dzisiaj powrócić do sprawy właściwej realizacji szeregu inicjatyw w dziedzinie tworzenia instrumentów, mających na celu ekonomiczną klasyfikację inwestycji w planie, do instrumentów finansowej zwrotności nakładów inwestycyjnych i innych instrumentów ekonomicznych i organizacyjnych, mających na celu skrócenie cyklu inwestycyjnego, do narzędzi mających w założeniu wpłynąć na wzrost produktywności wykorzystania majątku produkcyjnego, zmniejszenie czasu bezczynności maszyn i urządzeń. Powrócić trzeba także do przedsięwzięć organizacyjnych i ekonomicznych, mających na celu skrócenie cyklu wdrożenia nowego osiągnięcia naukowego i technicznego do praktyki. Głównym warunkiem ożywienia i doprowadzenia do właściwej skuteczności tych narzędzi ekonomicznych jest ściślejsze powiązanie ich z pracami związanymi z kształtowaniem struktury gospodarczej.

Podobne refleksje do tych, które nasuwają się pod adresem instrumentów polityki inwestycyjnej, wywołują się także pod adresem systemu finansowego, wchodzącego w życie z początkiem bieżącego roku. Nie ulega wątpliwości, że słuszne było i jest podstawowe założenie tych zmian, polegające na tym, że powiększa się rangę zlotów jako czynnika kontrolującego prawidłowość przebiegu procesów gospodar-

stwa gospodarki narodowej.

Kolejny kompleks istotnych problemów stanowią zmiany form organizacyjnych przedsiębiorstw, zjednoczeń i innych szczebli i ogniw gospodarki narodowej. Były w tej dziedzinie podejmowane w przeszłości różne zmiany. W ostatnim okresie zwłaszcza koncentrowały uwagę zmiany organizacyjne, związane z tworzeniem kombinatów, a ostatnio przede wszystkim zmiany organizacyjne, związane z przejściem gestii nad przedsiębiorstwami handlu zagranicznego przez przemysł maszynowy, ciężki, chemiczny, lekki. Zmiany te powinny być dzisiaj prowadzone z maksymalną konsekwencją i spokojem. Są to zmiany bardzo skomplikowane i elementy nerwowości mogłyby tu tylko zaskądzić. Istnieje potrzeba maksymalnego zwrócenia uwagi na to, by nowy porządek organizacyjny sztywno okazał się dostatecznie sprawnym w działaniu. Nie należy przez to uważać, że wszystko zostało już z góry przesądzone i trzeba tylko ograniczyć się do realizacji. Doprowadzenie do prawidłowej współpracy administracji przemysłu i handlu zagranicznego jest zadaniem długofalowym i powinno ono nadal być przedmiotem dyskusji, i z pełnym uwzględnieniem zasady podporządkowania form i środków organizacyjnych celom, którym te formy i środki służą — efektem społecznym i ekonomicznym działalności gospodarczej.

Dotyczy to nie tylko spraw organizacyjnych, wywołujących się z potrzebami handlu zagranicznego z przemysłem. Spiętanie się niektórych zadań może w tej dziedzinie wymagać odwołania najbardziej napiętych i trudnych do zrealizowania terminów. Może to się odnosić np. do wprowadzenia z początkiem br. wszystkich decyzji związanych z dyrektywnym saldem płatniczym.

Jeśli jednak takie czy inne szczególne terminy zostaną ogłoszone, czy nawet jeśli zostanie uznane, że niektóre szczegółowe przepisy wymagają korekty — nie zmienia to posłaci rzeczy, że przewodzić ideę przeprowadzanych zmian zmierzających do ściślejszego powiązania rachunku efektywności handlu zagranicznego z rachunkiem ekonomicznym całej działalności gospodarczej — powinny być nadal z większą skutecznością niż dotychczas — realizowane. Chodzi o stworzenie dalszych przekładni, pozwalających na ściślejsze skojarzenie ze sobą tych zmian, które łączą się z programowym wprowadzeniem sald dyrektywnych handlu zagranicznego oraz z kredytowaniem dewizowym importu inwestycyjnego, z tymi zmianami, które są związane z reformą cen za-

runek reformy gospodarki narodowej, które miały doprowadzić do ściślejszego zespolenia plac pracowników z wynikami ekonomicznymi działalności gospodarczej.

Główny problem związany z polityką plac i zatrudnienia w nadchodzącym okresie polega na dostosowaniu tej polityki do tych potrzeb i możliwości, które wywołują się na tle korekty planu na rok bieżący oraz na tle organizacji prac nad planem na lata 1971—1975. Co najmniej trzy przesłanki decydują o tym, że ustalenia z ub. roku w dziedzinie premiowania zadań odcinkowych i syntetycznych będą musiały ulec głębokiej weryfikacji nie tylko w odniesieniu do lat 1972—1975, ale również w odniesieniu do 1971 roku. Są to: a) skutki zmian cen detalicznych zmieniających strukturę popytu, a tym samym wymagające odpowiednio elastycznych zmian w strukturze podaży i produkcji już w I kw. 1971 r.; b) skutki zmian cen zaopatrzeniowych, wprowadzenia cen transakcyjnych, zmian w systemie finansowym, które prowadzą często do nieprzewidywanych (na ogół gorszych) pod względem finansowym wyników ekonomicznych; c) przyjęte aktualnie założenie weryfikacji projektu planu na 1971 r. (w tym zwłaszcza na I kwartał) pod kątem zwiększenia produkcji na zaopatrzenie rynku i na eksport.

Nieodzowne jest dzisiaj rozpatrzenie we wszystkich przedsiębiorstwach premiowania zadań odcinkowych i wskaźników syntetycznych pod kątem ich urealnienia i dostosowania do zadań aktualnie ustalonych w odniesieniu do roku 1971. W związku z koniecznością większego uwzględnienia w polityce plac i zatrudnienia — preferencji produkcji rynkowej celowe wydaje się przy tym wprowadzenie w przedsiębiorstwach mających większe znaczenie z punktu widzenia zaopatrzenia rynku konsumpcyjnego — premiowania zadań odcinkowych produkcji rynkowej, aktualnie potwierdzonej przez aparat handlu z punktu widzenia występowania efektywnego popytu na tę produkcję. Inne działanie mogłoby polegać na uzależnieniu wypłat premii od realizacji produkcji potwierdzonej przez odbiorców.

Nieodzowne wydaje się i inne także zmiany wprowadzanych zasad opłacania pracy. Potrzebne jest zwłaszcza zagwarantowanie większego autentycznego wpływu załóg fabrycznych, kierownictw przedsiębiorstw i zjednoczeń na konkretyzacji zadań i wskaźników stanowiących podstawę tworzenia, a zwłaszcza podziału funduszy na wypłaty. Chodzi o przeciwdziałanie nieprawidłowościom, wyrażającym się w próbach centralnego i sztywnego rozdziału zbyt wielu szczegółów

Nr 4 (1010) - 24.1.1971 r.

Idealne warunki sanitarne, wygodne szatnie, uniwersalne, ładnie urządzone pokoje do śniadań, wszystko ładnie. Dziś już jest gorzej, gdyż z urządzeń tych korzystają również pracownicy transportu samochodowego, którzy nie mieli gdzie się podzielić. Na galwanizerni trudno mówić o higienie, a robotnicy zatrudnieni na wolnym powietrzu to zupełnie oddzielna historia. Przenośne, drewniane budki, które pełnią rolę ubikacji, straszą swym prymitywem.

W Muszynie kończy się (z opóźnieniem wprawdzie) budowa domu profilaktyczno-leczniczego na 150 miejsc. Piękny, architektonicznie, wykomponowany w krajobraz, znakomicie wyposażony dom, ma wczel sanitarne w każdym pomieszczeniu, szwedzkie windy (5-7 pięter), dekoracje ceramiczne i słowem luksus. Ale liczba pracowników korzystających z wczasów — 14 proc. załogi, fakt odmawiania skierowań na wczasy pracownikom, ubiegającym się o nie kolejno 4, a nawet 5 razy, osłabia wrażenie Muszyny. Podaje nawet w wątpliwość zarówno słusność rozdziału świadczeń, jak i sposób wykorzystania ogromnych przecież sum przeznaczonych na cele socjalne.

Jednakże formułowanie ocen na podstawie tych wytykanych, kontrastowo dobranych spostrzeżeń byłoby zbyt pochopne. Można jedynie stwierdzić duże dysproporcje — obok spraw rozwiązanych znakomicie istnieją problemy i potrzeby zupełnie zaniedbane. Aby móc ustalić pewną hierarchię spraw socjalnych, wymagających szybkiego i skutecznego działania, trzeba chociaż ogólnie zorientować się, jaka jest załoga fabryki. W FSO pracuje kilkanaście tysięcy ludzi. Jeśli dodać do tego rodziny, przeważnie 3-osobowe — to mamy do czynienia z grupą ludności równą liczbie sporego powiatowego miasta. Dążenia i potrzeby tego ogromnego skupiska ludzi są niezwykle rozległe. Trudno więc je pogodzić i sklasyfikować wg kolejności. Cenne wskazówki znaleźć można w przeprowadzonych w ubiegłym roku przez Szkołę Główną Planowania i Statystyki i FSO socjologicznych badaniach na temat wybranych zagadnień socjalno-bytowych. Badania są wycinkowe, prowadzone metodą reprezentacyjną, mimo to zawierają sporo materiału poznawczego i szkoda, że poza dyrekcją i pracownią socjologiczną nie są znane, nawet pracownikom bezpośrednio zajmującym się problemami socjalnymi w zakładzie.

W FSO pracownicy umysłowi stanowią 24, fizyczni — 76 proc. zatrudnionych. 27,7 proc. — to kobiety, wysoki wskaźnik jak na przemysł środków transportu. Przeszło 1/3 pracowników nie przekroczyła 25. roku życia, a około 70 proc. załogi liczy mniej niż 36 lat. Jedna trzecia załogi — to ludzie jeszcze nieżonaci. Wśród pracowników mających rodziny przeważają gospodarstwa 3-4-osobowe. Prawie połowa pracowników ma dochód na osobę w rodzinie powyżej tysiąca złotych.

Żałoga FSO ma ponad 3 proc. ludzi z niepełnym podstawowym wykształceniem, 34 proc. legitymuje się tylko podstawowym, 34 proc. — ma zasadnicze zawodowe, 15 proc. średnie i 4 proc. wyższe. Jeśli te dane odnieść do ogólnopolskich danych o wykształceniu pracowników przemysłu środków transportu (kolejność 10,7; 44,3; 30; 12; 2,8 proc.) to okaże się, że wskaźniki w FSO są wyższe.

Dane te są oczywiście szacunkowe i płynne — jak płynna jest załoga fabryki. Jeden z moich rozmówców rozpoczął pracę w FSO w czerwcu 1952 roku, jego numer rejestracyjny wynosił 4.616. W ubiegłym roku we wrześniu, po odchowaniu dzieci, zgłosił się do pracy w FSO jego żona. Jej numer rejestracyjny — 53.420. Jeśli więc odliczyć pracowników, którzy już przeszli 10 lat pracując w FSO, stanowiący niecałe 30 proc. załogi (większość mężczyzn) — to pozostali „wymienili się” już kilkakrotnie. Obecnie także ponad 40 proc. stanowią pracownicy ze stażem do 3 lat.

Płynność kadr to nabrzmiały problem w FSO. Zjawisko to ma niewątpliwie bezpośredni związek z warunkami pracy, a zwłaszcza DOJAZDÓW DO PRACY. Patrząc więc od strony interesów zakładu — jest to sprawa z kręgu zagadnień socjalnych — pierwszoplanowa.

FSO położona jest na skraju miasta, w dzielnicy wyłącznie przemysłowej, na Żeraniu. Właścicie całą załogę uznać tu trzeba za dojeżdżającą. Ponad 60 proc. dojeżdża z różnych dzielnic Warszawy; ponad 25 z innych miast — Wolomin, Otwock, Piaseczno, 15 proc. z okolicznych wsi. Rzecz charakterystyczna, że mieszkańcy Warszawy nie tracą wcale dużo mniej czasu na dojazd, niż ludzie z okolicy.

Najliczniejszą grupę stanowią pracownicy, którzy na dojazd do pracy poświęcają prawie godzinę, a na powrót do domu półtorej do dwóch. Bez przesiadki dojeżdża około 30 proc. pracowników (to wyniki wieloletnich starań o dobre połączenia komunikacji miejskiej) największy odsetek stanowią ludzie przesiadający się tylko raz. Są jed-

nak tacy (10 proc.), którzy muszą się przesiadać trzy i więcej razy. Przychodzą więc już do pracy bardzo zmęczeni. Ich czas pracy i dojazdu sięga często 12 godzin. Takiego trybu życia nie można długo prowadzić.

Rzecz niepokojąca, że płynność kadr, powodowana niewątpliwie ciężkimi warunkami dojazdu, bynajmniej — jak wykazują badania — nie wpływa na zmniejszenie liczby robotników, zwłaszcza pracujących bezpośrednio w produkcji, którzy mieszkają daleko. Przeciwnie, coraz więcej procentowo pracowników FSO mieszka w dzielnicach odległych od zakładów, Wola, Ochota, osiedle „20-latków” na Okęcu, daleki Mokotów. Jest to zresztą swoisty przyrządek do polityki przydziału mieszkań — dawanie pracownikom FSO mieszkań na Okęcu, na drugim krańcu Warszawy, około 20 km od fabryki nazwać trzeba chyba oczywistym nonsensem.

Nie więc dziwnego, że w ostatnich miesiącach kierownictwo zakładu i organizacje społeczne dążyły maksimum wysiłku, żeby zdobyć 50 milionów zł pożyczki na wkład do spółdzielni mieszkaniowej „Osiedle Młodych”, która w przyszłej pięcioletniej zabudowuje Bródno.

Zestawmy 10 tysięcy załogi (pozostali korzystają z zup regeneracyjnych), w tym 1200 uczących się w zakładzie, w szkole zasadniczej, szkole dla pracujących oraz mistrzów i techników (ci ludzie są w zakładzie dosłownie od rana do nocy) i tylko tysiąc obiadów oraz żadnej prawie możliwości zakupu żywności na terenie lub w pobliżu zakładu. To właściwie skandal. Tym bardziej, że uchwała KERM-u, wprowadzająca licencję „Fiata”, gwarantowała załozie własnie pilnie potrzebny bar szybkiej obsługi pracujący bez zysków, na własnym rozrachunku — byłaby to właściwie stołówka, zlokalizowana obok fabryki, która poza posiłkami przygotowywałaby paczkowane śniadania, potrawy garmazjeryjne, półprodukty.

Uplwya właśnie 5 rok od podjęcia uchwały a pawilon handlowy jest wciąż jeszcze w stadium opracowań technicznych, w „Motopropiekcji”. W Polkowicach zbudowano taki pawilon handlowy. Pracuje on od 4.30 rano do 24 w nocy, świadcząc ogromne korzyści pracownikom kopalni miedzi. W stołecznym mieście — Warszawie nie można się o to doprosić, choć pawilon rozwiązałby nie tylko wiele problemów socjalnych lecz i komunalnych w tym regionie. Ludzie dojeżdżający

graniczających czas wypoczynku do minimum, muszą bogać w niedzielę odprężyć się i rozzerwać.

Od lat trwają starania o zdobycie terenu na ośrodek. Znalezione teren w Izbicy nad Zalewem, w Kamieńcu nad Bugiem. Trwa nie kończąca się korespondencja z władzami wojewódzkimi, a sprawa nie rusza z miejsca, choć ludzie domagają się ośrodka mocnym głosem i trzeba im dać jakąś odpowiedź. Chodzi o teren, domki campingowe postawi FSO gospodarczym sposobem. Przykładem — Pomiechówek — własny ośrodek wczasowy FSO. Na jego budowę z funduszy socjalnych przeznaczono zaledwie 400 tys. złotych. Jego wartość obecnie sięga półtora miliona. Tanio i bez luksusu wybudowano ośrodek wczasowy w Augustowie na 165 miejsc. Zakupiono piękny teren w Wołkowylu, założono tam już linię wysokiego napięcia, zbudowano studnię i latem urządzi się gospodarczym sposobem na razie wielkie pole namiotowe.

Mimo jednak tych wysiłków i starań zdobycie miejsc wczasowych

Razem 5 400 tys. rocznie. Jeśli potrzeba nie odmawia na ogół załozie FSO dotacji ze swoich centralnych funduszy ani Zjednoczenie Przemysłu Motoryzacyjnego ani Zarząd Główny Związku. Spore też odsetki płyną z banku ze złożonych tam pieniędzy społecznych. Kasa Zapożyczkowo-Pożyczkowa FSO dysponuje np. sumą 120 milionów zł rocznie.

Możliwości wygospodarowania pieniędzy są więc duże i rozliczne. Na ogół prowadzi się gospodarke środkami socjalnymi po gospodarstwu i z olówkiem w rękę. Sprzęt zarówno wczasowy jak i kolonijny zabezpieczony. Kursokonferencje, organizowane w ośrodkach wczasowych, wówczas gdy te nie są wykorzystywane przez pracowników, również przynoszą wpływy. Nic więc dziwnego, że dodatkowy wydatek np. 600 tys. zł na wyposażenie domu w Muszynie w szwedzkie windy nie stanowi właściwie żadnego problemu.

A więc nie finansowe, lecz organizacyjno-wykonawcze trudności sprawiają, że wiele spraw byto-

WSTĘPNE WYNIKI NARODOWEGO SPISU POWSZECHNEGO

○ BECIE wpływają do GUS podstawowe materiały spisu oraz zestawienia zbiorcze; prace związane z analizą wyników wstępnych są w toku. Jednak jest już możliwe wykorzystanie tych danych z wyników wstępnych, które zostały uzyskane w drodze przyspieszonej (przy pomocy telexów i telegramów) i mają charakter tymczasowy.

LUDNOŚĆ

Ogólna liczba ludności, według danych NSP przeliczonych na koniec 1970 roku wynosi 32,7 mln osób, a więc o 0,2 mln mniej, niż ostatnio szacowaliśmy.

Spis pozwolił nam skorygować dane szacunkowe z okresu między-spisowego, które okazały się zawyżone w wyniku niedokładności funkcjonowania ewidencji ludności (wiele osób po przeprowadzeniu się figurowało przez pewien czas równocześnie w ewidencji dawnego i nowego miejsca zameldowania). W stosunku do stanu w 1960 roku liczba ludności Polski zwiększyła się o 9,9 proc.

W ludności Polski — 15,9 mln stanowią mężczyźni, a 16,8 mln kobiety. Na 100 mężczyzn przypada 105,8 kobiet (w roku 1960 — 106,7 kobiet).

Ludność miejska wynosi obecnie 17,1 mln. Odsetek ludności miejskiej wzrósł z 48,3 proc. w roku 1960 do 52,2 proc. w 1970 r. W stosunku do stanu w roku 1960 liczba ludności miejskiej zwiększyła się o 18,7 proc., a ludność wiejskiej — o 1,8 proc. i wynosi 15,6 mln.

Ludność miejska wzrosła we wszystkich województwach (najwyższy w lubelskim — o 34,2 proc. i białostockim — o 31,6 proc., najwolniej w Łodzi — o 7,7 proc. i w katowickim — o 14,0 proc.). W czterech województwach (białostockim, kieleckim, lubelskim i łódzkim) zanotował się nieduży (1-3 proc.) spadek ludności wiejskiej, a najwyższy jej wzrost zanotowano w województwie katowickim (o 10,6 proc.) i gdańskim (o 9,8 proc.). Najwyższy odsetek ludności miejskiej nadal ma województwo katowickie (76,2 proc. w roku 1960 i 76,7 proc. w roku 1970), a najniższy — rzeszowskie (odpowiednio — 24,3 proc. i 27,4 proc.).

ZASOBY MIESZKANIOWE

W porównaniu ze stanem w 1960 r. pewnej poprawie uległy warunki mieszkaniowe w miastach (obliczenia danych dla wsi — w toku). Liczba mieszkań w miastach wynosi obecnie ponad 4,5 mln, zaś 12,5 mln, czyli w okresie 10 lat przybyło w miastach prawie 1 mln mieszkań (27,3 proc.) oraz ponad 3,5 mln izb (40,8 proc.). Przeciętna liczba osób na izbę w miastach zmalała więc z 1,53 w roku 1960 do 1,31 w roku 1970.

NSP 1970 roku po raz pierwszy dostarczył danych o powierzchni mieszkań. Średnia wielkość mieszkania w kraju wynosi 50,3 m² powierzchni użytkowej; w miastach — średnio 46,5 m², na wsi — 55,1 m². Przewaga wsi pod tym względem występuje na ogół we wszystkich województwach. Największe mieszkania notowano na wsi w woj. zielonogórskim oraz wrocławskim i kosiński (ok. 70 m²). Najmniejsze mieszkania notowano, w m. Łodzi oraz w miastach woj. łódzkiego i warszawskiego (ok. 40 m²). Średnia dla Warszawy wynosi 42,5 m².

Powierzchnia użytkowa przypadająca na jednego mieszkańca w skali całego kraju jest bardzo zbliżona na wsi (12,9 m² na głowę) i w miastach (12,8 m²). Prawidłowość ta występuje w dużej liczbie województw, zwłaszcza centralnych. W województwach ziem zachodnich i północnych oraz białostockim i lubelskim na głowę mieszkańca wsi przypada wyraźnie większa średnia powierzchnia niż na głowę mieszkańca miast, natomiast w woj. krakowskim, katowickim i poznańskim sytuacja jest odwrotna: w lepszej sytuacji są mieszkańcy miast.

Największa powierzchnia użytkowa przypada średnio na mieszkańców wsi w woj. opolskim i zielonogórskim (powyżej 16 m²), najmniejsza zaś — na mieszkańców miast w woj. warszawskim, lubelskim, białostockim i olsztyńskim (poniżej 11,5 m² powierzchni użytkowej).

ZWIERZĘTA GOSPODARSKIE

Łącznie z Narodowym Spisem Powszechnym przeprowadzony został grudniowy spis zwierząt gospodarskich. Spis ten wykazał w skali całego rolnictwa zmniejszenie pogłowia w porównaniu z grudniem 1969 roku, była o 0,6 proc., w tym — krów o 3,6 proc., zaś pogłowia trzody chlewnej — o ok. 6 proc. (w tym tuczników i bekoni o 21 proc.).

Struktura stada była i trzody chlewnej świadczą jednak o istnieniu pewnych tendencji do odbudowy pogłowia. W porównaniu z grudniem 1969 roku liczba macior przeznaczonych na chów wzrosła o 13,6 proc., liczba prosiąt o 4,5 proc., liczba jalek powyżej 2 lat (przeważnie cielnicy) o 11,9 proc. Wzrosła również liczba młodego bydła rzeźnego o ok. 30 proc.

HIERARCHIA POTRZEB

III, dzielnicę leżącą w bezpośrednim sąsiedztwie Żerania.

Mieszkania to jednak sprawa przyszłości, zadanie długofalowe. A potrzeby najpilniejsze na dziś?

Wydaje się — o tym świadczą wypowiedzi robotników na zebraniach i w rozmowach — że problem nr 1 — to WARUNKI SANITARNE w poszczególnych zakładach, zwłaszcza w zakładzie 3, 4 i 5, a głównie ludzi zatrudnionych na zewnątrz, poza halami.

Administracja uważa, że bez budynku techniczno-usługowego, którego dokumentacja jest gotowa i który w kompleksie inwestycji FSO miał być już oddany do użytku, sytuacji higieniczno-sanitarnej nie można radykalnie poprawić. Główny technolog FSO pracuje w pomieszczeniach socjalnych zakładu nr 6. Wiele zresztą tych pomieszczeń „zagospodarowano” w ten sposób, zagęszczając pozostałe do granic wytrzymałości. A gdzie ciasno tam ponoć musi być brudno. Jeśli przez szatnię w galwanizerni, zamieszkał 200 przewija się 700 osób — to jak tu zachować ład i porządek?

Wiele w tym racji. Budynki techniczno-usługowe jest niezbędny, ale nawet jeśli jego budowa wreszcie ruszy — to sprawa będzie aktualna dopiero za dwa lata, a poprawić warunki sanitarne trzeba i można już dziś.

Taki program opracowują organizacje społeczne w FSO. Zakłada on doprowadzenie do porządku wszystkich nieczynnych kranów i rezerwuarów, wymianę stłuczonej armatury i wzmoczoną troskę o czystość w tych pomieszczeniach. Przy dużej płynności kadr, ludziom o różnym poziomie kulturalnym, z różnych okolic trudno wdrożyć nawyki higieny i czystości, ale właśnie wzmocniona troska o zachowanie porządku najłatwiej zobowiązuje ich do właściwego zachowania się.

Możliwa jest też chyba i absolutnie konieczna przynajmniej częściowa rewindykacja pomieszczeń sanitarnych i stołowych zamienionych kiedyś „tylko chwilowo i przejściowo” na pomieszczenia produkcyjne.

Drugim, niezwykle istotnym problemem socjalnym w FSO jest ZYWIENIE ZBIOROWE załogi. Badania prowadzone w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych, udowodniły ogromny wpływ ciepłych posiłków w czasie pracy na jej wydajność. Po spożyciu posiłku regeneracyjnego sprawność psychofizyczna zatrudnionych podnosi się tak znacznie, że korzystne dla przedsiębiorcy jest nawet całkowite opłacanie tej formy żywienia.

Z posiłków regeneracyjnych (zup mięsnych) bezpłatnie korzysta w FSO 4 717 osób dziennie. Są to ludzie pracujący w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Otrzymują kaloryczną zupę zamiast mleka. Posiłek regeneracyjny za połowę odpłatności otrzymuje 105 pracowników, a zaledwie 35 osób pracowników z tych posiłków odpłatnie (5 zł). Dzięki się tak nie ze względu na brak chętnych, lecz przez ograniczone możliwości wazeleni, pozabawionej zupełnie magazynu żywnościowego. Zupy rozprowadzane są w termosach-kadziach do zakładów i spożywane w pokojach śniadaniowych, które ma w zasadzie każdy zakład.

A stołówka — prowadzona odpłatnie przez „Społem”, jedyna jaka pozostała z 4, które miała kiedyś FSO, wydaje dziennie tysiąc trzydziestych obiadów. Są to obiady w różnej cenie — tańsze dla posiadaczy abonamentów (9,30 zł) oraz droższe (do 15 zł). Stołówka mieści się w szatni i pracuje „na krawędzi przepaści” — jak to określił szef administracji „San-epid” jest tego samego zdania. Każdy dzień może przynieść awarię trzonu gazowego, który się już rozpływa. Poszukuje się nowego trzonu! Bezszytecznie po całej Polsce, podobno produkują go „w NRD”.



Wszystko w FSO podporządkowane zostało „Polskiemu Fiatowi” ale montuje się tu nadal i stare „Warszawy” i małe „Syreny”, a wszystkim pracownikom zapewnić trzeba jednakowe warunki pracy i wypoczynku.

do FSO tłoczą się teraz w sklepach na Targowej, tracą mnóstwo czasu a mogliby i zjeść i zaopatrzyć się w żywność koło zakładu.

Zanim jednak powstanie ten oczekiwany pawilon, żywienie zbiorowe w FSO trzeba poprawić już dziś. Bogać przez poszerzenie wazeleni posiłków jednodaniowych. Jak wynika z ankiety przeprowadzonej wśród pracowników, tanie posiłki, dostarczane bezpośrednio do miejsc pracy, znalazłyby więcej rezydentów. Oczywiście problem to niełatwy. Wiele będzie się musiała nagliwie administracja, żeby wyjąć naprzeciw potrzebom załogi, ale za niedługo tej sprawy nadal już nie można.

Trudno tu zresztą mówić o zaniebawianiu, czasem trzeba dosłownie bić „głową o mur” bezniesności i nonsensów przy załatwianiu spraw socjalnych. Klasycznym przykładem takiego utrudniania życia jest chociażby dostawa wody mineralnej do FSO. Dotychczas wytwórnie z Namiechowa i Buska dowoziły wodę do miast do hurtowni w Warszawie bezpośrednio do zakładów. FSO płać cenę wyższą niż hurtowa. Ktoś znalazł tu „niezgodność z przepisami” i wprawdzie FSO płać będzie teraz za każdą butelkę parę groszy mniej, ale musi zorganizować całą własną kolumnę transportową do przewożenia tej wody (30 tys. butelek dziennie). Nonsens oczywisty, a ile trzeba wysiłku i nerwów, żeby go przezwyciężyć.

Wróćmy jednak do kolejnego w hierarchii potrzeb problemu socjalnego załogi. Jest nim WYPOCZYNEK ŚWIĄTECZNY I URLOPOWY. Sprawa poruszana na wszystkich niemal spotkaniach załogi, między innymi na ostatniej konferencji sprawozdawczo-wyborczej organizacji partyjnej. Załozie FSO ogromnie potrzebny jest ośrodek wypoczynku świątecznego, zlokalizowany w pobliżu Warszawy. Młodzi robotnicy, po tygodniu wytężonej, często przedłużającej się pracy w pył i hałasie, przy dojazdach o-

dla załogi, która ze względów produkcyjnych (taśmy wstrzymane kolejno dla „Fiata”, „Syreny” i „Warszawy” w lipcu i w sierpniu, pozostała tylko pracownicy remontowi) idzie na urlop tylko w ciągu tych dwóch miesięcy, jest praktycznie niemożliwe. Stąd tyle chętnych pozostaje bez skierowań. Kilkakrotnie zaś korzystają ci, którzy mogą wyjechać na wczasy w innych miejscach. Wydaje się, że warto przeanalizować raz jeszcze społeczny koszt tego zbiorowego urlopu. Jednocześnie urlopy ogromnej większości załogi zmuszają zakład do marnowania pieniędzy. Wynajęcie prywatnych kwaterek dla wczasowiczów kosztowało w ubiegłym roku ponad milion złotych. Za 5 lat można by za te pieniądze wybudować niezły ośrodek campingowy.

*

Podane wyżej problemy wydają się być najważniejsze dla załogi FSO, choć wcale nie wyczerpują listy spraw, które czekają na załatwienie. Przy rozpatrywaniu trudności i kłopotów fabryki w tej dziedzinie nasuwa się również parę zagadnień nieco ogólniejszej natury. Warto je tu również zasygnalizować.

Trudności poprawy warunków socjalno-bytowych FSO nie tkwią wcale w braku funduszy na ten cel. W ubiegłym roku wypracowano tu fundusz zakładowy w wysokości 50 milionów zł. Z tego — jak zwykle — 60 proc. wypłacono na nagrody indywidualne, 25 proc. — na budownictwo mieszkaniowe, 15 proc. przeznaczono na akcje socjalne, 4,5 mln zł wynosi budżet socjalny rady zakładowej. Na każdą z form działalności socjalnej (szkolki, przedszkola, kolonie, domy wczasowe, służba zdrowia, zakład prowadzący nawet szpitalik przyzakładowy na 40 miejsc, świetlice, stypendia) płyną dotacje z budżetu państwa.

wych załóg, w tym i wielkiej FSO, nie zostały dotychczas właściwie rozwiązane. Sporo zrobiono. Można było jednak nie dopuścić do łażących zaniedbań warunków sanitarnych, żywienia zbiorowego i wypoczynku załóg, gdyby klimat dla spraw bytowych był zawsze odpowiedni. Wiele jest chętnych do pracy, którzy w innych miejscach, gdzie nie zepchnął spraw socjalnych na dalszy plan.

List Sekretariatu KC PZPR przywraca problemom socjalnym należny im miejsce. Wiele zależy tu istotnie od zakładów pracy, od ich gospodarności i przedsiębiorczości w tej dziedzinie. Niemniej jednak list ten zobowiązuje także jednostki nadrzędne i władze terenowe do wykorzystania wszystkich możliwości w dziedzinie poprawy infrastruktury społecznej. Zobowiązuje ośrodki planistyczne do znalezienia rozwiązań generalnych tych problemów już w samej strukturze planów. Muszą się znaleźć środki rzeczowe i moce przerobowe budowlnictwa na ten cel. Potrzebom socjalnym załóg fabrycznych powinna być też bardziej podporządkowana gospodarka komunalna miast. Nie jest np. dopuszczalne, by nie bacząc na żądania 16-tysięcznej załogi pawilonu handlowe zlokalizowano w śródmieściu, a nie tam, gdzie robotnicy ich najbardziej potrzebują.

Dysponując tymi samymi środkami — tylko rozsądną i na podstawie głębokiej analizy rzeczywistych potrzeb załóg — można już dziś, w o wiele większym stopniu niż dotychczas, ułatwić pracę i życie ludności.

ANNA KUSZKO

*) Badania prowadzili studenci kół naukowych Demografii i Ekonometrii, Handlu Wewnętrznego i Międzynarodowego Obrotu Towarowego pod kierunkiem opiekunów naukowych ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

BILANS ROKU 1970

(Korespondencja z Węgier)

JÓZSEF GARAM

NIE rozporządzamy jeszcze kompleksową oceną rozwoju sytuacji gospodarczej w ciągu całego roku 1970. Dane statystyczne za pierwsze trzy kwartały dają jednak nie tylko stosunkowo wiarygodny obraz minionego okresu, lub z grubsza sygnalizują również tendencje dotyczące działalności gospodarczej w całym roku, zamykającym kolejne pięciolate i będącym bazą wyjściową następnego planu 5-letniego.

Nie był to rok pozbawiony trudności. Węgry odwiedziły duże opady atmosferyczne i jedynie dzięki olbrzymim wysiłkom zarówno materialnym, jak i ludzkim udało się uniknąć poważnych szkód materialnych. Walka z powodzią i wodami gruntowymi wywarła znaczny wpływ nie tylko na sytuację w rolnictwie, ale również w przemyśle, budownictwie i komunikacji. Bardzo wiele materiałów przewidzianych na inne cele należało przeznaczyć na walkę z powodzią.

Wyniki ekonomiczne 1970 roku są interesujące również z tego względu, iż był to trzeci rok, który upłynął od przeprowadzenia na Węgrzech reformy gospodarczej, a zatem lepiej pozwala dokonać oceny doświadczeń pierwszych dwóch lat funkcjonowania nowego systemu zarządzania gospodarką.

Mimo wspomnianych trudności gospodarka węgierska rozwijała się właściwie, a uzyskane wyniki w wielu dziedzinach były o wiele lepsze niż w latach poprzednich. Okazało się, że nie tylko dobrze pracowały załogi przedsiębiorstw, ale zmiany dokonane w zarządzaniu gospodarką były prawidłowe i dobrze służyły interesom całego społeczeństwa.

Ważniejsze wskaźniki charakteryzujące rozwój węgierskiej gospodarki narodowej w trzech pierwszych kwartałach 1970 roku kształtowały się następująco:

Pierwsze trzy kwartały 1970 roku w odsetkach analogicznego okresu poprzedniego roku	
Produkcja przemysłowa	107,2
Liczba zatrudnionych	109,5
Produkcja przypadająca na 1 zatrudnionego	106,3
Produkcja przypadająca na 1 roboczogodzinę	107,0
Skup produktów rolnych w tym:	81,0
produkty zwierzęce	108,0
Ważniejsze dochody pieniężne ludności w tym:	109,0
wypłaty w gotówce	109,0
członkom spółdzielni produkcyjnych	111,0
Obroty handlu detalicznego	112,0
Eksport	114,0
Import	121,0

Jeśli chodzi o produkcję przemysłową, należy przede wszystkim podkreślić, że po umiarkowanym wzroście produkcji w ubiegłym roku wynoszącym 3 proc., w roku 1970 wzrost produkcji przekroczył przypuszczalnie 7 proc. Wzrost produkcji przemysłowej o 7 proc. przy zwiększeniu się zatrudnienia o ok. 1 proc. dał w rezultacie sześcioprocenowy wzrost produkcji przypadającej na jednego zatrudnionego. Jest to znaczny przyrost w porównaniu z rokiem poprzednim, kiedy to produkcja przypadająca na 1 zatrudnionego właściwie nie zwiększyła się. Wzrost produkcji przypadającej na jednego zatrudnionego świadczy o tym, iż zahamowania w

tej dziedzinie w roku 1969 nie odzwierciedlały żadnego rodzaju szkodliwych skutków reformy, ale zjawisko to miało obiektywne przyczyny. Jedną z nich było powszechne skrócenie czasu pracy.

Nieznaczny wzrost produkcji przemysłowej w 1969 roku, a następnie szybsze tempo wzrostu w 1970 roku pozwalają stwierdzić, że od przeprowadzenia reformy produkcja lepiej przystosowywała się do popytu niż kiedykolwiek w latach poprzednich. Powszechnie było bowiem wiadomo, że w 1969 r. oraz w 1968 r. na skutek sprzedawania zapasów zgromadzonych w okresie przygotowywania reformy handel zamówił od przemysłu mniejszy wolumen towarów niż w latach wcześniejszych (polityka wstrzymywania się od składania zamówień spowodowała pod koniec 1969 roku brak na rynku niektórych artykułów). Pod wpływem decyzji partii i rządu podjętych na podstawie doświadczeń 1969 roku również z myślą o poprawie zaopatrzenia towarowego na rynku krajowym, zwiększyła się liczba zamówień składanych przez odbiorców krajowych. W pierwszych trzech kwartałach 1970 roku portfel zamówień o 10-15 proc. przekroczył zamówienia i zbyt analogicznego okresu 1969 r.

Produkcja i zapasy magazynowe przemysłu są na ogół w stanie zaspokoić wzrastający popyt, a zbyt przewyższył nawet nieco wzrost produkcji. Dzięki temu w trzech pierwszych kwartałach 1970 roku — licząc bez przemysłu spożywczego — produkcja przemysłowa wzrosła o 7,4 proc., a wolumen sprzedanych wyrobów o 8,3 proc. Zjawisko to można ocenić jako pozytywne.

Odmienne kształtowała się sy-

tuacja w rolnictwie. W roku 1969 produkcja brutto rolnictwa przekroczyła poziom z 1968 r. o ok. 7 proc. Dotyczy to przede wszystkim produkcji roślinnej, bo produkcja zwierzęca była nieco niższa niż w r. 1968. Produkcja rolna w 1970 roku będzie przypuszczalnie o 5-6 proc. niższa niż w 1969 r. Zmniejszenie produkcji na skutek wspomnianych już klęsk żywiołowych nastąpiło przede wszystkim w uprawach roślinnych. Hodowla zwiększyła się o kilka procent w porównaniu z rokiem poprzednim.

Choć w rezultacie niekorzystnych warunków atmosferycznych — produkcja rolna była niższa niż się spodziewano, nie odbiega ona jednak od wytycznych III planu pięcioletniego. W latach 1966-1970 średnie roczne tempo wzrostu wynosiło 2,7 proc., a więc podwoilo się w porównaniu z pięcioletnim poprzednim. Dzięki dobremu wolumenowi w latach poprzednich i nagromadzonemu zapasom, zbowożono wystarczyć dla pokrycia potrzeb ludności.

W hodowli pozytywnym rysem w roku 1970 było znaczne zwiększenie pogłowia nierogacizny. Zwiększyło się ono według danych z 30.IX. 1970 r. o 1,8 mln sztuk tj. o 28 proc. w porównaniu ze stanem sprzed roku. Korzystny wpływ wzrostu pogłowia nierogacizny i skupu dał się już odczuć w produkcji mięsa, skup żywego o 20 proc. przekroczył poziom sprzed roku, a produkcja mięsa surowego o 11 proc. Nieco zwiększyło się także pogłowie bydła, a zwłaszcza krów. W poprzednich latach pogłowiu to zmniejszyło się.

Działalność inwestycyjna wciąż charakteryzuje się tym, że moc przerobowej przemysłu budowlanego nie dorównują zapotrzebowaniu. Zapotrzebowanie na usługi budowlane wzrosło w r. 1970 również w wyniku szkód powodziowych.

W pierwszych 9 miesiącach 1970 r. w sektorze socjalistycznym inwestycje pochłonęły 50 mld ft. tj. o 14 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego. Większy od zaplanowanego wzrost inwestycji wynikał na ogół z faktu, (poza wspomnianymi już naprawami szkód powodziowych), że w przedsiębiorstwach socjalistycznych i w spół-

dzielniach szybciej niż przewidywano wzrosły tworzone z zysku sumy przeznaczone na inwestycje. Gdy chodzi o podział środków inwestycyjnych, szybciej rosły nakłady na instalację nowych maszyn niż na roboty budowlane. Dużą część zapotrzebowania na środki produkcji pokryto zakupami za granicą.

Szybko rósł eksport. Ponieważ jednak import zwiększył się w jeszcze szybszym tempie, to handel zagraniczny nie osiągnął przypuszczalnie w 1970 roku dodatniego salda, jak to miało miejsce w 1969 r. Łącznie jednak w okresie całego trzeciego planu pięcioletniego kwota deficytu handlu zagranicznego — w tym także w obrotach z krajami kapitalistycznymi — będzie mniejsza niż w okresie drugiego planu pięcioletniego.

Nominalne dochody pieniężne ludności były w 1970 roku o 9 proc. wyższe, niż w roku poprzednim. Poprawiła się znacznie podaż towarów, rozszerzył się asortyment, zmniejszyła się znacznie liczba tzw. artykułów deficytowych. W poprawie zaopatrzenia towarowego znaczną rolę — poza produkcją krajową — odegrał wznoszący import artykułów konsumpcyjnych. Pozytywnym zjawiskiem jest zmniejszenie różnicy między wzrostem dochodów pracujących w przemyśle i w rolnictwie. Dochody związane z produkcją rolną wzrosły w 1970 r. nieco szybciej niż płace i inne wypłaty w pozarolniczych gałęziach gospodarki narodowej.

Place robocze w pierwszych trzech kwartałach wzrosły o 8 proc., w czym znaczną rolę odegrał fakt, że średnia miesięczna płaca w socjalistycznym przemyśle była o 6 proc. wyższa niż w roku poprzednim, a w budownictwie była wyższa o 6,5 proc. Kwota wypłaty na pracownikiem spółdzielni produkcyjnych z tytułu płac wzrosła o 7 proc. w ciągu roku.

Obroty handlu detalicznego wzrosły o 12-13 proc., przy czym bardziej zwiększył się obrót artykułami przemysłowymi niż spożywczymi. Sprzedaż artykułów spożywczych w ciągu 9 miesięcy zwiększyła się o 8 proc., artykułów odzieżowych o 12 proc., a artykułów przemysłu chemicznego o 20 proc.

Ważnym czynnikiem z punktu widzenia wzrostu stopy życiowej było to, że wzrost cen nie przekroczył przewidywanego poziomu. Wzrost cen wyniósł w ciągu 3 kwartałów 1970 r. 1,3 proc. Znaczniej podrożały jedynie artykuły odzieżowe — o 2,5-3,0 proc. Powiększyły się oszczędności ludności — w pierwszym 9 miesiącach 1970 roku o 5,2 mld ft. Kwota wkładów oszczędnościowych przekroczyła 40 mld ft. Takie szybkie tempo wzrostu stanu oszczędności zawiera w sobie jednak także symptomy negatywne. Chodzi mianowicie o to, że popyt ludności nie zawsze znajduje odbicie w strukturze asortymentowej podaży.

Sytuacja gospodarcza w roku 1970 kształtowała się więc na ogół pomyślnie. Zapewniono wykonanie względnie przekroczenie najważniejszych wskaźników III planu pięcioletniego (dochód narodowy, produkcja przemysłowa i rolnicza, spożycie, stopa życiowa itp.). III plan pięcioletni (1966-1970) był jedynym, który udało się wykonać względnie przekroczyć we wszystkich ważnych dziedzinach. Sprzyjała temu konsekwentnie realizowana reforma gospodarcza. Wprowadzenie reformy wywarło ożywiający wpływ na życie gospodarcze, wzmocniło efektywność planowania gospodarczego.

Obecnie chodzi o to, aby reforma nie zatrzymała się „u wrót” przedsiębiorstw, lecz mobilizowała załogi przedsiębiorstw do bardziej efektywnej pracy, do poprawy organizacji produkcji wewnątrz zakładów, do podniesienia efektywności. Główną wytyczną nowego, IV planu pięcioletniego, obejmującego lata 1971-1975 jest poprawa efektywności pracy na każdym szczeblu produkcji. Jest to nieodzowne, ponieważ wyczerpały się rezerwy rozwoju ekstensywnego, a poprawa efektywności gospodarowania jest jedyną drogą, która może prowadzić do wzbogacenia naszego społeczeństwa i dalszej poprawy warunków życiowych. Realność planu ułatwi jego wykonanie.

* Artykuł został nadesłany do redakcji w połowie grudnia 1970 r. (Red.)

OPINIA ekspertów jest na ogół zgodna: Meksyk wystrzelił się już z grupy krajów słabo rozwiniętych. Świadczyć o tym może szereg faktów:

- pokonanie bariery 500 dolarów dochodu narodowego, przypadającego na 1 mieszkańca;
- szeroki front ekspansji przemysłowej i jako efekt, pierwszoplanowa rola przemysłu w tworzeniu globalnego produktu narodowego;
- elastyczność i różnorodność produkcji przemysłowej;

- odchylenie od monokulturowego typu eksportu, partycypując w nim w coraz większym stopniu artykuły przetworzone;
- stopniowa modernizacja rolnictwa i hodowla oraz stworzenie solidnych podstaw rozwoju przemysłu spożywczego;

- istnienie rozwiniętego systemu bankowego;
- silna pozycja waluty meksykańskiej — peso;
- zakrojone na szeroką skalę inwestycje infrastrukturalne.

Rzecz tym bardziej staje się godna uwagi, gdy uwzględnimy zupełny brak zjawisk inflacyjnych, tak charakterystycznych dla gospodarki w okresie szybkiej industrializacji. W latach 1960-69 ceny wzrosły przeciętnie o 2,8 proc. rocznie, w roku 1969 o 2,6 proc. Są to wskaźniki korzystniejsze niż w krajach bardziej rozwiniętych.

W ciągu ostatniej dekady wzrost gospodarki Meksyku utrzymywał wysokie tempo. Globalny produkt narodowy wzrastał średnio rocznie o 6,5 proc. i zwiększył się z 12,3 mld do 29 mld dol. Spowodowało to wzrost dochodu na 1 mieszkańca z 342 dolarów do 613 rocznie, co przy jednym z największych w świecie wskaźników przyrostu naturalnego (3,5 proc.) wydaje się szczególnie osiągnięciem. W ciągu czterech lat bowiem ludność Meksyku wzrosła dwukrotnie, a dochód narodowy 4 razy. Jednak z efektów tak znacznego wzrostu korzystała tylko niewielka część ludności. Stolica Meksiko City z 15 proc. mieszkańców kraju odbiera 25 proc. dochodu narodowego, a okrug North Pacific z 7 proc. ludności aż 14 proc. Regiony południowe i niektóre centralne są wyraźnie upośledzone. Pracownicy rolnictwa, stanowiący połowę ludności zawodowo czynnej, mają dochód 3-4 razy niższy od zatrudnionych w ośrodkach miejskich i przemysłowych.

Na szeroką skalę zakrojone inwestycje publiczne, zwłaszcza prace inżynierne, budowa dróg i mostów — próba rozwiązać problem nadwyżki siły roboczej i wyrównać dysproporcje. Zanotowano pewien postęp w sytuacji robotników. Ustalenie stałego minimalnego poziomu płac robotników na wsi i w mieście, który zmienia się co dwa lata.

Czynnikami zasadniczo dynamicznymi gospodarki meksykańskiej jest przemysł. W ostatnim 10-leciu produkcja przemysłowa wzrosła 4 razy i tworzy dziś 36 proc. produktu narodowego, a rolnictwo już tylko 17 proc. Do najszybciej rozwijających się branż należy przemysł naftowy, energetyczny oraz metalurgia, chemia, przemysł maszynowy.

Sektor prywatny harmonijnie współistnieje z sektorem państwowym. Gospodarka Meksyku nie jest ani wielokonkurencyjna, ani nie

poddana jest intensywnemu wpływowi z zewnątrz. Własność państwa obejmuje wprawdzie szereg zasadniczych sfer gospodarowania (przemysł naftowy, petrochemia, transport, energetyka, telekomunikacja), ale jej udział w produkcji globalnym nie przekracza jednej trzeciej.

Intervencja państwowa dokonuje się w dwu formach: bezpośrednich inwestycji oraz przez inwestycje pośredniczące — autonomiczne organy państwowe bądź spółki mieszcane z uczestnictwem największego banku rozwoju Nacional Financiera. Najpotężniejszą taką inwestycją jest PEMEX, kontrolujący całość przemysłu naftowego. Tam, gdzie rząd nie działa w sposób „inwestycyjny”, tzn. w sektorze prywatnym, funkcjonuje cały szereg bodźców, ulg i zachęt dla mobilizacji oszczędności inwestycji prywatnych. Produkcja krajowa otoczona jest silną protekcją celną, która ma również negatywne skutki, gdyż likwiduje bodźce typu „konkurencyjnego” w zakresie jakości produktów i dorównania standardom światowym.

Do pobudzenia wewnętrznego wysiłku rozwojowego przyczyniła się niewątpliwie „meksykizacja” wielu działów gospodarki. Kapitał zagraniczny, który do końca lat 50-tych odgrywał dominującą rolę w Meksyku (z wyjątkiem przemysłu naftowego, zmonopolizowanego w 1938 roku), zmuszony został do odstąpienia części swych udziałów, tak, aby ich większość przeszła w ręce krajowych właścicieli. Jednakże obecne kapitały w dalszym ciągu niezbędne dla rozwoju ekonomicznego, z wyjątkiem kilku branż, mają identyczne prawo i swobodę poruszania się jak kapitał rodzimy.

Przed II wojną meksykańską minierały przeznaczone były w większości dla przemysłów zagranicznych, na ogół w formie nie oczyszczonej i nie przetworzonej rud. Po wojnie przemysł wydobywczy rozwijał się znacznie wolniej niż inne dziedziny gospodarki, głównie na skutek spadku światowych cen surowców (nieopłacalność produkcji) i wewnętrznych trudności w wyposażeniu transportowych. Nowe prawo górnicze z 1961 roku przewiduje udzielenie koncesji wyłączenia spółkom z większością kapitału krajowego: w tym przypadku tym firmom udziela się zniżek podatków od wartości produkcji i eksportowych. Przywódcy Meksyku wielokrotnie podkreślali, że celem ich nie jest nacjonalizacja kopali, a tylko zdominowanie przez kapitał meksykański, przy jednoczesnej trosce o przyciągnięcie środków zagranicznych.

Wyjątkowe postępy uczynił przemysł hutniczo-metalurgiczny. Produkcja stali wynosiła w 1940 roku 140 tys. t, a w 1969 ok. 3,5 mln t. Buduje się dalsze obiekty, które zapewnią jeszcze szybszy wzrost hutnictwa i pokrycie wzrastających potrzeb w tej dziedzinie. Po Branzylji, Meksyk zajmuje drugie miejsce w Ameryce Łacińskiej pod względem ilości wytwarzanej stali. Produkcja ta jest w poważnym stopniu zróżnicowana, czemu sprzyja zasobność kraju w wysokogatunkowe rudy, węgiel koksujący, gaz, minerały rzadkie. Jednak konsumpcja krajowa stali jest ciągle niska i wynosi 65 kg na głowę ludności (we Francji 368 kg).

Przemysł przetwórczy zaczyna odgrywać coraz większą rolę w go-

ROZWÓJ GOSPODARCZY MEKSYKU

JAN GROSFELD

spodarcze Meksyku. Rocznie produkcja wzrasta o 9 proc. Podstawowa gałąź — przemysł maszynowy i elektryczny — rozwinięta się, ale nie na tyle, aby pokryć potrzeby krajowe. W efekcie, zakupy maszyn i urządzeń stanowią znaczną, bo około jedną trzecią, część importu. Przemysł tekstylny, posiadający w Meksyku starą tradycję, zaspokaja popyt wewnętrzny. Jego mankamentem jest mały udział w produkcji krajowej. W efekcie, zakupy maszyn i urządzeń stanowią znaczną, bo około jedną trzecią, część importu. Przemysł tekstylny, posiadający w Meksyku starą tradycję, zaspokaja popyt wewnętrzny. Jego mankamentem jest mały udział w produkcji krajowej. W efekcie, zakupy maszyn i urządzeń stanowią znaczną, bo około jedną trzecią, część importu.

Rolnictwo meksykańskie, zreformowane w 1915 roku, wytwarza płody rolne w ilości zapewniającej pełne wyżywienie ludności i poważnie uczestniczy w produkcji eksportowej. Irygacja, nasłanianie, przemysł nawozów sztucznych to zasadnicze elementy polityki agrarnej w kraju o niekorzystnych na ogół warunkach glebowych. W okresie ostatnich 25 lat Meksyk był krajem o największej dynamice wzrostu produkcji żywności. Mimo to sytuacja rolnictwa jest dziś największym problemem gospodarki meksykańskiej. Własność ziemska tworzy tam swoistą strukturę. Reforma rolna z 1915 r. wywłaszczyła wszystkie latyfundiary powyżej 150 ha na terenach nawodnionych i 300 ha na ziemiach niezirrigowanych. Odebrane majątki rozparcelowano między wspólnoty wiejskie (ejidos), których jest dziś 17,5 tys. Reforma rolna nie rozwiązała wszystkich problemów.

Większe gospodarstwa uprawiają w dalszym ciągu kultury ekstensywne. Znaczną część gospodarstw ma niewielkie rozmiary i jest nieefektywna, brak dla nich kapitałów. Wielkie ciśnie demograficzne (przyrost naturalny wynosi 3,6 proc. rocznie) nie pozwala na skuteczną realizację dalszej reformy rolniej na wsi. Około 2 milionów poddań o ziemię czeka na rozpatrzenie, a zaspokoić można obecnie tylko 160 tys. Mimo eksplozji ludnościowej, w warunkach niskiego spożycia uzyskano znaczne nadwyżki zbożowe, które skierowano na eksport.

Rok 1969/70 był niekorzystny dla rolnictwa meksykańskiego. Ulewne deszcze i powodzie spowodowały poważne obniżenie zbiorów. Produkcja rolna wzrosła w 1969 r. tylko o 1,9 proc., a hodowlana o 2,5 proc. Zmniejszył się areal upraw bawełny (o 25 proc.), trzciny cukrowej i kukurydzy. Natomiast prognozy Sekretariatu Rolnictwa na okres 1970/71 są optymistyczne.

Nowe obszary zasiewów i melioracja przyczyniła się do 6-procentowego wzrostu produkcji rolnej.

Wzrost gospodarczy Meksyku dokonuje się przy stabilizacji peso — dzięki zrywom finansom publicznym i solidnej strukturze finansowej. Od 1954 roku peso utrzymuje stały kurs, ceny wzrastają tylko o 2,5 proc. rocznie. Kontrola kredytów jest selektywna, preferencyjne sektory (rolnictwo, przemysł) otrzymują zniżki w placowaniu odsetek. System bankowy, bardziej rozwinięty niż w krajach na podobnym szczeblu rozwoju, zapewnia skuteczność kontroli i regulacji kredytowo-finansowej. Poszczególne sektory posiadają wyspecjalizowane instytucje bankowe, w których koncentruje się jedna trzecia operacji bankowych. Wśród banków największą rolę odgrywa „Nacional Financiera”, udzielająca pożyczek i kredytów przede wszystkim przedsiębiorstwom państwowym. Istnieje ponadto banki rolne, handlu zagranicznego, spółdzielcze, mieszkaniowe, transportowe, robot publicznych i inne.

Budżet państwa jest niewielki i stanowi 1/10 dochodu narodowego (we Francji 1/4) i jest relatywnie jednym z najniższych na świecie. Wydatki budżetowe przeznaczone są w 75 proc. na prace publiczne (irygacja, transport, komunikacja) i energetykę oraz na inwestycje społeczne.

Działalność inwestycyjna finansowana jest w 40 proc. ze źródeł publicznych przez wspomniany „Nacional Financiera”. Prywatne inwestycje wzrastają dzięki bodźcom zmierzającym do zapewnienia samofinansowania przedsiębiorstw: nie opodatkowuje się zysków reinwestowanych, przyznaje ulgi w sektorach zacofanych i eksportowych.

Prywatne inwestycje zagraniczne, na łączną sumę 2,2 mld dolarów, stanowią 1/10 inwestycji prywatnych, podczas gdy na początku XX wieku stanowiły aż dwie trzecie. Trzeba uwzględnić również fakt, że znaczna część inwestycji publicznych pokrywana jest pożyczkami zagranicznymi, zaciąganimi przez „Nacional Financiera”. Pożyczki, z których 85 proc. pochodzi z USA, zwiększają zagraniczny dług publiczny Meksyku (w 1967 r. wynosił on 892 mln dol.).

Wprawdzie eksport towarowy Meksyku wzrasta szybko, ale bilans handlowy wykazuje poważny deficyt. Stopa pokrycia importu przez eksport nigdy nie przekroczyła 85

proc. Występowanie deficytu handlowego jest zrozumiałe w kraju dokonującym wysiłków industrializacyjnych. Władze nie likwidują sztucznie deficytu, starają się tylko ograniczać go do minimum. W 1969 r. wyniósł on 71 mln dol. i był mniejszy o 69 mln niż w roku 1968. Z 50 głównych artykułów eksportowych, stanowiących 80 proc. eksportu, tylko wywóz 12 wzrósł wolniej w roku 1969 niż w 1968. Ekspor towarów przetworzonych zwiększył się o 37 proc. i stanowi, już niemal 39 proc. globalnego wywozu. Cały problem w tym, że prawie połowa eksportu artykułów wywozonych w stanie przetworzonym to cukier i wyroby owocowe.

Szczególne trudności przeżywa eksport Meksyku do USA, które odbierają 60 proc. wywozu meksykańskiego. Wzrost restrykcji na rynku amerykańskim powoduje, że ujemny bilans Meksyku w handlu z USA wzrasta z roku na rok. Prawie 40 proc. importu meksykańskiego ze Stanów Zjednoczonych nie znajduje pokrycia w eksporcie. Opinia publiczna domaga się zintensyfikowania wymiany z krajami Ameryki Łacińskiej, z którymi handel może być dla Meksyku szczególnie opłacalny.

Ostatnio import, który dotąd wzrastał szybciej niż eksport, ulega ograniczeniu. W przwozie 80 proc. stanowią dobra inwestycyjne i surowce, niezbędne dla rozwoju industrializacji. Import artykułów luksusowych jest ściśle limitowany.

Dominujący udział USA w wymianie międzynarodowej Meksyku stopniowo zmniejsza się. Meksyk chce się uniezależnić od swego partnera. Gdy 10 lat temu udział USA w eksporcie i imporcie meksykańskim sięgał 80 proc., to dziś zredukowany został do 60 proc. Powolnym odbiorcą wyrobów Meksyku stały się kraje EWG, Japonia, Szwajcaria.

W imporcie dominują, obok USA, kraje EWG, Japonia, W. Brytania, Szwecja. Stosunki z krajami socjalistycznymi dopiero zaczynają się rozwijać. Dominacja USA w stosunkach gospodarczych Meksyku wyraża się nie tylko ich miejscem w obrotach handlowych, ale również w pożyczkach publicznych i inwestycjach prywatnych. Ze 187 największych amerykańskich miedzynarodowych korporacji przemysłowych, 160 posiada swe towarzystwa w Meksyku.

Deficyt handlowy, który swe źródło ma głównie w obrotach z USA, jest zrównoważony dzięki turystyce, przepływowi kapitałów długoterminowych, pożyczkom i amerykańskim inwestycjom bezpośrednim. Meksyk ma zawsze dodatni bilans płatniczy. Zwiększa turystyka, tutaj wielką rolę. Kilkumilionowa rzesza amerykańskich turystów, w tym znaczna ilość tzw. „weekendowych”, zostawia w Meksyku ponad 1 miliard dolarów rocznie.

Mimo wysokiej dynamiki wzrostu i osiągnięcia już względnie wysokiego poziomu rozwoju w stosunku do innych krajów Ameryki Łacińskiej, gospodarke Meksyku cechuje wciąż wiele elementów typowych dla kraju rozwijającego się. Znajdują one wyraz w dualistycznej strukturze ekonomiki meksykańskiej, na którą składa się: — bardzo nierównomierny podział dochodów i wynikająca stąd ogromna różnica w poziomie stopy życiowej między miastem i wsią. W niektórych prowincjach dochód na głowę mieszkańca przekracza 1 000 dola-

rów, w innych spada do 100 dolarów. Zjawisko temu towarzyszą dyktansy oświatowo-kulturalne miasta i wsi, występowanie wysoko produkcyjnego i zmeliorowanego rolnictwa obok tradycyjnych form uprawy ziemi (na terenach o niekorzystnych warunkach naturalnych i przeludnionych).

W gospodarce Meksyku istnieją obok siebie dwa sektory przemysłowe: nowoczesny, oparty o podstawy naukowe i najnowsze technologie, oraz przestarzały, reprezentowany przez małe, niewydajne, słabe finansowo „fabryki”, a także wiele nieproduktywnych warsztatów rzemieślniczych. Obserwujemy też — uprzedmiotowione dziedziny gospodarowania, o skutecznej organizacji produkcji i zbytu z jednej strony, a z drugiej branży niezorganizowanej, poruszające się po omacku, jak również znaczne różnice regionalne w stopniu nasycenia urządzeniami, infrastrukturą i siecią komunikacyjną. Obok dobrze prosperujących banków, instytucji ubezpieczeniowych, supermarketów i hoteli istnieje cała masa przedsiębiorstw i instytucji utrzymujących się na granicy egzystencji.

Zacieranie różnic strukturalnych jest zasadniczym i skomplikowanym zadaniem, przekraczającym zapewne możliwości realizacji w krótkim okresie czasu. Wprawdzie w ostatnim 15-leciu rozwoju Meksyku nie wystąpiły jakakolwiek „gardia”, ale na obecnym etapie rozwojowym poczynają rysować się niemożliwość dotychczasowego systemu i dotychczasowej polityki ekonomicznej. Wpływy do budżetu są — ciągle za małe, aby zapewnić państwu dostateczne środki rozwojowe. W ciągu ostatnich 10 lat nie przeprowadzono żadnej reformy fiskalnej. Bodźce dla prywatnych inwestycji spowodowały ich gwałtowny rozwój, ale koncentrują się one w rękach kilku krajowych i zagranicznych potęg finansowo-przemysłowych.

Nastąpiło niemal całkowite zahamowanie wzrostu środków publicznych, co przy poważnym zwiększeniu bieżących wydatków stworzy istotne trudności. W roku 1969 oszczędności publiczne pokryły za ledwie 40 proc. publicznych inwestycji. Różnica ta wyrównywana jest przez udział towarzystw — ubezpieczeń i drogą pożyczek udzielanych przez kraje banki handlowe. Wzrasta również udział pożyczek z zagranicy.

Ostatnie lata spowodowały powstanie szeregu luk w finansowej gospodarce Meksyku: luki między inwestycjami i oszczędnościami publicznymi; luki zasobów finansowych (dług publiczny, krajowy i zagraniczny); luki handlu zagranicznego (deficyt handlowy).

Oficjalna opinia, iż Meksyk wkroczył na drogę samodzielnego wzrostu nie wydaje się adekwatna dla obecnego etapu jego rozwoju. Jak głoszą o ekonomiki meksykańskiej, powstaje konieczność zreformowania polityki gospodarczej i systemu funkcjonowania ekonomiki, zwłaszcza że utrzymująca się presja demograficzna nie pozwala na chwilę wyciszenia.

ŻYCIE GOSPODARSTWA

PRASA

o problemach gospodarczych

Handel detaliczny jest dla milionów klientów wizytówką gospodarki narodowej. O prawdziwej tej wizytówce, w artykule pt. „Pod adresem handlu”, zamieszczonym przez „TYGODNIK DEMOKRATYCZNY”. Przypomina zaś tę sprawę dlatego, że w praktyce istnieje małe zrozumienie dla społecznego i politycznego klimatu, jaki powstaje w wyniku sprawnego lub niesprawnego handlu. Wychodząc z takich założeń, autor wysuwa pod adresem naszego handlu detalicznego szereg poważnych pretensji. Pierwszą z nich dotyczy tych braków w zaopatrzeniu, które nie wynikają bezpośrednio z trudności produkcyjnych. Łączy się z tym sprawa zbyt słabej aktywizacji sprzedaży tych wyrobów, których podaż nie jest limitowana możliwościami produkcyjnymi. Dotyczy to przede wszystkim zbyt powolnego i nieśmiałego rozszerzania sprzedaży hurtowej.

W pretensjach tych jest wiele racji. Idzie o sprawę, którą generalnie można by nazwać układem stosunków przemysł - handel. Uległość handlu wobec postulatów przemysłu wielokrotnie była opisywana. W tej sprawie następuje zresztą pewna poprawa, wydaje się jednak, że istotnym hamulec jest tu, z jednej strony za słabe rozeznanie organizacji handlowych w rzeczywistym popycie, z drugiej zaś strony niechęć do ponoszenia ryzyka przy wprowadzaniu nowych produktów.

Druga grupa pretensji dotyczy kultury obsługi oraz poziomu i wachlarza usług świadczonych przez handel detaliczny na rzecz klienta. Bez wątpienia jest to achillesowa pięta w pracy aparatu handlowego. Istnieje tu pewne schematy myślowe, które trzeba, szczególnie obecnie, szybko przezwyciężyć. Pierwszy taki schemat polega na tym, że rozgłosza się brak kultury obsługi niedostatkami sieci sklepów, małą ich powierzchnią itp. Rzeczywiście, i sieć sklepów jest za mała, i niektóre lokale nie są dostosowane do nowoczesnych form sprzedaży. Jednak zmniejszenie tego sta-

nu rzeczy może nastąpić tylko przez poważny wzrost nakładów inwestycyjnych. Doraźnie więc istotniejszych zmian nie można się spodziewać. Wydaje się jednak, że przy tej samej powierzchni i tej samej sieci lokalnej sklepów wachlarz usług i sprawność obsługi może być bez porównania większą, przy przezwyciężeniu pewnych, niekiedy mitycznych już, przeszkód. Główna z nich to sprawa ilości personelu. Tak zwana sprzedaż z dostawą do mieszkania klienta, poza sprzedażą mleka, faktycznie nie istnieje. Jest to przecież usługa, za którą płaci sam klient i brak rozwiązań w tym zakresie nie może wynikać z czegoś innego, poza indolencją organizacyjną. Trudno również czym innym wytłumaczyć np. taki fakt, że w najnowocześniejszym obiekcie handlowym w Polsce, w domach Centrum na Marszałkowskiej winda jest zamknięta na kłódke, a schody ruchome tak wąskie, że nie można wynieść telewizora czy dużego radioapartu z pomieszczenia w suterenu, gdzie odbywa się ich sprzedaż. Wydaje się, że w warunkach, kiedy nie ma możliwości inwestycyjnych dla szybkiego zlikwidowania szeregu braków w sieci i wyposażeniu technicznym sklepów, zwiększenie zatrudnienia jest jedyną realną drogą poprawy obsługi klienta. Trzeba bowiem pamiętać, przy wysuwaniu służących skądinąd zarzutów pod adresem handlu, że zarobki tam nie są zbyt wysokie, a obciążenie pracą duże. Przedłużanie więc godzin sprzedaży, organizowanie nowych usług itd. nie może odbywać się kosztem dotychczas zatrudnionych w handlu.

Autor zgłasza wreszcie jeszcze jedną istotną pretensję. Uważa on, że handel detaliczny powinien być tamą dla cichych regulacji cen, czyli mówiąc inaczej, przeciwdziałać podwyżkom cen przy formalnych tylko zmianach gatunku czy opakowania. Uważa on, że jest to społecznym obowiązkiem pracowników handlu detalicznego. Trzeba tu jednak podkreślić, że przeciwdziałanie tego rodzaju praktykom jest nie tylko spo-

tecznym, ale i zawodowym obowiązkiem szeregu instytucji z Państwową Komisją Cen i Państwową Inspekcją Handlową na czele. Nie należy tu obciążać handlu za cudze grzechy. Warto by natomiast zastanowić się, dlaczego dotychczas tak często aparat PKC i PIH-u przyzywał ocy na praktyki przemysłu. Jest to jednak już zagadnienie szersze, wykraczające poza ramy niniejszego przeglądu.

Na pewno natomiast konieczne jest domaganie się do handlu dalszego zaostrażania kryteriów jakościowych przy odbiorze towarów z przemysłu. Nie może jednak tego robić ani ekspedientka, ani nawet kierownik sklepu. Po prostu nie są oni towaroznawcami tak wysokiej klasy, aby wykryć wady, często wymagające dla ujawnienia specjalistycznych badań. Dlatego też powinny być rozwijane, w szybszym niż dotychczas tempie, specjalne służby odbioru jakościowego, składające się z fachowców mogących podjąć dyskusję z producentami, a do tego wyposażonych w odpowiednie laboratoria i sprzęt diagnostyczny. Większa efektywność w pracy tych służb powinna być jednym z celów dokonywanej (co prawda dość nieśmiało) tzw. rekonstrukcji handlu detalicznego, opartej o (opisywany już na naszych łamach) eksperyment wrocławski.

Z pozostałej prasy chcemy zasygnalizować artykuł Wandy Falkowskiej pt. „W oczekiwaniu na lepsze jutro”, zamieszczony w ostatniej „POLITYCE”. Jest to próba spojrzenia na prace związków zawodowych na przykładzie Zakładów Ursus. Autorka relacjonuje rozmaite opinie, starając się znaleźć odpowiedź na pytanie: czy pomoc w wykonywaniu planów produkcyjnych da się w praktyce pogodzić z troską o robotników i jakie tu występują trudności i konflikty.

W „KULTURZE” Witold Stankiewicz publikuje drugą część, omawianego na tym miejscu w zeszłym tygodniu, artykułu pt. „Wynalazki i bariery”, starając się dać idee pewnych pozytywnych rozwiązań, które by zwiększyły wykorzystanie potencjału polskiej myśli wynalazczej.

Z ostatniego numeru „NOWYCH DROG” chcemy zwrócić uwagę na artykuł Romana Misiewicz pt. „Wzwyż szkolnictwo techniczne, a potrzeby gospodarki narodowej”, w którym omówione są projektowane i wprowadzane zmiany organizacyjne i programowe w wyższych szkołach technicznych.

S. C.

Aktualności

PRZYCHODY PIENIĘDZE A USŁUGI DLA LUDNOŚCI

Tempo wzrostu wydatków ludności na zakup usług jest zauważalnym wyznacznikiem tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności. Dlatego też plan na 1970 r. przewidywał, że wzrostowi przychodów pieniężnych ludności w granicach 5 proc. (licząc bez rezerwy) towarzyszyć powinien wzrost wydatków na zakup usług w przedsiębiorstwach i instytucjach gospodarki uspołecznionej w granicach ok. 7 proc.

Obecnie, szacując się natomiast, że w 1970 r. przy wzroście przychodów pieniężnych ludności o ok. 4,4 proc. wydatki na zakup usług wzrosły tylko o 5 proc. Nastąpiło więc relatywne osłabienie tempa wzrostu wydatków ludności na zakup usług.

Wobec podejmowanych obecnie wysiłków zmierzających do wydatkowania w warunkach życia ludności konieczne okazuje się więc zaktualizowanie wysiłków zmierzających do przyspieszenia rozwoju działalności usługowej przedsiębiorstw i instytucji gospodarki uspołecznionej na rzecz ludności. (SU)

POGŁOWIE ZWIERZĄT GOSPODARSKICH A WARUNKI HODOWLI

Pierwsze dane z grudniowego spisu rolnego potwierdziła wcześniejsze sygnały o pewnym ożywieniu tendencji rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich. Wciąż jednak zarówno pogłowie bydła jak i trzody chlewnej jest jeszcze niższe niż przed rokiem. Okazuje się bowiem, że w grudniu ub. r. pogłowie bydła było o ok. 0,6 proc. niższe niż przed rokiem, przy wzroście pogłowia bydła młodego o 3,6 proc. Pogłowie trzody chlewnej było natomiast o ok. 6 proc. niższe niż przed rokiem przy wzroście liczby prosiąt poniżej 3 miesięcy o ok. 4,5 proc. i kilkunastoprocentowym spadku liczby sztuk starszych (powyżej 9 miesięcy).

Sadząc z tych danych tendencja do odbudowy pogłowia trzody jest słabsza niż to wynika z potrzeb naszej gospodarki i niedawnych jeszcze oczekiwań. W pewnej mierze związane jest to prawdopodobnie z faktem, że podwyższone ceny skupu trzody ogłoszone zostały dopiero w grudniu ub. r. oraz z niedostatecznym wzrostem dostaw mieszanek paszowych. Pomimo bowiem, że ubiegłoroczne zbiory zbóż wypadły jak wiadomo niekorzystnie, to w dążeniu do ograniczenia importu zboża ograniczona została produkcja mieszanek paszowych (w listopadzie 1970 r. o 1,4 proc. poniżej listopada 1969 r. a w grudniu 1970 r. o ok. 15 proc. poniżej grudnia 1969 r.). Nie zapewniono również odpowiednio wczesnych dostaw węgla na potrzeby wsi, gdyż jeszcze do października 1970 r. nie wykazywały one wyraźniejszych dynamiki wzrostu. Dopiero w listopadzie 1970 r. zwiększono wydatki na dostawę węgla na potrzeby wsi (o 15,6 proc. powyżej poziomu z listopada 1969 r.). Już w grudniu 1970 r. dynamika tych dostaw uległa jednak obniżeniu do ok. 5 proc. Łącznie więc w ub. r. dostawy węgla dla wsi zostały zwiększone o ok. 6,3 proc., co nie pokryło w pełni zapotrzebowania.

CIAGNIKI DLA INDYWIDUALNYCH ROLNIKÓW

Od chwili umożliwienia rolnikom indywidualnym zakupu nowych ciągników, tj. od listopada ub. r., sprzedano ich do końca grudnia ok. 1,1 tys. szt. Łącznie natomiast z ciągnikami użytkowymi (no kapitalnym remoncie) CRS sprzedano w 1970 r. indywidualnym rolnikom 8,6 tys. sztuk. Nie zaspokoiło to jednak potrzeb gospodarstw chłopskich. W okresie listopada i grudnia ub. r. wylądowało bowiem 6,5 tys. poddań o sprzedaży nowych ciągników.

Poprawa zaopatrzenia wsi w poszukiwany przez rolników sprzęt do produkcji rolnej jest, jak wiadomo, bardzo istotnym czynnikiem jej intensyfikacji. Obecnie więc celowe się wydaje rozważenie możliwości wprowadzenia dalszych ułatwień w sprzedaży rolnikom ciągników, a zwłaszcza wprowadzenie przedpłaty na ciążki przewidziane do sprzedaży w latach 1971-1972 i powiększenie ilości traktorów przewidzianych do tej sprzedaży. Sprzyjać temu powinien fakt, że na koniec 1970 r. zanotowano znaczny wzrost zapasów ciągników w sieci CRS „Samopomoc Chłopska”. (SU)



Foto B. Wietopolska

Trywocik gospodarczy

CIAGNIKI DLA INDYWIDUALNYCH ROLNIKÓW

Od chwili umożliwienia rolnikom indywidualnym zakupu nowych ciągników, tj. od listopada ub. r., sprzedano ich do końca grudnia ok. 1,1 tys. szt. Łącznie natomiast z ciągnikami użytkowymi (no kapitalnym remoncie) CRS sprzedano w 1970 r. indywidualnym rolnikom 8,6 tys. sztuk. Nie zaspokoiło to jednak potrzeb gospodarstw chłopskich. W okresie listopada i grudnia ub. r. wylądowało bowiem 6,5 tys. poddań o sprzedaży nowych ciągników.

Poprawa zaopatrzenia wsi w poszukiwany przez rolników sprzęt do produkcji rolnej jest, jak wiadomo, bardzo istotnym czynnikiem jej intensyfikacji. Obecnie więc celowe się wydaje rozważenie możliwości wprowadzenia dalszych ułatwień w sprzedaży rolnikom ciągników, a zwłaszcza wprowadzenie przedpłaty na ciążki przewidziane do sprzedaży w latach 1971-1972 i powiększenie ilości traktorów przewidzianych do tej sprzedaży. Sprzyjać temu powinien fakt, że na koniec 1970 r. zanotowano znaczny wzrost zapasów ciągników w sieci CRS „Samopomoc Chłopska”. (SU)

dla ludności i dla placówek gospodarczych.

Przeobrażając jest, właściwie w całym kraju wykład domów już po roku, dwóch od chwili wybudowania. Szczególnie żałosnie prezentują się kolorowe tynki, w pewnym okresie nadzwyczajnie modne. Powstała zacięta i sprawa, że nowe domy niechcący zaniedbano, awaryjne, jak stare rudery. Pewna nadzieja, że to się zmieni, tworzy wyprodukowane przez Hute Szkła Łuskiego „Walbrzych” szkła, których okładzin ktoś zastąpił szkłem. Są one, albo mogą być kolorowe, a zmywają się na prosty wodą z mydłem. Pierwszym odbiorcą będzie Śląsk i Ząbki, gdzie tynki utępiła szerególnemu okiencom. Są one droższe tylko z pozoru, bo kalkulacja zmniejsza się, kiedy porówna się koszty tynkowania i okładzania szkłem, ale również koszt powtórnego nakładania tynków.

W rubryce tel. przewidujemy, przybędzie nowy termin: że odzież

się rozkłada. Dotychczas rozkładali się tylko właściciele ubrań. Zgodnie z zapowiedziami, które słyszymy od wielu lat, Rydzyskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego wyprodukują nową serię ubrań posługujących się, tak, gdzie nie ma zastąpienia kłemu.

Jest to doniosła seria informacyjna, umożliwiająca zbadanie czy ubrania trzymają się kuw. czy rozkładają się, a jeśli, to po jakim czasie i w jakich warunkach. Mamy nadzieję, że eksperci nie odpuśćą się na koszt klienta i na jego grzbiecie.

W „Nowinach Rzeszowskich” ukazało się wielkie ogłoszenie, w którym Wzrost Gospodarki Komunalnej wzywa wszystkie przedsiębiorstwa małe zabrać rozkładające się kawałki, które powierzonej misji do składania wniosków. Wydział ogłasza, że będzie (lub nie będzie) udzielał zezwoleń i ma zamiar koordynować wniośki. Jednocześnie wydział ostrzega, że kto nie dostanie na czas wniosku, ten nie dostanie

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Pionowy start

Nową koncepcję pionowego startu — przydatną dla lotnictwa sportowego — pasażerskiego — opracowali amerykańscy inżynierzy z firmy Engineering Co (Newport — USA). Pomysł polega na wytworzeniu silny nośnej zarówno przez płaty samolotu, jak i przez wirujące śmigła — jak to ma miejsce w helikopterze. Samolotowego typu — zwany wentylatorem — będzie mógł startować pionowo. Po uzyskaniu niezbędnej wysokości zmieniła płaszczyznę wirowania tylnego śmigła (pod statecznikiem) — powodować będzie ruch do przodu, przy równoczesnym wytworzeniu silny nośnej na płatach — obrotów śmigła skierowanych do przodu. Typ takiego sześciopłatowego samolotu ma przejść pierwsze próby eksperymentalne już w 1971 r. (Design News, nr 12/70 — wg PT)

Wynalazczość — efekty i kłopoty

Efekty ekonomiczne z wdrożonych do praktyki wynalazków i projektów wynalazczych w roku 1968 przekroczyły wartość 1 mld złotych, wykazując wzrost o 22 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Wskazując jednocześnie wzrost liczby projektów nie rozpatrzonych, zwiększa się liczba wniosków przyszłych, lecz nie wdrożonych do praktyki przemysłowej oraz zbyt mała jest ilość wdrożonych oryginalnych projektów wynalazczych. Zbyt mało także rozwiniętych wynalazczych dotychczas — branżach przemysłowych, jak elektronika, automatyka i inne. Tak np. Przemysłowy Instytut Automatyki Pomiarów, zatrudniający około 400 pracowników, uzyskał na 10 patentów, z czego tylko 10 patentów. Podobnie Instytut Tele- i Radiotechniki, zatrudniający około tysiąca pracowników, w tym samym okresie otrzymał 40 patentów. Wynalazki, które powstają w przemyśle, w 30 procentach nie są związane z asortymentem wyrobów produkowanych przez dane przedsiębiorstwo, lecz dotyczą wyrobów wytwarzanych przez innych producentów. Cykl wykorzystywania projektów wynalazczych jest niejednokrotnie bardzo długi. (WIT-AR)

Nowości z Jelcza

W przyszłym roku ukaże się „Jelcz-316E”. Będzie to samochód ciężarowy o ładowności 13-14 ton. Zarówno ten, jak i poprzedni model „315” przystosowane są do holowania przyczep o masie całkowitej 11 ton. Ostatnią nowością Jelczańskich Zakładów Samochodowych stanie się w przyszłym roku produkcja „Jelcza 317”. Będzie to ciężarówka przystosowana do ciągnięcia o ładowności 16 lub 18 ton. Ciężarówkę wyposażono będzie w silnik Leylanda o mocy 240 KM. (Motor)

Rewelacyjna polska szlifierka

Pierwsze miejsce w Konkursie Młodych Mistrzów Techniki uzyskał zespół z Poznańskich Zakładów Far-

maceutycznych „Polfa” (Zygmunt Węgrowski, Leon Pawelczyk, Jerzy Kołodziejczyk i Marian Węczyński) za budowanie szlifierki do obróbki nici chirurgicznych (katgut). Pod względem jakości „bije na głowę” importowane maszyny. Nowe szlifierki jest kosztowne: importowana z NRD szlifierka kosztuje dwie miliony złotych, a polska — 20 tys. zł. Konstrukcję zlecono do opatentowania. Polska szlifierka pracuje znakomicie i jest prostsza w konstrukcji i mniejsza od dotąd stosowanych. Obok prototypu, który wszechstronnie zdał egzamin, zbudowane będą dwie następne maszyny. Zaspokojenie lepszymi, własnymi urządzeniami szlifierkami importowanych, przyniesie corocznie oszczędności „Polfie” wiele milionów złotych oszczędności. (PAP)

Ośrodki postępu

Sto zakładów i przedsiębiorstw doświadczały powstania w naszym przemyśle w okresie pięciu lat. Najwięcej tego rodzaju placówek, których pierwszym zadaniem jest wdrażanie osiągnięć nauki i techniki do praktyki przemysłowej, powstanie w przemyśle maszynowym. Za pięć lat cały przemysł dysponować będzie ponad 300 jednostkami doświadczalnymi, zatrudniającymi 60 tysięcy osób, w tym prawie 7 tys. — z wykształceniem wyższym technicznym. Jak się szacuje, zakłady i przedsiębiorstwa doświadczały w tym czasie wykonały na wartość oszacowaną przez niejedno źródło: ponad sześć miliardów złotych, z czego na aparaturę naukowo-badawczą przypadnie ponad 600 milionów złotych. Obecnie tylko trzy są ośrodki, a w roku 1975 aż połowa jednostek doświadczalnych prowadzić będzie działalność naukową i naukowo-techniczną. (WIT-AR)

Domowa gazeta

Japońska firma Toshiba oferuje radiopowielacze w cenie 300 dolarów, które w 6 minut drukują jedną stronę gazety. Druk odbywa się na zasadzie radiografu na folii. Powielony tekst i fotografie są bardzo wyraźne. Podobnie, jak w telewizorze, radiopowielacz wyposażony jest w kilka kanałów, co umożliwia wybranie jednej z wersji emitowanego tekstu gazety — o tematyce gospodarczej, politycznej, kulturalnej, technicznej itp. W przyszłości radiogazety mają być emitowane kilka razy na dobę. (PT nr 44/70)

Kieszonkowice

Najmniejszego w świecie odbiornikiem TV produkowanym seryjnie i dostępnym w handlu na rynkach zagranicznych jest „Japończyk” — National Panasonic TR 601. Ma on ekran o wymiarach 8,5 cm. Ładowność furgonu wynosi 4 tony. Do końca br. SFA wyprodukuje ok. 200 furgonów izotermicznych „N-500”, przeznaczonych dla przedsiębiorstw handlu wewnętrznego. (Motor)

Mączka już nie pachnie

Nowoczesne urządzenie do wytworzenia mączki z odpadów organicznych rybnych lub mięsnych wynalazł pracownik Zakładów Rybnych w Gdańsku. Dzięki pomysłowej konstrukcji z zastosowaniem destruktorów i skraplacza strumieniowego umożliwia ono znaczną intensyfikację procesów produkcyjnych. Co jednak najważniejsze, zwiększa dla urlopowiczów wyprzedażowe nad morzem, urządzenie to pozwala na całkowite wyeliminowanie zanieczyszczenia atmosfery przykrymi zapachami. (PAP)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nac.), Mirosław Dynar, Jerzy Dzieciolowski, Jan Głowczy (redaktor naczelny), Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nac.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzisław Wówek, Zbigniew Wyczański.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Wydwaga; Wydawnictwo „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-34-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 33. Telefon: redaktor naczelny 28-06-23, zastępca redaktora naczelnego 21-33-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-83-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-23. Nie zamawiających artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wd. „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-33-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

WARUNKI PRENUMERATY: Ceny prenumeraty krajowej: kwartał 26 zł, pół 52 zł, roczn. 104 zł. Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę w miejscowych Oddziałach 1 Delegaturach „Ruch”, w terminie do 25 listopada na rok następny, na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w lokalach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020.

Sprzedawcy cennik numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

ACTE gospodarcze